

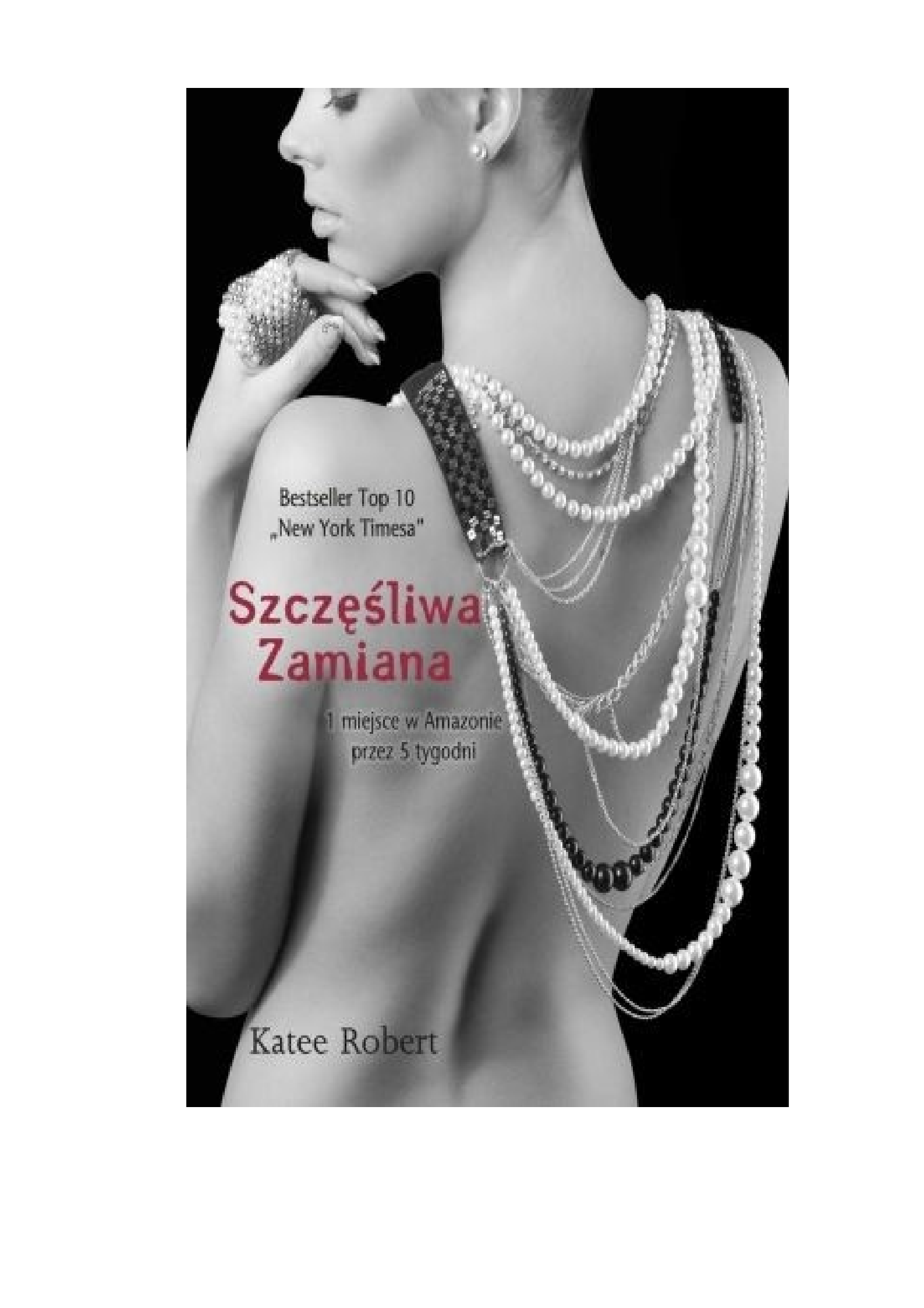
# Szczęśliwa Zamiana

Katee Robert

Przekład

BARBARA KWIATKOWSKA





Bestseller Top 10  
„New York Timesa”

# Szczęśliwa Zamiana

1 miejsce w Amazonie  
przez 5 tygodni

Katee Robert

*Tomowi*

## Rozdział 1

Tej nocy miała uwieść idealnego faceta.

Oczywiście, najpierw musiała zebrać się na odwagę i zrobić pierwszy krok.

Schody piętrzyły się w nieskończoność. Wprawdzie Elle dobrze wiedziała, że stopni prowadzących do mieszkania nad galerią jest — jak zawsze — tylko trzynaście, a jednak wszystko wydawało się jakieś inne. Czy ściany nie zbliżyły się nieco do siebie? Poprawiła płaszcz, usiłując się ochłodzić. Nawet późną nocą wciąż było zdecydowanie za ciepło na takie ubranie, ale nie mogła płasnąć po schodach w samej bieliźnie, prawda?

Chwyliła poręcz tak mocno, że pobielwały jej kłykcie. Miała to zrobić? Serio? Wciąż jeszcze mogła się wycofać i udawać, że nigdy nie wpadła na ten szalony pomysł. Wszystko potoczyłoby się starym rytmem. Dalej pracowałyby w galerii, a Nathan nigdy nie zorientowałby się, że jest nim zainteresowana.

Ta myśl zaciążyła jej jak ołów. O, nie. Jeśli teraz zawróci, nigdy nic się między nimi nie zmieni. Nathan w ogóle nie chwycił jej oczywistych aluzji. Mimo to Elle wciąż miała nadzieję, że uchroni się przed zakusami matki, która zaczęła ją swatać, i znajdzie sobie faceta, którego jest w stanie znieść. Nadszedł czas na bezpośredni atak.

Gdy w zeszłym roku Ian zasugerował, żeby Elle aplikowała na stanowisko koordynatorki do galerii, tylko wytrzeszczyła oczy — czy naprawdę mogłaby pracować razem z kumplem z wojska własnego brata? Ale wystarczyło, że raz tam poszła i wpadła po uszy. Chociaż Nathan skupiał się na metalowej rzeźbie, to w swoich galeriach wystawiał wszelkie rodzaje sztuki. Zupełnie jakby zajrzał do głowy Elle, wyciągnął z niej wizję rajy i postanowił ją zrealizować.

No i był jeszcze Nathan. Elle spodziewała się, że będzie podobny do Iana — opiekuńczy, o wyrazistej osobowości, być może z poważnymi kłopotami z panowaniem nad agresją. Tymczasem właściciel galerii okazał się zupełnie inny. Był spokojny i, chociaż miał wyjątkowo złośliwe poczucie humoru, nigdy nie przekraczał granic nieuprzejmości. No i był niesamowicie przystojny — wysoki, ze złocistymi

włosami i błękitnymi oczami, które figlarnie błyszcząły. Godzinami rozmawiali o sztuce i kłócili się o różne rzeczy. Elle nie miała więcej wymagań. Dokładnie kogoś takiego, czyli mężczyzny na poziomie, kazała jej szukać matka. A Nathan przerastał o dwie głowy różnych kandydatów, z którymi się umawiała Elle.

Znów przystanęła, balansując na stopniu. No dobra, może nie było między nimi jakiejś spektakularnej chemii, kiedy wchodzili do tego samego pokoju. I może, gdyby wszystko zależało od Elle, wybrałaby sobie innego partnera. Ale na tym właśnie polegał problem. Elle nauczyła się, i to na własnych bardzo przykrych błędach, że ma fatalny gust co do mężczyzn. W jej przypadku wielkie zauroczenie zwiastowało tylko złamane serce. To, że Nathan nie powalał jej na kolana (nie licząc dyskusji o charakterze akademickim), nie oznaczało, że nic nie może się z tego rozwinąć. A tego wieczoru miała posunąć sprawy zdecydowanie naprzód.

Przynajmniej tak planowała.

Pokonanie każdego stopnia wymagało od niej niesamowitego wysiłku. Gdy dotarła na szczyt, oddychała z takim trudem, jakby przebiegła kilometr czy dwa. Żałosne. Stać ją było na więcej. Serio.

Wyprostowała się i zmusiła, by skrócić w wąski korytarz prowadzący do samotnych drzwi. Na parkingu stał samochód Nathana, więc tej nocy powinien spać w lofcie nad galerią. Tak podejrzewała, odkąd wspomniał, że zaczął pracować nad czymś nowym. Kiedy wymyślał jakiś projekt, zachowywał się jak nawiedzony — interesowało go wyłącznie wcielenie idei w życie.

W ciemnościach zamajaczyły drzwi z ciemnego drewna, które kontrastowało z bladą zielenią ścian. W normalnych okolicznościach takie zestawienie działałoby na nią kojąco, ale teraz czuła tylko pulsujący niepokój. Dotknęła dziwnie zimnej klamki i weszła do ciemnego mieszkania. W świetle jedynej włączonej lampki zerknęła na wielkie płótno w salonie. To na nim Nathan projektował rzeźby przed etapem spawania fragmentów. Jeszcze nie dopracował tej koncepcji, nie był pewien, które rozwiązanie wybierze, ale emanujące brutalną siłą czernie i czerwienie zjeżyły Elle włoski na karku. Czuła, że ta nowa rzeźba jej się nie spodoba. Ale i tak na pewno sprzeda się za horrendalną cenę, jak wszystkie dzieła Nathana.

Elle minęła sypialnię dla gości i kuchenną ladę. Szła do pokoju Nathana. Jej serce zaczęło bić tak szybko, że omal nie wyskoczyło jej z piersi. A przynajmniej tak jej się zdawało. Wciąż jeszcze mogła się wycofać.

Rozpięła płaszcz i ostrożnie położyła go na stołku. Gdy otuliło ją chłodne powietrze, jej naga skóra pokryła się gęsią skórką. Elle wygładziła falbanki seksownej bielizny i próbowała się skoncentrować. Krótka koszulka nie opinała jej tak mocno jak inne, które przymierzała. Chociaż była cieniutka, falbanki na piersiach i biodrach skutecznie ukrywały strategiczne miejsca. Elle pogładziła jedwabisty materiał na brzuchu. Prosty krój przodu świetnie kontrastował z falbankami. Strój był bardzo kobiecy, ale nie wulgarny. Nie naruszał granic przyzwoitości.

Wzniosła oczy do nieba. Ładny dowcip. Właśnie sama przekroczyła te granice i już nie pamiętała, gdzie leżały. Seksowna bielizna wydawała się świetnym pomysłem, gdy Elle ją kupowała. Teraz, gdy stała w niej w ciemnościach, miała sporo wątpliwości.

Przygryzła wargę i wyciągnęła prezerwatywę z kieszeni płaszcza. Gdzie do diabła ją schować? Może powinna po prostu sobie darować... Nie. Planowała w przyszłości rodzinę, ale ciąża w wyniku tej nocy byłaby kompletnym koszmarem. Brała tabletki dopiero od miesiąca. A jeśli jeszcze nie działały? Przesunęła dłońmi po ciele w poszukiwaniu odpowiedniego schowanka, ale nic takiego nie znalazła. Ale, poważnie, co powinna zrobić z tym kondomem? Trzymać go w ręku? Zatknać za biustonosz koszulki? Naprawdę czuła, że się do tego nie nadaje.

Ściskając prezerwatywę tak mocno, jakby mogła jej uratować życie, zaczerpnęła głęboko powietrza i uchyliła drzwi od pokoju Nathana — tylko na tyle, by się wślizgnąć. Była tam wcześniej tylko parę razy, ale nawet w egipskich ciemnościach wiedziała, że wielkie łóżko stoi dokładnie naprzeciwko drzwi. Dobra. Postanowiła, że to zrobi. Ruszy do boju jak lwica.

Szkoda tylko, że czuła się raczej jak kociątko.

Gabe właśnie śnił najwspanialszy sen życia.

Jakaś kobieta weszła mu do łóżka, dotknęła jego ramienia i cichutko coś

szeptnęła. Przekręcił się i przeciągnął, zaintrygowany tym szeptem. Był ciekawy, co też podświadomość przygotowała mu na tę noc. Kobieta zbliżyła się na tyle, że wyczuwał już ciepło jej ud przez prześcieradło. Mmmm, to będzie coś wspaniałego.

Gabe chciał więcej. Objął ją ramieniem w pasie i przyciągnął mocno do siebie. Była szczupłym i delikatnym stworzeniem, zupełnym przeciwieństwem kobiet, na które zwykle polował. Pewnie podświadomość uznała, że czas na zmiany. Gdy nieśmiało przesunęła ręką po jego ramieniu i udzie, po czym delikatnie do niego przylgnęła, uznał, że może jednak warto próbować nowości. Bo to wydawało się zbyt piękne, żeby było prawdziwe.

Kto by powiedział, że wystarczy wbić się na noc do galerii braciszka, żeby wyśnić sobie kobietę marzeń? Po powrocie z Los Angeles Gabe marzył wyłącznie o posiłku i piwie, więc kiedy Nathan zadzwonił, żeby przywitać go w domu, nie opierał się propozycji noclegu. Nigdy nie podjął lepszej decyzji.

Westchnął i umościł się wygodniej, w oczekiwaniu na długi, cudowny sen — właśnie tego potrzebował po tych wszystkich aferach w Los Angeles — ale wtedy kobieta odnalazła wargami jego szyję i zadrzała.

Chwileczkę. Chwila, moment, do jasnej cholery! Tych ust nie wymyśliła wyobraźnia. One były prawdziwe. Prawdziwe usta — i zdecydowanie prawdziwy dreszcz.

Gabe otworzył szeroko oczy i wpatrzył się w mrok. Niech to, wcale nie śnił. W jego łóżku była kobieta.

Ona tymczasem jakby nigdy nic całowała jego podbródek tak słodko i delikatnie, że odebrało mu dech. Tak, doskonale wiedział, że nie powinien zostawać w łóżku, ale poczuł w piersiach tęsknotę, niemalże bolesne pragnienie, którego nie mógł zignorować. Podniósł lekko głowę, żeby zapewnić lepszy dostęp jej ustom, zastanawiając się jednocześnie, co zrobić. Wyrzucić ją na zbity tyłek? Pozwolić, żeby ocierała się o niego tym miękkim ciałem? Zaraz, to ostatnie miało być tym złym wariantem, tak? Mętna sprawa. Nie wiedział nawet, kim jest ta laska.

Jeszcze kilka lat temu taki drobiazg by go nie powstrzymał, ale nie prowadził już takiego życia. Nie chciał być tamtym facetem.

Pocałowała go jeszcze raz, tym razem niebezpiecznie blisko ust. Gabe nie mógł się skupić, dopóki wciąż czuł na sobie jej wargi, więc położył ręce na jej ramionach i odsunął się odrobinę, żeby stworzyć minimalny dystans. Kobieta odwróciła głowę i złożyła mokry pocałunek na jego dłoni, co na chwilę kompletnie obezwładniło Gabe'a. Och, Boże! Powinien wyjść z łóżka i stanowczo zapytać, co się właściwie, do cholery, dzieje. Ile razy usiłował załagodzić kolejną falę samotności jakąś dziewczyną na jedną noc, a potem budził się i otaczała go jeszcze gorsza pustka niż poprzednio?

Ale zanim zdołał rozplątać ich ciała, kobieta przesunęła rękę w dół na jego klatkę piersiową, a jej palce zatańczyły na okrywającym Gabe'a prześcieradle, które nagle okazało się o wiele za cienkie. Stłumił jęk. A niech to szlag! Nie zapomni jej imienia następnego dnia, bo nawet go nie poznał, prawda? Może ta kobieta zdoła na moment wygonić z niego kłuszący chłód. Z konsekwencjami mógł zmierzyć się rano.

— Jesteś pewna? — O rany, jego głos był tak zachrypnięty od snu, że brzmiał zupełnie obco.

Jej westchnienie przetoczyło się przez całe ciało. Gabe odkrył, że wstrzymuje oddech w oczekiwaniu na odpowiedź. A gdy nadeszła, była tak cicha, że z trudem zrozumiał słowa.

— Tak, jestem pewna.

Pracując w nocnych klubach mnóstwo czasu spędzał z barmanami i starymi tygryscami, kobietami, które doskonale wiedziały, czego chcą, i nie wahały się po to sięgać. Podobało mu się to, jak bardzo inna była ta dziewczyna, jak drżała, gdy obejmowała go za szyję, jak ostrożnie — cholera, kręciła go ta ostrożność! — wysuwała język, by dotknąć jego dolnej wargi. Pozwolił jej wedrzeć się do środka. Jej smak, połączenie mięty i kobiecości, przyprawił go o zawrót głowy. Był taki... świeży. Niewinny. Doskonały.

Gabe raczej nie przyciągał niewinnych dziewczyn — takie trzymają się z daleka od tatuaży, które pokrywają pół tułowia i sięgają aż po szyję. Wystarczało im jedno spojrzenie, by domyślić się, że Gabe nie jest typem rycerza na białym koniu.

Miały rację.



Ale może on chciałby być takim rycerzem?

Gabe wyłączył tę nazbyt refleksyjną część umysłu i pozwolił sobie cieszyć się nowym doświadczeniem. Jej ręka powędrowała w górę klatki piersiowej, zatrzymała się na moment w okolicach sutków, potem dotarła do szczęki. Każde muśnięcie było lekkie, jakby kobieta dotykała jakiegoś skarbu. Gabe płonął, był tak gotowy jak nigdy dotąd, nie wystarczało mu już samo dotykanie nieznanym. Instynkt mówił mu, żeby natychmiast posadził kobietę na sobie, ale zamiast tego pogłaskał ją po karku, rozkoszując się miękką skórą i podziwiając kruchość kształtów. Zjechał dłonią niżej... falbanki i satyna... i... jeszcze więcej falbanek? Na Boga, co ta dziewczyna miała na sobie?

W końcu odnalazł jedwabiste udo. Zadrżała, a z jej gardła wydobył się jęk. Gabe zamarł. Ten cichutki jęk zadziałał na niego mocniej niż cokolwiek innego. Kielich rozkoszy się przelał. Musiał ją mieć. I to natychmiast!

Całował ją coraz namiętniej, chwycił ręką za jej udo i delikatnie ją podniósł, po czym posadził na sobie. Wydała z siebie niemal skowyt, który przemienił się w jęk, gdy zaczął poruszać biodrami. Rozdzielały ich tylko prześcieradło i jej bielizna. Puścił na chwilę jej szyję, by kopniakiem strząsnąć prześcieradło — jeden problem z głowy.

Gwałtownie zaczerpnęła powietrza i oderwała się od niego na moment.

— Jesteś nagi!

Chyba o to chodziło? Zanim Gabe zdążył zadać jej to pytanie, znów zaczęła go całować, tym razem śmielej. Ściągnął z niej koszulkę i omal nie zaklął, kiedy dziewczyna na chwilę go puściła, żeby cisnąć gdzieś ubranie. Po chwili wróciła i znów torturowała go delikatnymi muśnięciami. Sięgnął ustami do jej sutka, po czym zaczął go ssać tak mocno, że odruchowo aż zacisnęła uda. Każda jej reakcja była taka... Nawet nie wiedział, jak to nazwać. Jakby nikt jej jeszcze nigdy nie dotykał.

Gabe zajął się drugim sutkiem i smagał go językiem tak długo, aż dziewczyna zaczęła drzeć na całym ciele. Sprowadził dłoń niżej po brzuchu kobiety, chwycił ją przez jedwabne majteczki. Już teraz, po tej minimalnej grze wstępnej, była na niego gotowa. Wymacał krawędź materiału, zaczepił o niego palcem i delikatnie musnął

przy tym jej rozpaloną skórę. Krzyknęła. Przestał się z nią drażnić i wsunął w jej wnętrze prowokujący palec.

Gdy poczuł, jak zaciska się wokół niego wilgotna i gorąca, pragnienie, by przewrócić dziewczynę i zanurzyć się głęboko w jej ciele opanowało go z piorunującą siłą. Ale nie. Musiał zwolnić, rozkoszować się nią, dopóki jeszcze był w stanie. Nie przestawał poruszać palcem, wrócił do piersi i okrył ją mocnymi pocałunkami. Jednocześnie wsunął w dziewczynę drugi palec. Gabe wykręcił lekko nadgarstek, szukając właściwego miejsca, by doprowadzić ją do szaleństwa.

Kiedy je znalazł, przez ciało nieznajomej przebiegł potężny dreszcz. Gabe nie przestał, bezlitośnie gładził ją palcami.

— O... och... Boże... czuję... Jeszcze nigdy...

Nigdy? Chryste, najwspanialsza noc jego życia!

Gabe objął ją w pasie drugą ręką i przytrzymał, pieszcząc ją dalej, aż w końcu wygięła plecy w łuk, odrzuciła głowę do tyłu i zatapiając paznokcie w jego ramionach, wydała z siebie przeciągły krzyk.

Jeszcze nigdy nie słyszał nic tak pięknego.

Teraz. Gabe musiał ją mieć, natychmiast. Ale po orgazmie dziewczyna nie wiedziała przez chwilę, co zrobić z rękami, chaotycznie głaskała to jego szyję, to ramiona. Gabe boleśnie pragnął więcej.

— Dotknij mnie.

Zesztywniała. Gabe miał tylko pół sekundy, żeby zastanowić się, co powiedział nie tak, bo zaraz potem usłyszał przeszywający wrzask.

Facet w łóżku to nie był Nathan!

Co oznaczało, że Elle, kompletnie goła, namiętnie ujeżdżała niewłaściwego faceta.

Zaczęła niezgrabnie złazić z mężczyzny i od razu spadła z łóżka. Wprawdzie miał jakiś dziwny głos, kiedy pytał ją, czy naprawdę tego chce, ale Elle tak bardzo się pilnowała, żeby się nie wygłupić, że nie zwróciła na to uwagi. Myślała, że Nathan dopiero co się obudził. A zresztą dlaczego miałyby podejrzewać, że w łóżku Nathana

śpi ktoś inny? Teraz jednak nie mogła nie zauważyć różnicy.

Potrzebowała powietrza, ale słyszała, że mężczyzna już się do niej zbliża.

— Ej, mała, co się stało?

Mała? Dopełzła pod ścianę i poszukała palcami włącznika światła. Kiedy udało jej się włączyć lampy, o mały włos nie zemdląca.

— Święty Boże!

Jak mogła pomylić tego faceta z Nathanem? Sądząc z jej wyobrażeń na temat szefa, mieli podobną — zadziwiająco podobną — budowę ciała i takie same fryzury, ale ten facet był cały wytatuowany. Elle aż jęknęła na ten widok. Nawet z daleka zauważyła, że tatuaż został pięknie wykonany — jak dzieło sztuki, nie jak oznakowanie towaru. O rany, przecież ten gość miał praktycznie nad głową wielki neon z napisem „niegrzeczny chłopiec”.

Właśnie do takich typów zawsze ją ciągnęło.

I z tej przyczyny powinna ich unikać za wszelką cenę. A tymczasem omal się z nim nie przespała.

O rany, rany, rany, rany... Wokół piersi Elle zacisnęła się mocno jakaś obręcz, uniemożliwiająca głębszy oddech. Przed oczami zatańczyły jej czarne plamki. Chyba umierała właśnie w tej chwili, w mieszkaniu Nathana. Tu znajdują jej nagie ciało, i tak zapamięta ją potomność. Jako kobietę, która zginęła w trakcie próby uwiedzenia nie tego faceta co trzeba. Matka Elle chyba przywróciłaby ją do życia tylko po to, żeby ją własnoręcznie zamordować za wstyd przyniesiony rodzinie.

Elle zakołysała się i uderzyła plecami o ścianę. Za mało powietrza. Rozpaczliwie wbiła palce we własną klatkę piersiową, jakby w ten sposób mogła zdobyć tlen. Wtedy mężczyzna chwycił ją za podbródek i zmusił, by popatrzyła mu w piękne piwne oczy.

— Oddychaj, mała. Wdech, przytrzymaj na chwilę, wydech.

Powietrze nagle wpłynęło Elle do płuc. Było go tyle, że niemal zakręciło jej się w głowie. Zadrżała, czując, z jaką siłą mężczyzna zatopił palce w jej szczęce. To nie bolało, ale nie mogła nie domyślić się, jakie inne możliwości mają tak potężne dłonie. Cholera, przecież przekonała się o tym dobitnie kilka minut wcześniej.

— Zostaw mnie — wysyczała, brutalnie odrzucając jego rękę.

Puścił ją, ale nie cofnął się tak daleko, jak by chciała.

— Coś nie tak?

Co było nie tak? Wszystko! Powinna w tej chwili kochać się z Natanem, a nie stać nago w towarzystwie obcego faceta. Omiótł wzrokiem jej piersi, więc błyskawicznie zakryła je dłońmi.

— To się nie dzieje naprawdę.

Może po prostu wyśniła to wszystko w gorączce. Tak, na pewno tak było. Pewnie właśnie leżała bezpiecznie w łóżeczku, wierząc się w pościeli. Elle przymknęła oczy i znów je otworzyła. Aż nazbyt męska twarz znów pojawiła się w polu widzenia, a idealnie ukształtowane wargi lekko się wykrzywiły. Czemu zwracała uwagę na jego wargi?

— O Boże, to jednak dzieje się naprawdę...

Facet skrzyżował ręce na piersiach, co przypomniało jej, że on też był nagi. Wbrew woli prześliznęła się spojrzeniem po umięśnionym torsie i utknęła gdzieś na wysokości bioder. Fakt, że wciąż był podniecony, nie pomagał.

Pora spadać, Elle.

— Zaczekaj. — Wyciągnął rękę, ale tym razem uchyliła się, rozpaczliwie usiłując pozostać poza jego zasięgiem. Trudno powiedzieć, co by się stało, gdyby znów dała mu się dotknąć. — Proszę, nie odchodź.

Mężczyzna wyciągnął ręce przed siebie, jakby usiłował uspokoić spłoszonego konia. Elle nie spodobało się to porównanie. Wcale. Ruszyła bokiem w stronę drzwi.

— To był błąd. Okropna pomyłka. — Musiała się stąd wydostać.

— Jak cholera.

Porwała bieliznę z podłogi, ale po chwili zmieniła zdanie i cisnęła ją z powrotem na ziemię, a wzięła prześcieradło, które wcześniej zrzuciła z łóżka. Owinęła je wokół ciała.

— Wiesz co? To bez znaczenia. Dobra? Dobra.

Elle zmusiła się, by znów na niego spojrzeć. Co tu się działo? Odpowiedź była oczywista. Omal nie przespała się z nieznajomym. Przespałaby się z nim, gdyby się

nie odezwał. Znow zaczęła z trudem chwytać powietrze na myśl o konsekwencjach.

— Myślałam, że jesteś Nathanem — wykrztusiła.

Opadł ciężko na łóżko, a przez jego twarz przemknęło wiele emocji na raz.

Szok. Niedowierzenie. Poczucie winy. Coś, co mogło oznaczać żal.

Przycisnęła palce do ust.

— Muszę iść, przepraszam — oznajmiła, po czym uciekła, zamykając za sobą cichutko drzwi.

## Rozdział 2

Myślałam, że jesteś Nathanem.

Ledwo to powiedziała, Gabe'a nasza przerażająca myśl. Chyba nie baraskował właśnie z dziewczyną własnego brata? O Chryste! I jeszcze mu się podobało. To nie było w porządku.

Zeskoczył z łóżka. Nie zamierzał pozwolić jej tak łatwo uciec. Wciągnął slipki i otworzył drzwi.

Oczywiście w mieszkaniu nie było już nikogo.

Zignorował pragnienie, by się poddać i wgramolić powrotem do łóżka. Pomaszerował do drugiej sypialni i zastukał do drzwi.

— Lepiej, żebym cię na niczym nie przyłapał, Nathanie! — Gdy młodszy brat wymamrotał coś w odpowiedzi, Gabe wparował do pokoju. — Wstawaj!

Nathan zagrzebał się głębiej pod jedną z pięciu poduszek.

— Idź sobie.

Gabe zerwał z niego koc i szturchnął w plecy.

— No już.

— Co jest do cholery?! — Nathan podniósł głowę na tyle, by zobaczyć cyfrowy zegarek na stoliku nocnym.

— Czemu ja nie śpię o tej nieludzkiej porze?

— Nie masz teraz żadnej kobiety, prawda? — To było mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę dotychczasowe dokonania Nathana na tym polu, ale Gabe nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby omal nie przespał się z dziewczyną brata.

— Co takiego? Nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

— Znasz taką blondynkę? Przepiękna, fantastyczne ciało, mniej więcej tego wzrostu? — Podniósł rękę do ramienia.

Nathan wstał i przetarł dłońmi twarz.

— Sporo znanych mi kobiet tak wygląda.

— Ta chyba ma na ciebie chrapkę.

Brat się wzdrygnął.

— Moja koordynatorka, Elle. Słodka dziewczyna, naprawdę miła, taka niewinna. Wychodzi ze skóry, żeby mi dać do zrozumienia, że chce się ze mną umówić. Ale to po prostu nie dla mnie.

Słodka? Miła? Chociaż te słowa nawet pasowały, Gabe nie bardzo wierzył w niewinność. Może i była grzeczna, ale grzeczne dziewczynki nie zakradają się facetom do łóżek, żeby ich uwieść. Z drugiej strony, co on mógł wiedzieć? Nie zadawał się z grzecznymi dziewczynkami.

— Elle. — Podobał mu się smak tego imienia. Zresztą chętnie posmakowałby nie tylko imienia.

— Czemu pytasz?

Rozwagał kłamstwo, ale to nigdy mu się nie udawało, zwłaszcza kiedy usiłował oszukać brata.

— A przysięgasz, że jej nie chcesz?

— Powiedziałbym ci. — Nathan zmrużył oczy. — Co jest grane?

Gabe wziął głęboki oddech i wszystko mu opowiedział. Kiedy skończył, Nathan wybuchnął takim śmiechem, że zrobił się czerwony. Gabe przypomniał sobie przerażoną twarz Elle w chwili, gdy zapaliła światło, popatrzyła na niego i jej różowe usta przybrały kształt litery „o”. Miał ochotę natychmiast w coś walnąć — najlepiej w tę idiotycznie roześmianą twarz Nathana.

— Nie rozumiem, co cię tak cholernie bawi.

— Ty. Coś takiego mogło się przytrafić tylko tobie. — Nathan usiłował spoważnieć, ale wciąż nie mógł się przestać uśmiechać. — W życiu bym nie pomyślał, że ta dziewczyna jest zdolna do czegoś podobnego. Jestem pod wrażeniem.

— Ha, ha, ha... Takie to śmieszne, że w połowie wpadła w panikę i uciekła, nawet się nie ubierając? — Gabe przeczesał palcami włosy, po czym usiadł ciężko na łóżku przy Nathanie. — Stary, ona zabrała twoje prześcieradło.

Nathan otrzeźwiał.

— Cholera, nie będę zachwycony, jeśli zrezygnuje z pracy. — Jednak nie tylko wizja zdekompletowania pościeli starła uśmiech z twarzy Nathana.

— Tylko mi nie mów, że to moja wina, bo mnie szlag trafi.

Nathan zmarszczył brwi.

— Jesteś strasznie wściekły, nie spodziewałbym się tego po tobie.

Chociaż był młodszy, to on zawsze opiekował się Gabe'em. Nie mieli nikogo poza sobą. Ale to jeszcze nie znaczyło, że Gabe chciałby bawić się w sentymenty albo tłumaczyć, jak bardzo go zabolalo, gdy Elle zerwała się i uciekla zaraz po tym, jak pokazała mu fragment nieba.

— Ja tylko... Ona jest taka inna.

— Owszem, właśnie dlatego wolałbym, żeby nie rzuciła posady. — Nathan westchnął i wygramolił się z łóżka. — Nie byłeś przypadkiem tak uprzejmy, żeby zrobić kawę, zanim wdarłeś się do pokoju? Bo widzę, że raczej już sobie nie pośpię.

— Nie.

— Sadysta.

— Chyba cię to nie dziwi. — Gabe poszedł za bratem do kuchni i wziął sobie stołek.

Razem patrzyli, jak kawa po kropelce wypełnia dzbanek ekspresu. Nathan nalał im po kubku i dopiero wtedy znów się odezwał.

— Fajnie, że wróciłeś.

Gabe tym razem zniknął na dłużej niż zwykle. Nie planował tego, ale w jego klubie w Los Angeles nagle zaważyło się wszystko, co tylko mogło się zawalić.

— Dobrze być w domu. — To znaczy dopóki Elle nie weszła mu do łóżka, a potem nie uciekla, jakby pocałowała potwora. Trochę go to onieśmieliło.

Gabe pił kawę i przyglądał się Nathanowi. Wyglądał beznadziejnie. Oczywiście nikt inny by tego nie zauważył, ale Gabe był jego bratem i wiedział, kiedy z Nathanem dzieje się coś złego. A działo się, i to już od dłuższego czasu. A ilekroć Gabe wracał do domu, Nathan był w trochę gorszym stanie.

— Co u ciebie?

Nathan jak zawsze wzruszył ramionami.

— W porządku. Pracuję nad czymś nowym i strasznie mi to daje po tyłku.

Gabe podejrzewał, że prawdziwym źródłem demonów dręczących jego brata była pewna kobieta, ale nigdy o niej nie rozmawiali.



— Zawsze tak gadasz, a potem sprzedajesz to za furę kasy.

— Jestem dobry w tym, co robię. — Nathan w końcu się uśmiechnął. — A co słyszeć w Los Angeles? Nie śpieszyło ci się z powrotem.

— Jeden wielki burdel. Zarządca, którego zatrudniłem, miał słabość do ładnych rudych barmanek z wielkimi cyckami i małym rozumkiem. W dodatku kradł, co się dało. Musiałem w końcu zwolnić wszystkich. — Miesiąc. Znalezienie przyzwoitej kadry zajęło mu cały miesiąc. — Ale w końcu trafiła mi się laska, która zna się na rzeczy. Lynn ma łeb na karku i z nikim się nie cacka. — Gabe potrzebował, żeby ktoś z jajami trzymał w ryzach niestabilne nerwowo barmanki.

— Jak długo zabawisz w domu tym razem?

— Nie mam pojęcia. Muszę wkrótce odwiedzić pozostałe kluby, sprawdzić, czy wszystko idzie gładko. No wiesz, rutynowy przegląd. — Gabe dwa, trzy razy w roku starał się objechać wszystkie swoje kluby. Kiedy nie było go w pobliżu, interesy błyskawicznie zaczynały się psuć. Z drugiej strony, teraz mógł mieć powód, by trzymać się nieco bliżej Spokane. — Opowiedz mi o Elle.

Nathan odstawił kubek.

— Już ci mówiłem, to grzeczna dziewczynka. Ciężko pracuje. Nie wiem zbyt wiele o jej życiu osobistym. Służyłem w Iraku z jej bratem, to przyzwoity facet i bardzo dobry żołnierz. To mogę ci powiedzieć od razu: Ianowi nie spodoba się, że wieszysz wokół jego ukochanej siostrzyczki.

A który starszy brat to lubi? Gabe nie należał do mężczyzn, których kobiety chętnie przyprowadzają do domu i przedstawiają rodzinie. Miał ciężkie życie. Można to było dostrzec w sposobie poruszania, wywnioskować po liczbie tatuaży. Wyglądał tak, odkąd pamiętał. Na myśl o Ianie niemal warknął ze złości.

— Przecież to ona zaczęła.

— Nie twierdzę, że nie. Pytam tylko, jak daleko chcesz się posunąć?

O tym nie pomyślał. Gabe upił duży łyk stygnącej kawy. Zmiennych było zbyt wiele, by mógł podjąć decyzję. Ale jedno wiedział na pewno, nie chciał, by jego ostatnim wspomnieniem o Elle było to, jak od niego uciekała.

— Jeszcze nie wiem, ale zamierzam się przekonać.

— W takim razie musisz się z nią umówić.

Przed oczami znów stanęła mu jej przerażona twarz.

— Wątpię, czy się zgodzi.

— A od kiedy to taki drobiazg, jak czyjeś „nie” przeszkadza ci w osiągnięciu celu?

Gdyby Gabe łatwo zrażał się odmową, to jego pierwszy klub nigdy nie stanąłby na nogi. Nawet gdyby włożył w niego jeszcze więcej odziedziczonych pieniędzy. Do diabła! Nawet gdyby uruchomił ten jeden lokal, na pewno nie miałby teraz sieci obejmującej całe Zachodnie Wybrzeże. Uśmiechnął się.

— Słuszna uwaga, braciszku, bardzo słuszna uwaga.

O rany, o rany, o rany! — bezustannie huczało w głowie Elle, gdy jechała do domu. Z trudem skupiała się na drodze.

— To się nie stało... To się nie mogło stać...

Pokręciła głową, chociaż zaprzeczała jej każda część ciała. Nie tylko miała taki orgazm, że w trakcie zobaczyła gwiazdy, ale w dodatku przeżyła go z nie tym facetem, co trzeba.

Jak do cholery mogła nie zauważyć, że mężczyzna, którego całuje, to nie Nathan? Zaraz, czyżby dlatego, że jego usta wydawały się stworzone specjalnie dla niej? Elle poczuła skurcz w palcach i na moment straciła wątek. To przypominało rozwiązanie akcji w jakimś popołudniowym serialu — stary numer, ktoś przespał się z niewłaściwym bliźniakiem. Takie rzeczy nie zdarzały się w życiu, tylko w wyspanych z palca opowieściach. Ludzie pokroju Elle kwitowali takie historie wzniesieniem oczu do nieba.

A jednak. Najwyraźniej coś takiego mogło się zdarzyć w rzeczywistości.

To nie jej wina, a przynajmniej tak sobie wmawiała. Nathan był podobnej budowy, miał takie same szerokie ramiona i odrobinę zbyt długie włosy. Jasne, nieznajomy wydawał się trochę bardziej umięśniony niż Nathan, ale jak mogła się domyśleć, co kryje się pod eleganckimi koszulami i spodniami od garnituru? Nawet usta obu mężczyzn wykrzywiały się w ten sam, wredny sposób. Naprawdę, każdy

mógłby się pomylić. Sytuacji nie poprawił fakt, że ledwie nieznamy jej dotknął, straciła resztki rozumu.

Ale przy świetle ten ktoś nie przypominał już tak bardzo Nathana. Cały jego tors pokrywały tatuaże. Bardzo, bardzo seksowne tatuaże...

O nie. Nie mogła sobie pozwolić na takie myśli. Tylko nie to, nie znowu. Facet, z którym właśnie prawie się przespała, zdecydowanie za bardzo przypominał jej tę żalną osobę, jej ekschłopaka.

Zadrzała. Była wtedy świeżo po liceum i naprawdę łatwo poddawała się urokowi niegrzecznych chłopców o uroczych uśmiechach. Wszystko szło świetnie... aż do chwili, gdy w końcu zgodziła się na seks. Kiedy przeskoczył przez ostatni płótek, jakim było jej dziewictwo, odwrót i wyplątanie się ze związku zajęło mu czterdzieści osiem godzin.

To właśnie jej eks, Jason, był głównym powodem, dla którego wybrała Nathana. On nie wyglądał jak facet, który sypia z kim popadnie, i nie odbierał jej zdrowych zmysłów, ilekroć stawał obok. Nathan oznaczał bezpieczeństwo. W przeciwieństwie do nieznanego. Nathan był wyrafinowany i na poziomie, a tamten gość nieokrzesany — począwszy od szorstkiego wyglądu po spojrzenie piwnych oczu, którymi pożerał ją żywcem. Elle znów się zatrzęsała.

Co on tam w ogóle robił? I to jeszcze w sypialni gospodarza. Nathan nie miał towarzystwa, a nawet jeśli — istniały przecież pokoje gościnne!

Nagle uderzyła ją tak wstrząsająca myśl, że omal nie zjechała z drogi. A co, jeśli to kochanek Nathana? Przez cały rok nie widziała szefa z kobietą, więc założyła, że po prostu jest porządnym facetem i nie skacze z łóżka do łóżka. Czy właściwym powodem nie były przypadkiem inne upodobania?

Na tę myśl zaczęła oddychać krótkimi haustami. Dobry Boże, oby tylko jej matka się o tym nie dowiedziała. Wypominałaby Elle tę historię do końca życia. Nie tylko znalazła się naga w łóżku niewłaściwego faceta, ale jeszcze w dodatku ten właściwy nie był zainteresowany kobietami.

Ale jeśli ten facet sypiał z jej szefem, to dlaczego Nathan nie leżał obok niego? Samochód stał na parkingu, więc powinien być w domu. A nieznamy...

chyba się zaangażował w to, co robili. A przynajmniej tak jej się wydawało. Z drugiej strony, nie raz udowodniła, że nie miała najlepszego wyczucia w takich sprawach. Mimo to była przekonana na sto procent, że nie zachowywałby się tak, gdyby mu się nie podobała. A może to była litość?

O rany, kompletnie się zaplątała. Roxanne wiedziałyby, co o tym wszystkim myśleć. Telefon leżał na wierzchu w torebce na siedzeniu obok — milczący wyrzut sumienia. Obiecała zadzwonić do przyjaciółki. Elle nie potrafiła się na to zdobyć. Roxanne od początku mówiła, że to fatalny plan, więc teraz nie powstrzymałaby się od: „A nie mówiłam?”. Elle naprawdę nie miała ochoty tego słuchać. O nie, Roxanne mogła poczekać na wieści do ich poniedziałkowej kawy.

Ogarnęło ją zupełnie irracjonalne pragnienie, by zadzwonić do matki, ale zdławiła je w zarodku. Popełniła ten błąd po katastrofie z Jasonem i zawsze żałowała tamtego telefonu.

Miała przed sobą całą resztę nocy, długie, beczynne godziny wypełnione nerwami i wyrzucaniem sobie, czemu w ogóle się w to wpakowała. Powinna była zaprosić Nathana na randkę jak normalny człowiek, a nie wymuszać reakcję. Ale co miała robić? Matka umawiała ją na kolejne kolacje z coraz to bardziej nudnymi facetami — wszystko, naturalnie, dla dobra córki. A Elle rozpaczliwie chciała w końcu znaleźć sobie kogoś przyzwoitego. Z Natanem przynajmniej potrafiła spędzić czas na tyle miło, by nie marzyć o ucieczce przez okno w łazience.

Skręciła na podjazd i rozejrzała się wokół. Ulica była opustoszała, o tej porze ludzie już nie kręcili się po mieście. Mogła spokojnie dotrzeć do drzwi niezauważona przez nikogo. Bułka z masłem.

Owinęła się ciasniej prześcieradłem i zapięła płaszcz, po czym wygramoliła się z samochodu i pobiegła do drzwi. Gdy znalazła się już w środku — z dala od ciekawskich oczu — osunęła się na podłogę i zwinęła w kulkę.

— To jest właśnie moje życie...

Była żalosna. Głęboko zaczerpnęła powietrza, walcząc o odzyskanie panowania nad sobą, ale poczuła tylko ostry zapach mężczyzny, z którym omal się nie przespała. Wyprostowała się jak struna. O rany! Nawet nie знаła jego imienia.

A potem wybuchnęła płaczem. Niezgrabnie oswobodziła się z płaszcza i prześcieradła, podniosła się i ruszyła po schodach na górę. Z każdym stopniem czuła nową falę zapachu nieznanego. Wydawało jej się, że nadal jej dotyka, a jego szorstkie dłonie przyprawiają ją o dreszcze. I te usta... Dobry Boże wystarczyło całowanie w piersi, by zaprowadzić ją na krawędź rozkoszy.

Elle gwałtownie otworzyła drzwi od sypialni, a potem do łazienki. Nie czekała, aż spłynie zimna woda, tylko od razu weszła do kabiny, wystawiając ciało na lodowaty strumień. Najszybciej jak potrafiła, wyszorowała całe ciało, chcąc za wszelką cenę usunąć wszelkie ślady po przygodzie. Ale bez względu na to, jak mocno tarła, nie mogła wymazać wspomnienia jego palców wsuniętych głęboko do środka, jego ust, ramion, które ją tuliły. Jakby coś do niej poczuł. A przecież się nie znali. Co za upiorny żart.

Nagle sobie uświadomiła, że na dodatek powiedziała mu: „Przepraszam”. Wychodząc, naprawdę go przeprosiła. Fala oburzenia stłumiła na moment smutne rozmyślenia. Za co przeproszała? Przecież to nie była jej wina. To on pozwolił, by zrobiła z siebie idiotkę. Mężczyzna z jakimikolwiek zasadami — bez względu na to, jak byłby atrakcyjny — powstrzymałby ją w chwili, gdy zaczęła te partackie zaloty.

To po raz kolejny dowodziło tylko, że miała fatalny gust.

Przesunęła głowę pod strumień wody i trzymała ją tak dłuższą chwilę, starając się nie myśleć zupełnie o niczym. Chciała się oczyścić, zmyć z siebie resztki paniki. Nie zamierzała pozwalać sobie na wspomnienie, jak wspaniale czuła się w trakcie, jak drżała z tajonego pragnienia.

Elle wyszła spod prysznic, wytarła się i włożyła za dużą koszulkę. Tylko jedna rzecz na świecie mogła sprawić, że poczułaby się odrobinę lepiej.

Pobiegła do pokoju gościnnego, który przerobiła na studio, i wydobyła czyste płótno. Zmuszając się do spokoju, ustawiła sztalugę i zaczęła malować długie, szerokie pasy, które składały się na tło powstającego obrazu. Wybrała jedno ze swoich ulubionych zdjęć — przedstawiało boskiego faceta idealnie umięśnionego — i włączyła ulubioną playlistę z muzyką klasyczną. Napięcie powoli — bardzo powoli — zaczynało z niej ulatywać. Skoncentrowała się na temacie.

Wszystko musiało skończyć się dobrze. Nie było innego wyjścia. Elle wzięła głęboki oddech i cała oddała się malowaniu. Starła się zapomnieć o wszystkim innym. To była piękna klatka piersiowa, szerokie ramiona, wąska talia. Emanowała skoncentrowaną energią. Inaczej niż u mężczyzny ze zdjęcia, który miał budowę pływaka i groteskowo rozbudowane mięśnie.

Zamrugła. Dlaczego ta klatka piersiowa wydawała jej się znajoma?

Powoli, jak w jakimś koszmarze, dotarła do niej odpowiedź. O Boże, to był on!

Z krzykiem cisnęła pędzel na drugi koniec studia. Co za idiotyzm. Resztką woli powstrzymała się przed tym, by nie rzucić obrazem i nie podpalić płótna. Chwyciła jedno z wolnych prześcieradeł, które okrywało dywan. Ostrożnymi, precyzyjnymi ruchami udrapowała je na płótnie, odwróciła się i wyszła z pokoju, zatrzaskując za sobą drzwi.

Ostatnia noc wydarzyła się naprawdę. Było, minęło. Wkrótce musiała zmierzyć się z konsekwencjami, ale jeszcze nie teraz. Na to czas miał nadejść następnego dnia.

Mimo tych wszystkich motywacyjnych monologów wciąż gdzieś na granicach świadomości Elle czaiły się wspomnienia tego wieczoru. Krążyły wokół jak rekiny, które wyczuły w wodzie krew i czekają tylko na jeden fałszywy ruch, by rozerwać ją na strzępy.

### Rozdział 3

Co takiego zrobiłaś?

Elle, nie podnosząc wzroku, dalej systematycznie darła chusteczkę. Przynajmniej nie musiała patrzeć na pełną niedowierzania twarz brunetki siedzącej po drugiej stronie stołu.

— No wiesz, to, o czym rozmawialiśmy.

— Przespałaś się z — Roxanne rozejrzała się wokół i ściszyła głos — Nathanem?

Mogła to wykrzyknąć, jak głośno chciała, w kawiarni nie było nikogo oprócz starej Marge, a ona już prawie nie słyszała. Elle wróciła do chusteczki, teraz rozdzielała części na schludne kwadraciki.

— Nie.

— Dzięki Bogu. Przez moment myślałam, że już ci kompletnie odbiło i postanowiłaś jednak zrealizować plan.

Elle zmusiła się do tego, by spojrzeć w zielone oczy Roxanne. Zawsze sądziła, że były o wiele bardziej egzotyczne niż jej błękitne. I tak, zdecydowanie grała na czas.

— Nie spałam z Natanem... To znaczy, prawie spałam. Tylko że... facet, którego zastałam w jego łóżku, to nie był Nathan.

Gdy znów o tym pomyślała, poczuła gniew kotłujący się w żołądku. Po nieudanej próbie zajęcia się malowaniem spędziła cały dzień na sprzątanii mieszkania od podłogi aż po sufit, ale wciąż nie pomagało to jej pogodzić się z tym, co się stało. Nie tylko nie rozpoznała, że jej partner nie jest Nathanem, ale jeszcze wspianiale się z nim czuła. I z tym już naprawdę nie mogła się pogodzić.

Ale to nie była jej wina. Tego zamierzała się trzymać. Skąd miała wiedzieć, że to nie Nathan rozpala jej ciało. Przecież przed wejściem do łóżka wyszeptała nawet jego imię, a on odpowiedział, do jasnej cholery. Dobra, mówiła bardzo cicho, no i odpowiedź była czymś w rodzaju westchnienia, ale dopełniła środków ostrożności. Powinien był ją powstrzymać, gdy tylko go dotknęła.

O tak, to niewątpliwie była jego wina.

Wprawdzie Elle bardzo się podobała ta konkluzja, ale nieco mniej entuzjastycznie przyjmowała fakt, że jej ciało reagowało zdradziecko, ilekroć choćby przypomniawszy sobie nieznanego. W dodatku wszystko co robili, sprawiło jej tyle rozkoszy, że zastanawiała się, jak wspomniałyby seks z tym facetem. A to już było zupełnie wykluczone.

Roxanne przybladła mimo pięknej opalenizny.

— O skarbie, chyba musisz wrócić do początku i opowiedzieć mi to jeszcze raz.

Naprawdę nie miała na to ochoty, ale spojrzenie Roxanne wskazywało, że nie będzie żadnej dyskusji.

— Nathan wspomniał, że weekend będzie pracował nad nowym projektem, więc uznałam, że to wymarzony moment. Poszłam nawet na zakupy i wybrałam... — zniżyła głos do szeptu — specjalną bieliznę. — Zostawiła ją w mieszkaniu Nathana. Elle oblała się rumieńcem. Była jak Kopciuszek, porzucający na balu szklany pantofelek jako wizytówkę. Nie istniał sposób, żeby Nathan się o tym wszystkim nie dowiedział. Kolejny niewybaczalny grzech, oczywiście zawiniony przez nieznanego.

— No więc... potem...

Opowieść o tym, co ją spotkało, mogła już tylko pomóc. Elle upiła łyk latte i omal się nie udławiła za gorącym płynem. Dobra, to nie był jeden z jej najlepszych pomysłów, podobnie jak sobotni wieczór.

— Potem go uwiodłam, albo coś w tym stylu. W każdym razie znaleźliśmy się razem w łóżku. Myślałam, że to Nathan. — I czuła się wtedy fantastycznie, ponad wszelkie wyobrażenie. Aż ścisnęła ją w dole brzucha, gdy wspominała, jak Nathan... Ale to nie był Nathan. — Okazało się, że to jakiś cholerny facet, którego w ogóle nie znam, i ten... ten dupek omal się ze mną nie przespał.

Roxanne zamrugwała.

— Czy ja się przesłyszałam, czy ty właśnie zakłęłaś?

Elle za bardzo skupiła się teraz na problemie, by przejmować się



słownictwem. Jak mogła teraz spojrzeć Natanowi w twarz? A co, gdyby ją o to zapytał? Dobry Boże. Szykował jej się dzień jak z *Teksańskiej masakry piłą mechaniczną*. Może Nathan już o wszystkim wiedział i chciał ją zwolnić? Galeria była jej całym życiem. Nie mogła stracić takiej pracy.

— Chyba umrę z zażenowania. To jest fizycznie możliwe, prawda? Przynajmniej w tej chwili czuję, że jest.

— Po prostu dramatyzujesz. Czyli co się właściwie stało? Skoro to nie Nathan, to z kim byłaś w łóżku? — Roxanne zmarszczyła brwi. — I jakim cudem nie zorientowałaś się, że to nie ten facet?

— W sypialni było ciemno.

— Mhm. W wyposażeniu zwykle jest taki mały dzyn dzyk, nazywa się „włącznik światła”. Powinnaś go kiedyś wypróbować.

— Wydawało mi się, że po ciemku będzie łatwiej. — Gdy wypowiedziała to na głos, zabrzmiało głupio, ale taka była prawda. Gdyby Nathan ją odrzucił, nie chciała przynajmniej widzieć jego twarzy ani dać mu się zobaczyć prawie nago.

— Łatwizna, po prostu wskoczyłaś na niego tego faceta, co trzeba. — Roxanne oparła się wygodniej, a Elle zakryła usta dłonią. — Przepraszam, tak mi się wymknęło.

— W porządku. Jeszcze kiedyś będziemy się z tego śmiać. Za jakieś... e... piętnaście lat. — Ale nie teraz. Było zbyt wcześnie. Wciąż czuła na sobie piętno jego ciała. Co za facet wpuszcza do łóżka obcą kobietę? Powinien był ją powstrzymać.

Elle pokręciła głową. Obsesyjne myślenie o tamtym wieczorze donikąd nie prowadziło. Nadszedł czas, żeby zapomnieć iść dalej i ustalić, jak zminimalizować szkody.

— Ten facet to pewnie był jakiś kumpel Nathana, który wpadł przenocować. Nigdy wcześniej go nie widziałam. — I miała nadzieję, że już nigdy nie zobaczy.

— Pewnie masz rację — odparła Roxanne i uśmiechnęła się swoim uśmiechem organizatorki przyjęć, jaśniejszym od słońca i zupełnie fałszywym. — To co zrobisz w sprawie Nathana?

Pytanie na czasie. Elle wyobraziła sobie szlachetne rysy twarzy Nathana, te

fascynujące, jasnoniebieskie oczy, blond włosy, na tyle długie, że nadawały mu nieco niepokorny wygląd, ale zarazem nie ujmowały elegancji. Nagle wizja rozmazała się, a przed oczami Elle stanął nieznajomy z sobotniej nocy. Nie było żadnej subtelności ani wyrafinowania, w tych tatuażach, mięśniach, nosie, który nie raz pewnie został złamany... Stanowił dokładnie przeciwieństwo mężczyzny, którego Elle potrzebowała; wiedziała już, że tacy faceci nie nadają się do związków. Czy matka nie powiedziała jej dokładnie tego samego, gdy zwierzała się na temat Jasona? Miała wtedy rację.

Gdy Elle streściła swoje przemyślenia, Roxanne tylko wzniosła oczy do nieba.

— Przestań. Twoja mama za bardzo lubi dźwięk swojego głosu. Nie wie, czego potrzebujesz.

Fakt, matka Elle nie zawsze trafiała, wybierając mężczyzn dla córki, ale wszyscy kandydaci byli godnymi szacunku, praworządными obywatelami. Tacy mężczyźni potrafią zaopiekować się kobietą i przyszłymi dziećmi. Nie porzuciliby Elle ze złamanym sercem i tonącej we łzach.

— Mylisz się. Ten gość to nic dobrego. — Elle poznała to po tym, jak bardzo go pragnęła.

Wprawdzie jakiś cichy głosik podpowiadał jej, że Nathan pewnie nie gościłby u siebie narkotykowych bonzów, ale wołała go zagłuszyć. Też zmusiła się do fałszywego uśmiechu.

— Odpowiadając na twoje pytanie — ciągnęła — z Natanem nie zamierzam nic robić. Jest pewnie gejem, a ten facet to jego kochanek albo coś w tym stylu. Wolalabym o wszystkim zapomnieć.

— Daj znać, jak ci idzie z tym zapominaniem. — Roxanne znów poklepała ją po ręce i upiła łyk kawy. Wzięła poczwórną mocę na zimno. Fakt, że była w stanie wypić coś takiego i nie dostać zawału, pozostawał dla Elle tajemnicą. — Wiesz, chciałabym powiedzieć: „A nie mówiłam”, ale to w złym guście. — Odstawiła kubek i zmarszczyła brwi. — Nawet ja nie sądziłam, że coś takiego może się wydarzyć. Wywinęłaś niezły numer.

— Roxanne.

— No co? Naprawdę jestem pod wrażeniem. Trochę przerażona, ale na pewno pod wrażeniem. Tak na marginesie, Nathan nie jest gejem, jedna z moich przyjaciółek, podkreślam, przyjaciółek, spotykała się z nim kilka lat temu. Ale to nie ma nic do rzeczy. — Nachyliła się, postukując idealnie wypielęgnowanymi paznokciami w blat. — Więc... jak daleko zaszliście, zanim uświadomiłaś sobie, że to nie Nathan?

— Dość daleko.

W zielonych oczach Roxanne zapaliły się małe światełka.

— Brzmi obiecująco. I jak, nadawał się do czegoś?

To byłoby niedopowiedzenie roku. Elle nigdy nie przeżywała nic szczególnego w łóżku i nie miała pojęcia, że może być tak wspaniale, ale nawet Roxanne nie potrafiła przyznać, jak bardzo jej się podobało.

— Nie chcę o tym rozmawiać.

Roxanne znów zabębniła paznokciami w stolik, wybudzając Elle z transu.

— To jak mam się sycić twoimi szaleństwami, jeśli nie chcesz o nich opowiadać?

— Nie syć się. — Elle chwyciła torebkę i pogrzebała w niej w poszukiwaniu portfela. Położyła na stole dziesięć dolarów, po czym wstała. — Muszę spadać, bo się spóźnię. — Prawdę mówiąc, wolałaby wszystko, byleby tylko nie iść do pracy.

— Pogadamy o tym, nawet gdybym musiała cię w tym celu torturować. — Roxanne także się podniosła. Gdy tak stała w ołówkowej spódniczce, trudno było sobie wyobrazić ją w roli oprawcy, ale Elle wiedziała, na co ją stać, gdy przyjaciółka się na coś uwzięła. Roxanne nie dało się zatrzymać i każdy, kto stawał jej na drodze boleśnie się o tym przekonywał.

— Potrzebuję czasu, żeby to wszystko przemyśleć. — Gdyby udało jej się odpowiednio odwlec sprawę, Roxanne mogła dać jej spokój.

Przyjaciółka objęła Elle, rozsiewając woń oceanu, po czym zaczęła się śmiać.

— Możesz sobie grać na czas, ale wleję w ciebie kilka martini i będziesz śpiewać jak na spowiedzi. W przyszły piątek jest nasz babski wieczór, pamiętasz?

Kurczę. Najgorsze było to, że Roxanne miała rację. Po alkoholu Elle zupełnie

traciła kontrolę. Poprzednim razem Roxanne zaciągnęła ją do baru z karaoke i przysięgła, że będą tylko słuchać. Po dwóch drinkach Elle uznała, że jest gwiazdą rocka i odśpiewała *Take it off*. Wciąż jeszcze nie doszła do siebie po tym występie.

— Nie martw się, tym razem będzie bez karaoke — ciągnęła Roxanne z przerażająco niewinnym uśmiechem. — Znajdę jakieś miłe i spokojne miejsce, w którym będziesz mi mogła zdradzić wszystkie pikantne szczegóły.

Elle postanowiła trzymać się surowego limitu jednego drinka i skierować tory piątkowej rozmowy na pracę Roxanne. Przyjaciółka zajmowała się urządzeniem przyjęć i budziła lęk swoim bezwzględnym dążeniem do perfekcji.

— Brzmi znakomicie.

— Fatalnie kłamiesz, ale to nie szkodzi. Między innymi dlatego tak cię lubię. — Cmoknęła kilka razy powietrze w pobliżu policzków Elle i dynamicznym krokiem opuściła kawiarnię.

Elle pokręciła głową, poprawiła torebkę i ruszyła w stronę galerii, która znajdowała się kilka przecznic dalej. Mimo wczesnej pory niebo było już czyste i niebieskie, zupełnie jak latem. Elle rozważała, czy nie zadzwonić i nie powiedzieć, że jest chora. Mogłaby wtedy wrócić do garażu, wziąć auto i wybrać się nad jakieś jezioro w okolicy. Leżenie na ręczniku i przyglądanie się przepływającym obok żaglówkom wydawało się o wiele atrakcyjniejszym pomysłem niż spotkanie z Nathanem.

Elle nie chciała jednak być tchórzem. Kochała swoją pracę, i to pod każdym względem. Nathan był wymarzonym szefem i cały czas otaczała ją sztuka — zupełnie jak w niebie. Może Roxanne miała rację i nie powinna psuć tego układu romansu, ale teraz spór stał się bezprzedmiotowy. Dzięki sobotniej kompromitacji, nie musiała się już martwić o utrzymywanie kruchej równowagi między relacją zawodową a prywatną. Gdyby Nathan dowiedział się, co zrobiła, już nigdy nie pomyślałby o niej jak o godnej szacunku kandydatce na partnerkę.

Garbiąc się lekko, wyciągnęła klucze i przystanęła przed jednym z ogromnych okien wystawowych galerii. Podwodne obrazy zostały zastąpione nowym cyklem, którego wcześniej nie widziała. Były zadziwiająco ponure, przedstawiały sceny,

które, jak się domyśliła, pochodziły z *Piekle* Dantego. Elle nigdy nie lubiła tego poematu, ale nie mogła zaprzeczyć, że wybrane przez Nathana dzieła przyciągały uwagę, nawet jeśli skłaniały do odwrócenia wzroku.

Drzwi się otworzyły i Nathan we własnej osobie wyszedł z galerii na chodnik. Elle usiłowała skupić się na szefie, ale wzrok wciąż uciekał jej w stronę środkowego obrazu, przedstawiającego drugi krąg piekielny. Z przodu widniała para, naga, choć nie było tego widać w wirze wiatru, który targał ich włosami i ciałami. Rozpaczliwie wyciągali ku sobie dłonie, z desperacją wypisaną na twarzach. Opuszki ich palców mijały się o tyle co jeden oddech.

Nigdy jeszcze nie widziała nic tak łamiącego serce.

— I co o tym myślisz? — spytał Nathan, jak zawsze, kiedy kupował coś nowego.

Elle przełknęła ślinę i zerknęła na niego kątem oka, zastanawiając się, czy wie już, co się wydarzyło w sobotę wieczorem. Przecież na pewno coś by powiedział? Oczywiście źle się stało, że omal nie przespała się z jakimś jego przyjacielem albo, o zgrozo, kochankiem. Ale byłoby o wiele gorzej, gdyby Nathan się o tym dowiedział. Nie miałyby jak ukryć, że w rzeczywistości chciała przespać się z nim.

Ale teraz skupiał się wyłącznie na obrazie. W porządku, na tym terenie czuła się pewniej.

— Nie wiedziałam, że chcesz przyjąć nowego artystę.

— Ja też nie. — Zaśmiał się. — Ale znalazłem je przypadkiem na lokalnym wernisażu i nie mogłem się oprzeć.

Usiłowała wyciągnąć wnioski z jego tonu, ale nie była w stanie. Nic z tego, co powiedział, nie dało się zinterpretować inaczej niż w kategoriach rozmowy o pracy. Nie umiała jednak przestać badać każdego najdrobniejszego szczegółu pod kątem jakichkolwiek znaków. Nathan popatrzył na nią wyczekująco, ewidentnie chcąc usłyszeć jej opinie o obrazie. Uświadomiła sobie, że pewnie nie ma nawet pojęcia, co się stało. Nie dałoby się wiedzieć o czymś takim i wciąż zachowywać się tak... jak Nathan.

Odwróciła się do obrazu.

— Są... przerażające. Piękne. Bardzo, bardzo mroczne. Niezwykłe przyciągają uwagę.

Popatrzyła na jego odbicie w szkłe, ich spojrzenia się spotkały.

— W twoich ustach to niemały komplement.

— Przecież wiesz, że uwielbiam wszystko, co twoje. — Uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała, i spłonęła rumieńcem. Nagle zaczęła mieć nadzieję, że zaraz pod stopami otworzy jej się wielka dziura i wchłonie ją na zawsze. — To znaczy, e... wiesz, co mam na myśli.

— Wiem. — Nathan zaśmiał się i chwycił ją za łokieć, a potem zaprowadził w stronę drzwi. — Chodź, mamy mnóstwo do obgadania w sprawie najbliższego pokazu.

Elle zastanawiała się, czy śniadanie zaraz nie podejdzie jej do gardła, bo Nathan już szedł z nią do drzwi. Ale przecież nie musiała się przejmować, na pewno nie miał o niczym pojęcia.

Serce zabiło jej mocniej. Gdyby jej się poszczęściło, może nigdy się o tym nie dowie. Ekipa sprzątająca przychodziła do galerii tylko w poniedziałkowe i piątkowe wieczory, więc Elle mogła jeszcze wśliznąć się do mieszkania na górze i zabrać bieliznę, zanim znajdą ją sprzątacze i zaniosą Nathanowi. Zerknęła na zegarek. Zostały tylko cztery godziny do lunchu. Wtedy mogła zakraść się do loftu. Musiała tylko przetrwać poranek.

Prawda?

## Rozdział 4

Gabe siedział w aucie. Wyglądał na ulicę i zastanawiał się, czy nie postradał do reszty rozumu. Ta kobieta — Elle — nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Cholera, przecież uciekła z krzykiem, kiedy uświadomiła sobie, że to nie Nathan jest w łóżku.

Ale mimo to Gabe nie potrafił zignorować faktu, że czuł się z nią wspaniale. Elle była całkowitym przeciwieństwem kobiet, do których przywykł. To powinno go było zniechęcić — albo co najwyżej lekko tylko zaciekawić — ale nie mógł pozbyć się wrażenia, że gdyby dał szansę tej historii, to wynikłoby z tego coś więcej. Poza tym Nathanowi bardzo spodobał się pomysł zastawienia pułapki na Elle.

Postanowił zapomnieć na chwilę o wszystkich genialnych pomysłach Nathana. Przystawały być atrakcyjne z chwilą, gdy za bratem zamykały się drzwi. Istniało duże prawdopodobieństwo, że ten także okaże się zupełnie gówniany. Chryste, co on sobie wyobrażał? Elle na pewno nie chciałaby się z nim umówić. Powinien po prostu przeprosić i zniknąć z jej życia na dobre.

Tak, to był pomysł godny przyzwoitego człowieka. Lepszy niż ten pierwszy.

Mając już plan, Gabe ruszył do galerii. Minęło prawie pół roku, odkąd tu był po raz ostatni, ale jak zawsze kolekcja brata wywarła na nim wielkie wrażenie. Chociaż nie pozował na wielkiego znawcę, to nie dało się nie zauważyć, że Nathan ma wspaniałe oko do rzeźby. Gabe wciąż najbardziej cenił dzieła metalowe, ale rozumiał, dlaczego Nathan dawał szansę innym artystom, których wystawiał w swoich galeriach. Nic dziwnego, że te dziwactwa szły za tak wariackie pieniądze.

— Czy coś szczególnie przypadło panu do gustu?

Odwrócił się i zobaczył coś, co odjęło mu mowę — Elle ubraną w awangardową, różową spódniczkę, która odsłaniała jej zabójcze nogi i top w paski. O wiele lepszy zestaw niż satyna i falbanki. O tak, Gabe był zachwycony tym, co widział. Chociaż strój nie opinał jej przesadnie, Gabe pamiętał, jak wyglądała zupełnie nago. Mimo wielkiego wysiłku woli poczuł, że jego członek osiąga gotowość bojową.

— To ty! — Otworzyła szeroko oczy i aż się cofnęła. — Co ty tu robisz?

Nie było to zbyt ciepłe przywitanie, ale przynajmniej nie zadzwoniła po policję. Gabe potrafił cieszyć się z małych sukcesów.

— Przyszedłem kupić obraz.

Elle prychnęła — sądząc z rumieńca, był to przypadek. Wygładziła dłońmi spódniczkę, co znów go zdekoncentrowało, bo zwrócił uwagę na widoczną linię bioder. Oddałby lewą dłoń, byleby tylko móc znowu jej tam dotykać.

— Przestań.

Błyskawicznie przeniósł wzrok na jej twarz.

— Co mam przestać? — Czy zamierzała oskarżyć go o lubieżne gapienie się na jej nogi?

— Ty... — Jej oczy ciskały pioruny, wargi zaciśnięte były w wąską linię. Nagle uśmiechnęła się. Co dziwne, mimo że wygięła w uśmiechu wargi, wciąż emanowała z niej furia. — A które dzieło się panu spodobało? — Ton Elle wyraźnie sugerował, że Gabe'a i tak nie byłoby na nie stać.

Ta pełna lekceważenia postawa uraziła jego dumę. Dziewczyna nic o nim nie wiedziała. Zobaczyła tylko poobijaną twarz i tatuaże, więc założyła, że jest nikim. W rzeczywistości Gabe mógłby kupić wszystkie obrazy w galerii i wciąż sporo by mu zostało na koncie.

Zaciskając zęby, odwrócił się w stronę płócien w pobliżu przedniego okna wystawowego.

— Te zwróciły moją uwagę. — Postanowił zagrać w jej grę.

Czekał, czy Elle będzie próbowała go zbyć. Ona jednak westchnęła i zbliżyła się, stukając obcasami.

— To nasz najnowszy nabytek, właśnie pozyskaliśmy je z miejscowej ekspozycji. Pan Schultz z pasją wspiera lokalnych twórców.

Pan Schultz? Pogrywała z nim sobie? A może naprawdę nie wiedziała, że jest bratem Nathana? Gabe przypatrywał jej się kątem oka i widział, że nie może oderwać wzroku od środkowego obrazu.

— Czy to komplet?



— Może być tak potraktowany. — Elle wzruszyła ramionami. — To od pana zależy, czy zechce pan wydać pieniądze na wszystkie obrazy. — Powiedziała to ewidentnie tonem pocieszenia. — Niewątpliwie pasują do pana.

Gabe zauważył, że tematem obrazów było *Piekkło* Dantego. Oczywiście dziewczyna uznała, że zmierzał prosto do jednego z kręgów. Głęboko nabrał powietrza i poczuł jej woń, głęboką i z lekką nutą lasu. Większość kobiet nie sięgnęłaby po taki zapach, ale i tak zaczął się ślinić.

— A ty co byś wybrała?

Elle zamrugwała.

— Ja?

— Tak, ty. Pracujesz tu, więc na pewno masz też ulubione dzieła. Co byś sama wybrała?

— To nie ma znaczenia.

— No, powiedz, specjalnie dla mnie. — Gabe popatrzył na obrazy. Prezentowały wszelkie możliwe style i nastroje, od delikatnych i pięknych po abstrakcyjne i mroczne, jak zawsze w dziełach opartych na sztuce Dantego. Nikt nie mógłby oskarżyć Nathana o schlebianie wybranym niszowym gustom, zawartość jego galerii sugerowała raczej zaburzenia osobowości. Co wybrałaby Elle?

— Poważnie, jesteś ciekawy? — Gdy gestem poprosił, żeby kontynuowała, straciła oddech. — Dobrze — wykrztusiła.

Bez wahania przeszła przez galerię, a Gabe podążył za nią, korzystając z okazji, by podziwiać jej nogi. To były zabójcze szpilki, strasznie mu się podobały.

— Przestań się tak na mnie gapić.

Uśmiechnął się wbrew własnej woli.

— Czy to ci przeszkadza?

— Oczywiście, że tak. To zupełnie niestosowne. — Machnęła w stronę obrazu, przed którym się zatrzymała.

Był piękny, ale to nie zdziwiło Gabe'a. Przedstawiał różowe kwiaty kwitnące na kruczoczarnym niebie. Dopiero gdy spojrział po raz drugi, zobaczył, że tłem w rzeczywistości są plecy kobiety. Subtelna kompozycja, ale bardzo harmonijna.

— To byłyby fantastyczny tatuaż. — W myślach już wybierał właściwe tusze. Kwiaty stanowiły wyzwanie, bo zostały wspaniale wycieniowane, ale Gabe potrafiłby to oddać. Naprawdę chciał to wytatuować.

— Oczywiście, komentarz w twoim stylu.

— A co? Sądysz, że tatuaże nie są sztuką? Tylko dlatego, że to tusz na skórze, a nie farba na płótnie? To nie znaczy jeszcze, że nie mogą być arcydziełem.

Chociaż była piętnaście centymetrów niższa, i tak udało jej się popatrzeć na niego z góry.

— Co ty tu robisz tak naprawdę?

— Nie mam pojęcia, o co ci chodzi. — Kłamał w roztargnieniu, myśląc o tym, jak chciałby ją pocałować. Nie dało się o tym nie pomyśleć, gdy tak kusząco ściągała wargi w wyrazie dezaprobaty.

Skrzyżowała ręce na piersiach.

— Czy naprawdę zamierzasz tak stać i udawać, że chcesz kupić jakiś obraz?

Ktoś tu ma problem, pomyślał Gabe. Uniósł brwi i udał zdziwienie.

— O czym ty mówisz?

Znów zrobiła to charakterystyczne „o” wargami. Rozejrzała się, sprawdzając, czy nikogo nie ma i dźgnęła go palcem w klatkę piersiową.

— Jak śmiesz przychodzić do mnie do pracy i udawać, że nie wiesz, kim jestem? To wszystko twoja wina.

No to się świetnie zaczynało.

— Ale jak możesz mnie o coś winić? Leżałem w łóżku, nikogo nie zaczepiałem, kiedy nagle postanowiłaś, że masz ochotę na igraszki.

— „Igraszki”? Ile ty masz lat, dwanaście? — Dźgnęła go trochę za mocno. — Przez cały czas myślałam, że jesteś Nathanem. Nie miałam pojęcia, z kim byłam. Wiedziałaś, że się nie znamy, a mimo to omal się ze mną nie przespałeś.

Podobała mu się taka wściekła.

— No wiesz... Po prostu spójrz na siebie. — Wskazał na nią ręką, w nadziei, że jeśli zacznie mówić, to Elle nie będzie w stanie mu przerwać. — Jaki facet wyrzuci z łóżka oszałamiająco piękną, półnągą blondynkę, która do niego sama

przyszła? Nawet taki przystojny mężczyzna jak ja nie musi być kretyńcem.

— Ty... jak daję słowo... Po prostu ci nie wierzę!

Gabe uznał właśnie, że jeszcze bardziej podobała mu się, kiedy plątał jej się język z wściekłości. Potem niepostrzeżenie zmierzyła go wzrokiem. Gdyby nie przypatrywał jej się tak uważnie, mógłby tego nie zauważyć. Uśmiechnął się.

— Teraz rozumiem.

Zaczęła stukać stopą o podłogę. Gabe widział, że dusi w sobie jakieś słowa, ale w końcu temperament wziął górę nad opanowaniem.

— No proszę, wyrzuć to z siebie.

— Pragniesz mnie. Dlatego jesteś taka wściekła. Podobało ci się to, co robiliśmy. Żałujesz, że nie posunęliśmy się jeszcze dalej.

— Nieprawda!

O, to była prawda. Gabe miał dość doświadczenia, by poznać, kiedy kobieta nie udaje orgazmu. Elle na dwieście procent niczego nie grała. A teraz zamiast go podrywać i szaleć z dumy, aż kipiała z wściekłości. Okropnie go to podnieciło.

— Chodź na randkę.

— Słucham, co takiego?

— Chcę cię zabrać na randkę. — Właściwie, to chciał ją znów rozebrać, ale nie bardzo mógł to powiedzieć głośno. Przez chwilę Elle wyglądała tak, jakby na myśl o wspólnym posiłku zamierzała napluć mu w twarz.

— Nie ma mowy.

— A, tu jesteście!

Oboje odwrócili się, gdy przez drzwi wszedł Nathan. Uśmiechał się, jakby nie słyszał ich kłótni.

— Elle, widzę, że poznałaś mojego brata, Gabe'a.

Przez chwilę obawiał się, że dziewczyna zemdleje.

— Brata?

— Owszem. — Nathan położył Gabe'owi rękę na ramionach. — W sobotę wieczorem wrócił z otwarcia klubu w... Gdzie to było? San Francisco?

— Los Angeles. San Francisco było w zeszłym roku. — O czym Nathan

doskonale pamiętał. Każda normalna laska marzyła o randce z właścicielem kilku klubów nocnych. Oznaczało to morze gotówki. Elle wyglądała, jakby właśnie połknęła coś obrzydliwego.

— Nie wiedziałam, że masz brata. — Przycisnęła dłoń do klatki piersiowej, a Gabe zaczął się zastanawiać, czy zaraz nie będzie musiał jej łapać, gdy osunie się na ziemię. Ale Elle wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i przykleiła uśmiech do twarzy. Rzuciła Gabe'owi takie spojrzenie, jakby to, że był bratem Nathana zaliczyła jako kolejne przewinienie.

— Miło mi cię poznać.

— Wzajemnie. — Nie mógł się zdecydować, czy ta kobieta budziła w nim sympatię, czy doprowadzała go do szału. Kurczę, chyba jedno i drugie.

— Muszę iść. — Nathan znów poklepał Gabe'a i skierował się do drzwi. — Mam kilka spotkań, więc wrócę dopiero po południu. Elle, zrób sobie trochę wolnego i zamknij dobrze drzwi. — I wtedy drań po prostu sobie wyszedł.

Gabe nie marnował czasu.

— Wracając do naszej randki...

Gdy brat znikł z pola widzenia, przestała ukrywać furię w oczach.

— Nie ma mowy.

Nie zamierzał tak po prostu pozwolić jej się z tego wyplątać. Wzruszył ramionami, udając obojętność.

— W porządku. Rozumiem. Nie możesz na mnie patrzeć, bo najchętniej wcisnęłabyś się ze mną do jakiejś szafy. Nic dziwnego, że zagrywasz niedostępną, jak ostatni tchórz.

— Jesteś nieznośny! Nie jestem tchórzem i z całą pewnością nie mam na ciebie ochoty.

Już była jego, tylko jeszcze o tym nie wiedziała.

— Udowodnij.

Podniosła podbródek.

— W porządku. To tylko lunch. Co się może stać? Zaraz, chyba już się stało.

Auć. Kobieta miała szpony.

— Widzisz, więc jesteś bezpieczna.

— Nie bardzo.

— A jeśli obiecuję cię nie rozbierać i nie napastować?

Już zaczęła coś mówić, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Miała w oczach taki ogień, że omal nie cofnęła obietnicy.

Elle szybko zapanowała nad sobą.

— Już to przerobiłam i nie mam ochoty na powtórkę. Byłam, widziałam, kupiłam koszulkę na pamiątkę, nie ma czego wspominać.

Gabe chciał zauważyć, że Elle z całą pewnością podobały się ich wspólne chwile, ale zmusił się do milczenia. W końcu się zgodziła. Najlepiej wsadzić ją do samochodu, zanim zmieni zdanie.

— Znakomicie. Ja prowadzę.

Zawahała się, ale w końcu westchnęła.

— Dobrze.

Podał jej rękę, ale ostentacyjnie ją zignorowała i poszła po torebkę. W porządku. Zaprowadził ją za róg, gdzie zaparkował.

— O mój Boże! — Elle śmiała się, gdy otwierał jej drzwi. — Jesteś taki przewidywalny.

Gabe przeniósł wzrok z dziewczyny na swoje camaro z 1968 roku. Było w doskonałym stanie, sam je wyremontował, od skórzanych siedzeń po silnik.

— O co ci chodzi?

— O nic. Zupełnie nic. — Wśliznęła się na miejsce dla pasażera, a Gabe zatrzasnął drzwi. Przysięgłby, że słyszy jej szept.

— Pewnie do tego jeszcze ma skórzaną kurtkę...

Cholera, faktycznie miał.

## Rozdział 5

Jechali do centrum. Elle patrzyła na niknące w dali budynki. Co ona wyprawiała? Tylko dlatego, że umiejętnie ją nacisnął i oskarżył, że jest nim zainteresowana? To jeszcze nie znaczyło, że musiała zgodzić się na ten obiad. Ale kpiny doprowadziły ją do ślepej furii... Jakby co wieczór zdarzało mu się, że kobieta włazi mu do łóżka. Kurczę, może i tak było. Zacisnęła ręce w pięści, wbijając paznokcie we wnętrze dłoni.

Niech to szlag, ten kretyn miał rację. Naprawdę trochę mu się przyglądała. Serio, kto by się dziwił? Może i był aroganckim palantem, ale samo przebywanie w tym samym pomieszczeniu co on wprawiało ją w stan oczekiwania. Aż za dobrze wiedziała, jak przyjemnie jest czuć dotyk jego skóry.

O nie, nie wolno jej tak myśleć. Zmieniła pozycję i objęła się ramionami. Brakowało jej miejsca w tym aucie, naprawdę, dzieliło ich najwyżej piętnaście centymetrów. Czula jego zapach — czy raczej zapach jego wody kolońskiej. Już nie wspomni, że ilekroć zmieniał biegi, ocierał się łokciem o jej rękę, co budziło w niej falę ciepła. Gdzieś między udami poczuła pierwsze, zdradzieckie liźnięcia gorąca i pograżyła się we wspomnieniach. Och, Boże... jego dłonie. Jeszcze nigdy tak się nie czuła.

Dość!

— Możesz włączyć klimatyzację albo coś w tym stylu?

Popatrzył na nią przeciągle, unosząc brwi.

— Nie mam klimatyzacji.

Oczywiście, że nie ma. Dlaczego taki neandertalczyk miałby inwestować w podobne fanaberie. Ułożyła inaczej ręce i starała się nie rozpuścić.

— No to może otwórz okno?

Zaśmiał się.

— Mała, mam szyby na korbki.

Chyba Bóg ją znienawidził. Odkręciła szybę. Wiatr uderzył ją w twarz, znów mogła oddychać. Przymknęła oczy i usiłowała odzyskać spokój. Przecież było ją na

to stać. Tylko jeden lunch. Nie wychodziła za tego faceta za męż.

To byłby dopiero koszmar.

— Nie mów do mnie mała. Nie jestem panienką lekkich obyczajów. Ani dziewczynką.

Przez dłuższą chwilę miała nadzieję, że Gabe po prostu pozwoli ciszy trwać, ale nie miała tyle szczęścia.

— W sobotę nie byłaś taka nerwowa.

Elle wbiła paznokcie w dłoń tak mocno, że spodziewała się zobaczyć krew. Nie mogła sobie pozwolić na utratę panowania nad sobą. Gdy w końcu się odezwała, każde słowo wypowiedziała oddzielnie, usiłując nie wrzeszczeć.

— Może najpierw ustalmy jedno. To był błąd. Głupi błąd. I nigdy więcej nie będziemy o nim rozmawiać.

— Tak sądzisz?

O którą część pytał? Wolą tego nie uściślać.

— Owszem.

— W takim razie będę musiał zadbać o to, żebyś zmieniła zdanie.

Czy ten facet niczym nie dawał się odstraszyć? Zachowywała się wobec niego niegrzecznie, a mimo to się nie zniechęcał. Nie rozumiała go. Gabe na pewno dobrze sobie radził z zaspokajaniem własnych potrzeb, więc nie podrywał jej tylko po to, żeby iść z nią do łóżka. Bez wątplenia mógł sobie znaleźć jakąś chętną dziewczynę. Jasne, to, co zrobili, było oszałamiające, ale pewnie cholernie grzeczne w porównaniu z tym, do czego przywykł. Jak zauważył kiedyś jej eks, grzecznie znaczy nudno. „Tyle w tobie seksu, co w cholernym trupie”, był łaskaw się wyrazić, kiedy rzucał ją w obecności wszystkich przyjaciół.

Poczuła pierwsze łzy w oczach, więc gniewnie zamrugła, żeby je odpędzić. Jason był dupkiem, który wykorzystał ją dlatego, że mógł. I przez cały czas ją zdradzał. To absurd, że wciąż słyszała jego głos, który tłamsił wypracowaną z wielkim trudem pewność siebie. To, że wtedy dała się złamać i wkopać w ziemię, nie oznaczało jeszcze, że była wiecznie skazana na porażkę. Może i nie zachowywała się w nocy jak gwiazda porno ani dzika wariatka, ale miała w sobie to coś. I to całkiem

sporo. Ktoś taki jak Nathan mógłby odkryć w niej to, co przegapił Jason. Tylko że nie udało jej się uwieść Nathana. Wkradła się do łóżka jego brata.

Może powinna po prostu skończyć z mężczyznami i iść do klasztoru.

— Co ci krąży po głowie, kiedy tak marszczysz brwi?

— Byłabym fatalną zakonnica.

Niech to szlag, nie chciała powiedzieć tego na głos. Gabe wbił w nią wzrok na tak długo, że zaczęła robić paniczne gesty, zachęcające go do tego, by jednak spojrzeć na drogę.

— Zakonnica?

— Tak.

— Nie będę udawał, że znam wiele zakonnicek, ale ty, mała, naprawdę się kurczę, nie nadajesz.

Te słowa nie powinny wywołać w niej fali ciepła, ale jednak tak się stało. Najwyraźniej jej hormony zupełnie nie przejmowały się, że Gabe reprezentował wszystko to, czego obiecała sobie unikać. Hormony wiedziały tylko, że czuła się z nim wspaniale. Prosta chemia, chociaż jakże irytująca. Ale to nie miało znaczenia, dawała sobie z nimi radę.

— Jak długo pracujesz dla mojego brata?

Westchnęła. Widać musieli ciągnąć uprzejmą konwersację, chociaż naprawdę nie miała na to ochoty.

— Około roku.

— Podoba ci się ta praca?

— Oczywiście. — Zmarszczyła brwi, bo Gabe wybuchnął śmiechem. — Co cię tak bawi?

— Nic. Pomyślałem tylko, że może wolałabyś jakieś efektowne muzeum w Seattle zamiast małej galeryjki.

— Żartujesz? — Odwróciła się w jego stronę. — To najlepsza praca na świecie. Każdy dzień spędzam otoczona sztuką, rozmawiam o sztuce, kupuję i sprzedaję sztukę. To raj na ziemi.

No dobra, nie zamierzała mówić aż tyle. Zwykle, kiedy zaczynała wywód o



swojej pasji, ludzie uprzejmie kiwali głową i zmieniali temat.

Gabe tylko się uśmiechnął.

— Wiem, o co ci chodzi.

Nie pojmowała, jak to możliwe. Przecież to Nathan był tym bardziej wyrafinowanym Schultzem. Artystą. Ten człowiek różnił się od niego tak bardzo, jak tylko bracia mogą się różnić. Nie powiedział nic więcej, więc i ona się nie odezwała. Odwróciła się do okna w nadziei, że Gabe zrozumie aluzję.

Na szczęście zrozumiał. Reszta drogi upłynęła im w milczeniu. Dopiero gdy Gabe zaczął szukać miejsca na zwirowym parkingu, Elle rozejrzała się po okolicy.

— Chyba żartujesz.

— Dlaczego? — No niech go, naprawdę wydawał się zaskoczony.

— Nie pójdę tam. — Jakby sam parking nie był jeszcze dostatecznie paskudny, obłaząca farba i kraty w oknie ostatecznie przekonały Elle, że należy trzymać się z daleka od tego lokalu. Jeszcze nigdy nie jadła w restauracji, która tak wyglądała, i nie zamierzała próbować.

— Lou ma najlepsze burgery w mieście.

— Nie obchodzi mnie to. Nie chcę dać się zastrzelić w jakiejś burdzie.

Gabe miał czelność się roześmiać.

— Dramatyzujesz. — Wysiadł. Wciąż jeszcze protestowała, gdy otworzył jej drzwi.

— Zrobimy tak. Jesteśmy tu, więc zamierzam coś zjeść. Jeśli ty nie masz ochoty, możesz poczekać w samochodzie albo po prostu mi towarzyszyć. Twój wybór.

To nie był żaden wybór i doskonale o tym wiedział. Jeśli coś przerażało ją bardziej niż jedzenie w tej spelunie, to niewątpliwie było to wizja samotnego czekania na parkingu. Bóg jeden wiedział, co ją tam mogło spotkać. Przycisnęła torebkę do piersi i wygramoliła się z samochodu, powtarzając sobie, że to tylko lunch. Mogła przeżyć jeden posiłek bez ciskania przedmiotami w tę jego wiecznie zadowoloną twarz. Naprawdę.

Podążyła za Gabe'em do pubu i zatrzymała się tuż za drzwiami, żeby

przyzwyczać oczy do półmroku. Jasny szlag, przecież mogła dostać żółtaczkę od samego siedzenia przy jednym z tych brudnych stołów. Może czekanie w samochodzie to jednak nie był aż taki zły pomysł. Zanim jednak zdążyła wrócić do drzwi, Gabe chwycił ją za rękę i przeprowadził przez salę. W lokalu nie było nikogo z wyjątkiem trzech starszych mężczyzn po jednej stronie baru i grupki kobiet po drugiej.

Mężczyźni idealnie wpisywali się w obraz typowego klienta podejrzanego baru — mieli zgarbione plecy, znoszone ubrania i wiele lat ciężkiej pracy za sobą. Kobiety były zatrudnione w nieco innym fachu. Elle wiedziała, że nie powinna oceniać ludzi po ubraniu, ale, kurczę, kto przychodzi w takie miejsce w mini i czternastocentymetrowych szpilkach? Nie wspominając już o intensywnym makijażu. Elle zerknęła na zegarek, by sprawdzić, czy przypadkiem nie przeniosła się w czasie albo nie zgubiła gdzieś dnia. Jednak wciąż była dwunasta w południe.

Gabe pchnął ją lekko w kierunku ławy na tyłach pomieszczenia. Wzdrygnęła się, czując pod udami pęknięcia sztucznej skóry. Może teraz właśnie sięgała dna. Super.

Barman nawet nie podszedł do stolika. Wychylił się tylko przez bar.

— Co podać? — wrzasnął.

— Dwa burgery, Budweisera i... — zerknął na nią

— Colę light.

— ...colę light — dokończył Gabe.

— Robi się. — Barman znikł za drzwiczkami prowadzącymi na zaplecze.

Albo poszedł zająć się zamówieniem, albo, co sugerował jego ton, zrobił sobie przerwę na papierosa.

— Kurczę, a może poszedł do Narnii?

— Co?

O nie, znowu nie chciała powiedzieć tego głośno.

— Nie wierzę, że mnie tu przywiozłeś.

— A co jest nie tak z tym miejscem? — Gabe rozejrzał się, jakby kompletnie nie rozumiał problemu. Nic dziwnego. Pewnie chętnie chadzał do podobnych lokali.

Nie przyszło mu do głowy, że Elle poczuje się tu niezręcznie. Kolejny powód, dla którego sobotnia noc zasługiwała na ogromne X w kolumnie „błędy”.

Przesunęła się, usiłując przybrać taką pozycję, żeby rozdarcie w obiciu ławy nie wrzynało jej się w udo. Pewnie by się udało, gdyby nie fakt, że całe obicie było zniszczone. I, serio, nie chciała wiedzieć, dlaczego wydawało się również lepkie. Po tym lunchu zamierzała wziąć kąpiel w płynie do dezynfekcji.

Zanim sytuacja zrobiła się jeszcze bardziej niezręczna, wrócił barman, niosąc dwa talerze z burgerami i frytkami. Jedzenie przynajmniej wyglądało zjadliwie, czego Elle się nie spodziewała. Ucieszyła się, bo każdy kęs przybliżał ją do wydostania się z tego miejsca i powrotu do galerii.

## Rozdział 6

Gabe patrzył, jak Elle nieufnie skubie jedzenie. Już chciał zażartować, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. Miał dziwne wrażenie, że dziewczyna chce dźgnąć go w oko widelcem i, sądząc po wyrazie jej twarzy, wierzyła, że burgery są robione z psiego mięsa. Już teraz wyglądała, jakby robiło jej się niedobrze, ale oczywiście jako prawdziwa dama nigdy by tego nie przyznała. Zaczęła natomiast jeść frytki... widelcem.

Zamarł na moment, zastanawiając się, czy Elle oczekuje tego samego od niego. Gabe nigdy nie czuł się tak niezręcznie w niczym towarzystwie. Może powinien był ją zabrać do jakiegoś wymuskanego lokalu, ale nie pasował do takich miejsc. Nigdy mu się tam nie podobało. Większość kobiet, z którymi się umawiał, znakomicie odnalazłaby się u Lou — i na pewno nie zamówiłaby coli light.

Ale żadna z tych kobiet nie natchnęła go myślą, że chciałby się obok niej budzić codziennie. Chyba stracił rozum.

Mimo to zastanawiał się, czy nie popełnił beznadziejnego błędu.

Przez chwilę jedli w milczeniu, ale Gabe w końcu nie wytrzymał.

— Pochodzisz stąd?

Elle łypnęła na niego wzrokiem, który mógłby zedrzeć farbę ze ściany, i wzruszyła ramionami.

— Wychowałam się niedaleko pod miastem. Moi rodzice mają farmę w Greenbluff.

Ach tak, czyli wiejska dziewczyna. Nic dziwnego, że tak pięknie wyrosła. Pewnie pochodziła z jednej z tych idealnych rodzin, w których tata nigdy nie pije za dużo i nie wyżywa się na dzieciach, a mama zawsze czyta im książeczki przed snem.

Gorycz zepsuła mu smak burgera. Jego dorastanie nie było bajką — wręcz przeciwnie — ale to już nie miało znaczenia. On i Nathan przeżyli to wszystko, wydobyli się na powierzchnię i doszli do czegoś w życiu. Nie czuł się gorszy od tej kukurydzianej dziewczynki, która siedziała naprzeciwko niego.

— Wszystko w porządku?

Zamrugał. Czy ona już go o to nie pytała? Zjadł jeszcze jeden kęs burgera, w nadziei, że to powstrzyma mrok, który krył się głęboko w nim, przed wypełnieniem na powierzchnię.

— Jak najbardziej.

Elle zaczęła się wiercić, co wywołało skrzywienie ławy.

— A ty? Mieszkasz w Spokane?

Musiało ją to sporo kosztować, bo widać było, że tylko marzy, żeby już iść. Niesamowite, jak głęboko miała wpojone dobre maniery. Gabe przełknął kęs, zastanawiając się, czy powinien opowiedzieć swoją historię. Nie, lepiej nie. Gdyby popatrzyła na niego z litością, sprawa już byłaby przegrana.

— Tak, tu się urodziłem i wychowałem.

— Miło. — Upiła trochę coli.

Gabe był wściekły, że nie potrafił ożywić atmosfery. Chciał sprowadzić rozmowę na jakiś swobodny temat, który zarazem nie dotyczyłyby ich dwojga baraszkujących nago. Elle jasno dała mu do zrozumienia, że nie ma ochoty nawet o tym myśleć. Świetnie. W takim razie co pozostało?

— Co lubisz robić wolnym w czasie? — Aż chciał się kopnąć za to, jak to zabrzmiało, ale nie mógł już cofnąć koszmarnego sformułowania.

Elle tak gorliwie mieszała słomką lód w szklance, że chciał jej wyrwać napój z rąk. Po co w ogóle pytał? Pewnie była wolontariuszką w schronisku albo zajmowała się sierotami, czy co tam wypadalo takim kukurydzianym dziedziczkom. Z pewnością kroczyła drogą ku świętości.

— Ja... maluję. — Słomka przyspieszyła, jakby Elle bała się, że Gabe ją wyśmieje.

— Malujesz?

Popatrzyła na niego z błyskiem w oku.

— Tak. To mnie odpręża. Zazwyczaj.

Ewidentnie to był kolejny niezręczny temat. Ale o malowaniu Gabe przynajmniej coś wiedział. Oparł się wygodniej i rozłożył ręce na szczycie ławy.

— Jakie techniki stosujesz?

— Głównie akwarele, chociaż ostatnio eksperymentuję z tuszem.

— Z tuszem? Czyli nie boisz się brudzić tych pięknych rączek. — Gabe upił łyk piwa i szybko zaczął mówić dalej, by nie zdążyła na niego nawrzeszczyć. — Jaki jest twój ulubiony temat?

Cała poczerwieniała, chociaż zachowała dumny wyraz twarzy.

— Nie mam takiego.

Wyciągnął rękę, by dotknąć jej dłoni, która coraz szybciej mieszała lód. Dotyk przywiódł wszystkie wspomnienia tamtej nocy — jej smak, to, jak jej ciało zacisnęło się wokół jego palców, gdy osiągnęła szczyt, absolutnie doskonały kształt piersi. Nagle Gabe docenił fakt, że stół zasłania go od pasa w dół. Odchrząknął.

— Owszem, masz.

— Zarzucasz mi kłamstwo?

Skąd tyle gniewu? To było ciekawe.

— Najwyraźniej. Po prostu powiedz, co to za temat, i dam ci spokój. — Musiał wiedzieć, co ją tak onieśmieliło. Może nie zachowywał się fair, ale gdy stwierdziła, że maluje akwarelami, od razu pomyślał o kwiatkach, krajobrazach i innych tematach godnych prawdziwej damy.

Elle wyrwała mu dłoń i chwyciła serwetkę. Nie podnosząc głowy, systematycznie porwała ją na równe kolumny.

— Lubię malować mężczyzn.

— Mężczyzn?

— Przestań mnie osądzać. — Jej dłonie pracowały coraz szybciej, pozostawiając na stole małą stertę kwadracików. — Nie są nadzy.

Sądząc po tym, że oblała się jeszcze ciemniejszym rumieńcem, nie byli też całkiem ubrani.

— Wabisz do domu biednych modeli i każesz im się rozbierać, żeby móc ich malować?

Elle gwałtownie zaczerpnęła powietrza i wypuściła resztę serwetki z rąk.

— Nigdy!

— A chciałabyś? — Uśmiechnął się, widząc, jak bardzo jest skrępowana i

zarumieniona. Jej oczy wędrowały nerwowo od jego twarzy do klatki piersiowej i z powrotem. Wiedziała już, jak wygląda Gabe i, sądząc po jej chrapliwym oddechu, nie pozostała na to obojętna.

— Nie, oczywiście, że nie. To niestosowne.

— Chyba trzeba ci więcej niestosownych zachowań w życiu. — Gabe uznał, że podoba mu się jej oburzenie. Podrapał się w ramię i zauważył, że wzrok Elle skupia się na jego tatuażu.

— Lubisz tusz? — Sądził, że taka kukurydziana księżniczka musi nienawidzić tatuaży.

— Tatuaże fascynują mnie — odparła z kwaśnym wyrazem twarzy, który mówił wyraźnie, że niechętnie się do tego przyznaje. Gabe niemal czuł, jak spojrzenie Elle pieści wzór na jego ramieniu. Nagle zrozumiał zwrot „lecieć jak ćma do ognia”. — Te najlepsze są wyjątkowe, jedyne w swoim rodzaju.

Właśnie to pociągało Gabe'a w tatuażach od samego początku. Obrócił ramię, żeby mogła zobaczyć cały wzór.

— I jak ci się podoba? — Ten tatuaż zrobił mu wiele lat wcześniej jego mentor. Wzór wyglądał, jakby ktoś rozkroił skórę, by ukazać słowa.

— Oszałamiająca precyzja wykonania. Jeszcze nigdy nie widziałam niczego takiego. — Przekrzywiła głowę, wyraźnie zainteresowana, wbrew samej sobie. — Co znaczą te słowa?

Czy to możliwe? Elle naprawdę zaciekawiła się czymś, co go dotyczyło. Gabe kochał tatuaże bardziej niż większość innych rzeczy na całym świecie. Kiedy nikt go nie powstrzymywał, potrafił godzinami opowiadać o tej pasji. Ale nigdy opowiadał o tym tatuażu. Odkasznął.

— To numery wersetów.

Znów obrzuciła go przenikliwym spojrzeniem.

— Wersetów, takich biblijnych?

— No, w każdym razie nie szatańskich.

— Ha, ha, ha. Co to za wersety?

Wydawała się nadąsana, ale Gabe nie zamierzał za wszelką cenę poprawiać jej

humoru. Nie teraz, kiedy rozmawiali akurat o tym.

— Druga Księga Kronik, 11:9, Księga Micheasza 7:7, Księga Ozjasza 1:5 i Księga Objawienia, 21:4.

— Nie kojarzę tych cytatów.

— Mówią o nadziei. O wielkiej nadziei.

Uniosła brwi.

— Nie sądziłam, że jesteś religijny.

Gabe zmusił się do śmiechu, ale wydobył z siebie tylko głuchy i pusty dźwięk.

— Bo nie jestem. Ale akurat te wersety coś dla mnie znaczą. — To były ulubione cytaty jego matki, tylko to pozostało jej na pociechę. Tak się kończy samotne wychowywanie dwóch chłopców. Pokręcił głową, odpędzając wspomnienia.

Chyba właściwie zrozumiała jego lodowaty ton, bo odpuściła temat.

— Czy wszystkie twoje tatuaże znaczą coś szczególnego? — Jej oczy rozświetlała autentyczna ciekawość, miła odmiana po gniewie, chociaż kiedy robiła się wściekła, okropnie go podniecała. Poza tym Gabe był zachwycony, że mają coś wspólnego, jeszcze dwadzieścia minut wcześniej by w to nie uwierzył.

— Jasne. A ty jakieś masz?

I nagle — ot tak — gniew wrócił.

— Oczywiście, że nie. Nigdy nie zrobiłabym sobie tatuażu.

Ciekawa odpowiedź, zważywszy na to, jak bardzo interesowała się tematem.

— Nigdy nie mów nigdy, mała.

— Nic o mnie nie wiesz.

Patrzył na nią, gdy kończyła burgera.

— Naprawdę? Wiem dość, by doprowadzić cię do krzyku, tak jak w sobotę. — Gdy Elle oburzyła się i zaczęła wymachiwać rękami, Gabe zgrabnie wstał i wyśliznął się zza stołu. — Masz ochotę na bilard?

— Zdecydowanie nie.

Jak daleko mógł się posunąć? Ile jeszcze mogła znieść, zanim pęknie i ucieknie? Był tylko jeden sposób, by to sprawdzić.

— Zrobimy tak samo jak poprzednio. Idę grać. Możesz albo dołączyć, albo



posiedzieć tu sama.

— Jesteś dupkiem.

— Ty za to masz fantastyczną dupę. — Gabe podał jej rękę. — Chodźmy.

— Już to słyszałam. — Popatrzyła na niego z ogniem w oczach. — Chcę wracać do galerii.

— Masz mnóstwo czasu do powrotu Nathana. — Wyciągnął telefon. — Jeśli chcesz, możesz zadzwonić i upewnić się, o której się pojawi.

Elle stanęła bez ruchu, znów ignorując jego wyciągniętą dłoń. Ta laska wpędzała go w kompleksy. Czuł się jak zadzumiony.

— Nie wierzę, że zostawił mnie z tobą.

Lepiej było nie wspominać, że Nathan osobiście zaplanował tę akcję, a także, że wiedział o ich wspólnej nocy i popierał ideę powtórki.

— Posłuchaj, chciałbym spędzić z tobą trochę czasu. Czy to takie złe?

Elle przygryzła wargę. Gabe nauczył się już, by zarazem kochać i nienawidzić tej miny.

— Aha, świetnie. Bo wspólne spędzanie czasu tak znakomicie nam wyszło w sobotę.

Najwyraźniej panna księżniczka mimo całego machania rękami sama myślała tylko o jednym. Gabe podejrzewał, że o ile jemu się to podobało, to ona musiała być załamana.

— Jeśli masz lepszy pomysł... — Gabe dołożył starań, żeby jego ton wyraził, jak bardzo kosmate miał myśli — ...to z przyjemnością go wysłucham. Wybierz, co chcesz.

— Nie, dziękuję. Zostańmy przy bilardzie.

Założyłby się, że dla Nathana miałyby inną odpowiedź. Ale ona naprawdę chciała być tu z jego młodszym bratem. Spotkanie z Gabe'em było tylko wynikiem pomyłki. No pięknie, teraz robił się zazdrosny o Nathana.

Łypiąc ponuro przed siebie, Gabe zaprowadził Elle na tyły baru, gdzie stały trzy stoły bilardowe. Wrzucił monety i zaczął ustawiać bile. Elle obserwowała jego ruchy.

— Nie rozumiem cię.

Pozamieniał kolejność bil, żeby połówki wymieszały się z całym.

— A co jest we mnie do rozumienia?

— Ja... wiesz co? To bez znaczenia. Grajmy i chodźmy stąd.

Przyturlał na miejsce białą bilę i wskazał jej głową stojak z kijami.

— Rozbij.

— Dlaczego ja mam rozbijać?

— Bo ja je ustawiłem. — Patrzył, jak wybiera kij.

— Chcesz, żeby rozgrywka była ciekawsza?

— A pod jakim względem? — Nakredowała końcówkę i przymierzyła się do strzału.

Powinien był trzymać buzię na kłódkę, ale nie potrafił się uwolnić od wizji Nathana i Elle razem.

— Założmy się o coś.

Elle oparła się o kij. Jej blond włosy lśniły w półmroku jak aureola. Wyglądała jak anioł, który przypadkiem zbłądził do piekła.

— Słucham propozycji.

Czyli jednak lubiła rywalizację, cenna informacja.

— Zagrajmy klasycznie, osiem bil. Jeśli wygram, pocałujesz mnie.

— O rany, naprawdę jesteś przewidywalny. Nie ma mowy.

— To nie ty ustalasz warunki. Ja chcę pocałunek. A ty?

Przez głowę przemknęły jej różne myśli, było ich zbyt wiele, by którąś wybrać. Czy to był gniew? Oczekiwanie? Pogarda? W końcu przytaknęła.

— Dobrze. Jeśli wygrasz, pocałuję cię.

— Ale tak naprawdę. Nie cmok — cmok jak w podstawówce.

Wzniosła oczy do nieba.

— Okej, jeśli wygrasz, masz u mnie prawdziwy pocałunek. Jeśli ja wygram, obiecasz, że nie powiesz Nathanowi o tym, co zaszło między nami. Poza tym odwieziesz mnie do galerii i zostawisz w spokoju.

Gabe oparł się o ścianę, wkładając ręce do kieszeni.

— Masz prawo do jednego życzenia, nie dwóch. Chyba że ja też mogę dołożyć jakieś życzenie...

— Nie, wystarczy jedno. — Wygładziła spódniczkę. — Po prostu nie mów Nathanowi. Umowa stoi?

— Stoi. — Gabe niewiele ryzykował, bo Nathan i tak już o wszystkim wiedział. Poczł gwałtowne wyrzuty sumienia, ale postanowi je zignorować. Jak prędko zrozumiał, uczciwa gra nie przynosiła mu większych szans w starciu z Elle.

Na szczęście wcale nie zamierzał grać uczciwie.

## Rozdział 7

Najwyraźniej Elle jeszcze nie wyczerpała całego arsenału fatalnych pomysłów. Ilekroć sądziła, że sprawy już bardziej się nie skomplikują, tyle razy się myliła i traciła jeszcze odrobinę godności.

To wyjaśniało, dlaczego znalazła się w obskurnym barze i rozpaczliwie usiłowała wygrać partię bilardu z facetem, który ewidentnie był urodzonym graczem. Czemu po prostu nie wyszła? Mogła wezwać taksówkę i wrócić do galerii i do swojego bezpiecznego życia. Samo wejście do tego baru było błędem. Co tu jeszcze robiła?

Elle odepchnęła od siebie tę myśl, pochyliła się nad stołem i ustawiła kij. Uderzyła i elegancko rozbiła trójkąt bil. Cała bila wpadła do narożnika. Świetnie, wolała grać całymi niż połówkami. Ty był głupi przesąd, ale nigdy nie potrafiła się go pozbyć mimo drwin brata.

Zaczęła obchodzić stół i popatrzyła wymownie na Gabe'a.

— Blokujesz mi przejście.

Przechylił kufel z piwem i nie mogła się powstrzymać, by nie przyglądać mu się, jak przełyka napój. Mężczyźni nie powinni mieć takich seksownych gardeł. Koszulka ułożyła mu się teraz troszkę inaczej i odsłoniła zrąb tatuażu przy dekolcie. Miau...

Dobry Boże, co ona sobie myślała? To, że wciąż go pragnęła, nie znaczyło, że powinna dać się wciągnąć w ten cały podstęp. Chyba w ogóle nie zastanawiała się nad tym, co robi, i to był właśnie problem. Elle zepsuła kolejny strzał. Zbyt mocno uderzyła białą bilę, która podskoczyła na stole. Cholera, powinna się skoncentrować.

Gabe grał w bilard jak profesjonalista. Jednym płynnym ruchem wbijał bilę i ustawiał sobie kolejne do następnego strzału. Uniósł brwi, jedną z nich przecinała cienka blizna. Czemu wcześniej jej nie zauważyła?

— Coś czuję, że pocałunek mi się spodoba.

Ogarnęła ją fala ciepła, była pewna, że znowu oblała się rumieńcem.

— Chyba w snach. — No dobra, brzmiało by to bardziej przekonująco, gdyby

nie miała takiej chrypy.

— O, jak byś zgadła.

Gabe nie żartował. Głęboko zaczerpnęła powietrza i próbowała się skupić. To nie miało znaczenia. Nic nie miało znaczenia, oprócz najbliższego strzału. Zamierzała wygrać tę partię i wreszcie wydostać się z tego okropnego miejsca. Nie musiałyby już więcej zadawać się z Gabe'em i znosić jego prostackich obyczajów.

Zbawienie nadeszło w postaci dzwonka telefonu, a przynajmniej tak sądziła, dopóki nie rozpoznała melodii. Matka. O rany, zupełnie jakby wyczuwała, kiedy Elle pakowała się w kłopoty. Z westchnieniem podniosła dłoń.

— Zaczekaj chwilkę.

Gabe wzruszył ramionami.

— Mnie się nie spieszy.

Miło z jego strony, ale Elle za żadne skarby nie zamierzała rozmawiać ani sekundy dłużej, niż musiała. Ruszyła do wyjścia, jednak po namyśle zmieniła zdanie. Naprawdę nie chciała być sama w tej okolicy. Pogodziła się, że przeklęty Gabe wysłucha całej rozmowy, i nacisnęła przycisk.

— Cześć, mamó.

— Dlaczego tak długo nie odbierałaś, co się dzieje?

Cała matka, zawsze zakłada najgorsze. Niestety w tym wypadku miała rację.

— Po prostu byłam daleko od biurka. A dlaczego dzwonisz?

— Czy nie mogę po prostu porozmawiać z ukochaną córeczką?

Zważywszy, że matka nigdy nie dzwoniła ot tak, Elle nie wierzyła w ani jedno słowo.

— Oczywiście. Jak się masz? — W ostatniej chwili powstrzymała się, by nie oprzeć się plecami o ścianę. Cholera wie, co mogłaby złapać, dotykając tego brudnego drewna.

— Miałabym się o wiele lepiej, gdybyś zgodziła się umówić z Samem.

O nie, tylko nie to! Ella potarła usta wierzchem dłoni.

— Przecież wiesz, co o nim myślę. — Sam Masterson Junior był małym, lubieżnym dziwolągiem. A kiedy ostatni raz dała się zmusić do kolacji z nim,

usiłował wsadzić jej rękę pod spódnicę. Jednak z jakichś przyczyn jej matka wciąż widziała w nim kandydata na zięcia. Prawdopodobnie spore znaczenie miał tu fakt, że Sam Masterson Senior był właścicielem największej sieci salonów samochodowych w mieście.

Zerknęła na Gabe'a, który spoglądał na nią, oparty o stół bilardowy. Oczywiście nawet nie udawał, że nie podsłuchuje. Skrzyżował ręce na piersiach, lekko drżały mu mięśnie. I jeszcze ten tatuaż. Elle musiała to przyznać — z trudem powstrzymywała się, by go nie dotknąć.

Matka westchnęła, zupełnie jakby wyczuwała, o czym myślała jej córka. Wydała z siebie jęk dobrany wręcz idealnie, dokładnie taki, jaki powinien wzbudzić w dziecku poczucie winy. Z jakiegoś powodu brat Elle nigdy mu nie ulegał, ale ją zawsze ogarniało pragnienie, by się poprawić. Oderwała wzrok od Gabe'a, bo mężczyzna tylko ją rozpraszał. Uznała, że musi szybko coś powiedzieć, zanim matka zapyta o dziwne i jednoznacznie barowe odgłosy w tle.

— Już ci mówiłam, że interesuję się kimś innym. — Kimś, z pewnością nie Gabe'em. Bo on nie budził jej zainteresowania. Wcale. Chciała Nathana, nawet jeśli w obecnej sytuacji nie było mowy, by udało jej się go zdobyć. Tylko dlatego, że Gabe wszystko zniszczył! Co nie zmieniało faktu, że za wszelką cenę chciała uniknąć spotkania z Samem.

— Wybacz mi, skarbie, ale mam pewne wątpliwości co do twojego gustu. Muszę powiedzieć, że jedyny chłopiec, którego zdecydowałaś się przyprowadzić do domu był... no, niezbyt dobrym wyborem. A od tamtego czasu kręcisz nosem na wszystkich mężczyzn, z którymi cię umawiałam.

Elle przygryzła wargę i usiłowała zachować spokój.

— Muszę już kończyć, mam, dzwoni drugi telefon. Porozmawiamy później.

Kolejne westchnienie.

— Skoro nalegasz.

— Do usłyszenia. — Elle przerwała połączenie, by matka nie zdążyła znaleźć nowego tematu.

Gdy się odwróciła, Gabe patrzył na nią z trudnym do rozszyfrowania wyrazem

twarzy.

— Kłopoty rodzinne?

— Nie chcę o tym rozmawiać. — Znalazła się w jego towarzystwie w tym żalonym lokalu i to tylko uświadomiło jej bolesną prawdę. Matka miała rację, Elle naprawdę nie potrafiła wybrać sobie mężczyzny. Gabe byłby tylko kolejną skuchą.

— Twoja kolej.

— Już się robi. — Gdy w kolejnym strzale Gabe trafił bilę pod niewłaściwym kątem, tylko się uśmiechnął. — Baw się dobrze.

To było trudne zagranie. Jej bila utknęła między trzema połówkami, ale Elle ćwiczyła takie strzały. Pochyliła się i nagle zamarła, bo przyłapała Gabe'a na gapieniu się w jej dekolt.

— Przestań.

— Nie możesz winić człowieka za to, że podziwia takie ładne widoki.

— A jednak mogę. — Ignoruj go, ignoruj, ignoruj. Wymierzyła kąty i uderzyła bilę. Omal nie zakłęta, kiedy odbiła się w złą stronę. To byłby najtrudniejszy strzał, jaki kiedykolwiek wykonała. Jak mógł jej nie wyjść? Wyszedłby, gdyby nie paplanina Gabe'a i gdyby wciąż nie dochodziła do siebie po irytującym telefonie od matki.

Gabe obszedł stół, mijając ją w tak bliskiej odległości, że otarł się klatką piersiową o jej plecy.

— Jesteś rozkojarzona, mała? — Poczwała na uchu jego oddech, po jej ciele rozeszły się elektryczne fale. Zalały ją niewybaczalne myśli, obrazy, wizje, jak Gabe kładzie ją na stole i przytula, całuje, pieści, a ona zrzuca z siebie ubranie.

Ale wiedziała już, jak kończy się znajomość z takimi facetami. Oszustwem, kłamstwem i płaczem.

Chrzanić to wszystko. Musiała się wydostać z tej speluny, i to natychmiast. Odsunęła się i podeszła stanowczo do stojaka na kije.

— Dokąd się wybierasz?

— Skończyłam grę. Wracam do pracy. — Drżącą ręką odłożyła kij na miejsce. A niech go szlag, to on sprowadził ją do tej koszmarnej speluny i usiłował

wymusić pocałunek. Był zwykłym neandertalczykiem i nie chciała więcej brać udziału w jego grach. Elle odwróciła się i omal nie krzyknęła, gdy wpadła prosto w ramiona Gabe'a.

— Co jest do cholery?

— „Do cholery”, mała? Uważaj, to brzydkie słowo.

Próbowała się odsunąć, ale nie miała dokąd uciec.

Musiałyby otrzeć się o niego całym ciałem, a nie miała najmniejszego zamiaru tego robić, zwłaszcza, że jej sutki twardniały na samą myśl o tym. Zaciśnęła zęby.

— Przestań mnie tak nazywać!

Gabe pochylił się tak nisko, że mogłaby go pocałować, i uśmiechnął się promiennie.

— Przekonaj mnie.

Jakaś mała część niej, mała i żalosna, pragnęła tylko wychylić się i zacząć go całować. Reszta wpadła w furję.

— Zejdź mi z drogi — wycedziła wściekle.

— Albo co? Znowu mnie przekniesz? Poddawaś grę, to znaczy, że wygrałem. Chcę mój pocałunek.

— To się raczej nie stanie.

Gabe wsunął palec pod jej podbródek i lekko go podniósł. Elle chciała się poruszyć, uderzyć go, uciekać, zrobić cokolwiek, a nie tylko stać bezradnie i patrzeć prosto na jego usta. Jego wargi nie były zbyt pełne, ale miały doskonały kształt. Takie usta przywodziły na myśl złe, bardzo złe myśli, marzenia, których kobieta taka jak ona nie powinna w ogóle snuć.

Zmusiła się, by coś powiedzieć.

— Proszę cię — szepnęła błagalnie. O co błagała? O to, żeby ją puścił? A może o to, żeby przyparł ją do ściany? Nie miała bladego pojęcia.

Musnął wargami jej usta i przyprawiło ją to o rozkoszny dreszcz. Czy uda jej się wmówić sobie, że ta reakcja była tylko szczęśliwym przypadkiem? Raczej nie. Nie, gdy jego najłżejsze dotknięcie wywoływało w niej burzę. Jednak zanim zdążyła zrobić coś naprawdę głupiego, na przykład wziąć Gabe'a w ramiona, pokręcił głową,



jakby chciał obudzić się z transu. Opuścił dłoń i zrobił krok w tył, przerywając kontakt.

— Chodźmy.

— Chodźmy? — Czemu się kłóciła? Przecież powinna być zachwycona, że się wycofuje.

Te ciemne oczy widziały za dużo.

— Jesteś mi winna pocałunek, ale nie zamierzam go przyjąć, dopóki sama nie będziesz chciała mi go dać.

Już chciała. I to bardzo. Zmusiła się chrapliwego śmiechu.

— Nie licz na to.

Znów się pochylił, tak szybko, że aż się wzdrygnęła.

— Rób tak dalej, a będziesz miała szczęście, jeśli nie każę ci o niego błagać.

— Nie chcę cię. I nigdy nie zechcę. — Ale była bliska pokazania, że Gabe ma rację. O wiele za bliska. Oparła ręce na biodrach i usiłowała wzbudzić w sobie słuszne oburzenie.

— Czy możemy po prostu iść?

Właśnie tego przecież pragnęła od samego początku, skąd to uczucie rozczarowania? Elle podążyła za Gabe'em do baru, odprowadzana wrednymi spojrzeniami niektórych kobiet. Gabe podał barmanowi kartę kredytową.

— Co robisz?

— Płacę za lunch. — Nie zaszczycił jej nawet spojrzeniem.

Już chciała zażądać, żeby pozwolił jej zapłacić połowę, ale poddała się. Po co miałyby się wysilać? I tak nie zamierzał jej słuchać. Zaczekała w milczeniu, aż dokona transakcji, i poszła za nim posłusznie jak zgubiony szczeniak.

Gdy wyszli na dwór, zamrugwała w południowym słońcu, zastanawiając się, czy gdy w sobotę wspięła się na schody prowadzące do mieszkania Nathana, nie wpadła przypadkiem do króliczej nory. Czuła się zdecydowanie bardziej jak w krainie czarów niż jak we własnym, precyzyjnie rozplanowanym świecie. A to było złe. Bardzo, bardzo złe. W jej życiu wszystko pozostawało w doskonałej równowadze. Nie było w nim miejsca na podejrzone knajpy i wprost kipiących

testosteronem mężczyzn, przy których nie mogła oddychać. Choć Gabe pod każdym względem przypominał Nathana, wszystko w nim wydawało się zbyt wielkie, zbyt męskie i zbyt trudne do opanowania. Był jednym z tych facetów, którzy zostawiają za sobą łańcuszek porzuconych, płaczących kobiet. Elle nie chciała się stać jedną z nich.

Dość już udawania zgubionego szczeniaka. Pomaszerowała do drzwi od strony pasażera, dotarła tam, zanim Gabe zdążył jej otworzyć, i bez pomocy wsiadła do samochodu. Skórzane obicie przykleiło jej się do skóry, co spotęgowało klaustrofobiczne wrażenie. Musiała się w końcu stąd wyrwać, oddalić się od tego miejsca cuchnącego tłuszczem, zwietrzałym piwem i dymem. Pragnęła wrócić do swojej czystej i uporządkowanej egzystencji.

Gabe uruchomił silnik i wrzucił bieg. Wystrzelili z parkingu i pomknęli przez ulicę, łamiąc po drodze przepisy drogowe. Choć Elle obiecała sobie, że więcej się do niego nie odezwie, nie mogła tego tak zostawić.

— Zwolnij, proszę.

— Co takiego? — Zamrugał, jakby ściągnęła go na ziemię. No fantastycznie. Błądził myślami nie wiadomo gdzie i narażał jej życie i zdrowie. Może powinna była ugryźć się w język, ale...

— Przekraczasz prędkość o dwadzieścia pięć kilometrów — stwierdziła.

— I to, jak podejrzewam, jest dla ciebie problemem. Chryste, mała, czy ty kiedykolwiek wrzucasz na luz? Bo chyba pomogłoby ci to z kijem, który masz wetknięty w dupę.

Elle gapiała się na niego bez słowa. To niemożliwe, nie mógł tego powiedzieć. Jaki facet odzywa się tak do dziewczyny, którą zaprosił na randkę?

— Tymi samymi ustami całujesz potem matkę?

Przez jego ciemne oczy przemknął cień. Po chwili znów wbił wzrok w drogę przed sobą.

— Moja matka nie żyje.

Cholera, przecież wiedziała. Nathan nie opowiadał jej wiele o swojej rodzinie, ale Ian wspominał kiedyś, że rodzice jego przyjaciela zmarli. Elle opuściła głowę na

oparcie siedzenia i przymknęła oczy.

— Przepraszam.

— Za co? Nie zabiłaś jej.

Gwałtownie otworzyła powieki, obrzucając go wściekłym spojrzeniem.

— Musisz być taki ordynarny? Zresztą to bez znaczenia. To wszystko w ogóle nie ma znaczenia.

Gabe pokręcił głową i włączył radio. Zaczął je stroić, aż z głośników popłynął z piskiem death metal. Nie chciał więcej rozmawiać? Wspaniale. Elle nie mogła się doczekać, kiedy ta cała katastrofa nareszcie się skończy.

Z rykiem silnika przemknęli przez śródmieście i gwałtownie zahamowali pod drzwiami galerii. Gdy Gabe skręcał głośność radia, Elle szybko otworzyła drzwi. Chciała wydostać się jak najszybciej, żeby nie dać mu szansy powiedzenia czegoś, co mogłoby ją jeszcze bardziej rozwścieczyć. Trzasnęła drzwiami i obeszała przedni zderzak, z trudem powstrzymując się, by nie pokazać Gabe'owi środkowego palca. Normalnie takie zachowanie nawet nie przyszłoby jej do głowy, ale ten mężczyzna obudził w niej takie aspekty osobowości, o które się nawet nie podejrzewała.

Wychylił się przez okno.

— To do zobaczenia.

— Nie licz na to. — Elle przeszła przez ulicę i pchnięciem otworzyła sobie drzwi, przez cały czas czując na sobie jego świdrujący wzrok. Nie przejęła się tym. To był koniec i zamierzała dołożyć wszelkich starań, by już nigdy więcej nie zobaczyć Gabe'a Schulza.

## Rozdział 8

Minęło pięć dni, podczas których Gabe bił się z myślami. Pięć dni narzekania na Elle. Miała go za nic, uważała, że nie jest nawet godny całować jej paskudnie doskonałych stóp. Gabe okazałby się idiotą, uganiając się za taką kobietą, zwłaszcza że w mieście było mnóstwo innych, które chętnie wskoczyłyby mu do łóżka, nie mówiąc już o tym, że miałyby ochotę zostać tam na dłużej.

— Nie rozumiem kobiet — stwierdził. Przesuwał igłą po ramieniu Paula. Wypełniał szkic dwóch wilków.

— Ja też nie, bracie. — Paul należał do stałych klientów i, ilekroć zawitał do miasta, Gabe znajdował dla niego chwilę. Bez względu na liczbę osób na liście oczekujących Paul miał zawsze pierwszeństwo.

— Zdawało mi się, że kręcisz z tą rudą — zdziwił się Gabe. — Jak jej na imię? Laney?

— Lee. No, kręciłem przez jakiś czas, ale to już skończone.

A niech to. Gabe nie podnosił głowy, pracował, cieniował krawędzie, żeby zlewały się z obrysem. Ciekawe, kiedy Paul w końcu zdecyduje, czego naprawdę chce.

— Przykro mi.

— Niepotrzebnie. A tobie która tak zalazła za skórę?

Nie chciał rozmawiać o Elle, choć w wolnym czasie myślał tylko o niej.

— Taka jedna.

— Ejże.

— To porządna dziewczyna, nie jedna z tych, którym odpowiadałoby to wszystko. — Zatoczył łuk ręką, obejmując tym gestem salon tatuażu. Właściwie to tu był jego dom, a nie w budynku, w którym mieszkał. Tu z każdego kąta przebijała jego osobowość, poczynając od plakatów filmowych na ścianach po czerwono-czarny wystrój. Ten salon był jego, w jeszcze większym stopniu niż kluby nocne.

Skrzywił się, wyobrażając sobie przerażenie na twarzy Elle, gdyby kiedyś przypadkiem tu weszła. Z drugiej strony, może nie, może nie wpadłaby w histerię.

Chyba umie docenić dobry tatuaż, w przeciwieństwie do innych kobiet, które zachwycaly się samym faktem, że ma dziary, a nie starały się poznać związanych z nimi historii. Ale to i tak bez znaczenia.

— Ona nie jest dla mnie.

— Jakby to cię kiedykolwiek powstrzymywało.

Gabe się zachnął.

— To samo powiedział Nathan. Chyba pomyliliście mnie z kimś innym. Nie mam czasu na takie bzdury. — Zamyślił się. Kiedy ostatnio zależało mu na kobiecie na tyle, by się o nią starać? Pół roku temu? Rok? Zbyt dawno temu. Pewnie dlatego niemal obsesyjnie zainteresował się Elle. Może wystarczy inna, żeby zmyć wspomnienie Elle w jego ramionach.

— Nie mówię o wszystkich kobietach. Może nigdy się za żadną nie uganiałeś, bo nie poznałeś kobiety tego wartej.

— Wielkie dzięki, mistrzu Yodo. — Gabe mocniej niż trzeba wbił igły w ramię Paula, ale olbrzym nawet nie mrugnął. — Ta jest inna. Kukurydziana królowa, wyobrażasz sobie? Nie wiem, jak ją podejść. Zresztą to i tak bez znaczenia, bo nie jest mną zainteresowana.

— Najwyraźniej za mało się starałeś.

Rzecz w tym, że Gabe nie wiedział, jak się do tego zabrać. Choć niechętnie się do tego przyznawał, potrzebował pomocy.

— Nie mam pojęcia, od czego zacząć.

— Od kwiatów, stary. Laski uwielbiają kwiaty.

Kwiaty? Odsunął się, żeby z odległości zobaczyć tatuaż. Całkiem nieźle, jeśli o niego chodzi.

— Skończone. Sam zobacz.

Paul mruknął z aprobatą i dopiero wtedy Gabe założył opatrunek. Machnął ręką, gdy Paul sięgał do portfela.

— Na koszt firmy. Pomogłeś mi.

Paul przecząco pokręcił głową.

— Powiedziałem ci to samo, co powiedziałby ci każdy dupek. Obejrzyj

*Pamiętnik*, stary. Najwyraźniej ten film wyznacza dzisiaj standardy w oczach kobiet. Prawdziwy facet nie ma szans.

— I kto tu gada bez sensu?

— Wiem, wiem. — Paul zarzucił skórzaną kurtkę na ramiona i podszedł do drzwi.

— Na razie.

Gabe zajął się chowaniem igieł i porządkowaniem miejsca pracy, ale myślami był gdzie indziej. Czy naprawdę chce się w to bawić? Elle nie dość, że jest wspaniała, jest też damą. Owszem, zarozumiała, ale jednak damą. A takie kobiety oczekują rzeczy, o których on nie ma zielonego pojęcia. Może Paul ma rację i powinien po prostu kupić jej kwiaty.

Sięgnął po telefon i zadzwonił do Nathana.

— Słuchaj, spotkajmy się przed sklepem niedaleko twojego domu.

— O, cześć.

— Dobra, dobra, cześć. Za dwadzieścia minut. — Rozłączył się, żeby Nathan nie zdążył odmówić.

Zamknął salon i pojechał na północ. Brat mieszkał w domu na przedmieściu Spokane, na tyle blisko, że szybko mógł bez problemu dotrzeć do miasta, ale też na tyle daleko, by korzystać z upragnionej prywatności. Gabe uważał, że jeśli chce się mieszkać na wsi, trzeba iść na całość — i dlatego jego dom stał daleko za miastem. Jedyne problem to długi dojazd.

Dlatego dość często zatrzymywał się u brata — czego Nathan nie omieszkiał mu wypominać. Ba, odgrażał się, że zażąda czynszu za pokój.

Gabe odwiedzał brata tak często z jeszcze jednego powodu. Za żadne skarby świata nie przyznałby się do tego przed Nathanem, choć był przekonany, że ten czuje to samo. Okropnie jest wracać do pustego domu. Nie mógł nawet wziąć sobie psa, bo za często wyjeżdżał. Kiedy otwierał drzwi, witała go zimna, nieprzenikniona cisza.

Odkręcił głośniej radio i pozwolił, by muzyka wypełniała samochód. Nie ma sensu się roztkliwiać. Nie chce być sam, co w tym złego? Nic a nic. Ale nie wiadomo dlaczego, towarzystwo Elle i wyzwanie, które stanowiła, sprawiały, że samotność

dokuczala mu jeszcze bardziej. Uważała, że do siebie nie pasują.

No cóż, Gabe udowodni jej, że nie ma racji.

Mimo ruchu ulicznego zjawił się na miejscu w tym samym czasie co brat. Zaparkował koło jego czarnego forda F-150. Jednocześnie wysiedli z samochodów.

— Powiesz mi w końcu, o co chodzi?

— Idziemy po kwiaty. — Kiedy to oznajmił, zabrzmiało to bardzo głupio. Starał się nie zwracać uwagi na uśmiezek brata. — A po drodze powiesz mi wszystko, co wiesz o Elle.

— Elle? Wydawało mi się, że sobie odpuściłeś.

Jemu też.

— Jeszcze nie.

— Przez cały tydzień nerwowo kręciła się po galerii, para niemal buchała jej z uszu. — Nathan skrzyżował ręce na piersi. — A to pewnie tylko pogorszy sytuację.

— Pewnie tak.

— No to świetnie.

Weszli do supermarketu i od razu skręcili w lewo, do działu z kwiatami. Gabe obszedł wszystkie regały, podziwiając feerię barw.

— O cholera! I niby jak człowiek ma tu coś wybrać?

— Mógłbyś po prostu kupić jej róże.

— Róże są przereklamowane.

Nathan dotknął palcem podbródka.

— Hm... O ile dobrze pamiętam, kilka miesięcy temu Elle powiedziała coś podobnego.

— Nie pomagasz. — Gabe wziął arkusz celofanu do owinięcia bukietu. — Jaki kolor najbardziej lubi?

— Fiolet. Albo róż.

Gabe spojrzał na niego spod oka.

— Czy mi się zdaje, czy przez niemal rok u ciebie pracowała?

— No, tak.

— I nie wiesz nawet, jaki kolor najbardziej lubi? — Może jednak towarzystwo

Nathana to nie był najlepszy pomysł. Na razie, brat równie dobrze mógł go pchnąć we właściwym, jak i w złym kierunku.

Nathan wzruszył ramionami.

— Nigdy nie było o tym mowy, ale często nosi właśnie te kolory, więc to logiczny wniosek.

— No dobra, kupuję to. — Gabe na chybił trafił brał różowe i fioletowe kwiaty, chcąc skomponować jak najbardziej różnorodny bukiet. Kobiety lubią urozmaicenie, prawda? — Co jeszcze mi o niej powiesz?

— Jest delikatna. Pewnie padłaby trupem na samą myśl o biwakowaniu w lesie. Jej brat był w mojej jednostce. Niewiele mówił o rodzinie, ale młodsza siostra była dla niego święta. O ile pamiętam, ich rodzice nadal żyją i nadal są razem. I tyle.

No oczywiście. Właśnie na łonie takiej rodziny Gabe ją sobie wyobrażał. Pewnie wszyscy są równie świętoszkowaci i dobrotliwi jak Elle. Z drugiej strony, wyraźnie widział napięcie na jej twarzy, gdy rozmawiała z matką przez telefon. Czyżby kłopoty w raju? Musi to przemyśleć.

— I co jeszcze?

— Słuchaj, czy ty nie za wiele ode mnie wymagasz? Przecież nie umawiam się z nią na wspólny manikiur i ploteczki. — Nathan dołożył do bukietu wysokie kwiaty. — Jest fantastyczną koordynatorką. Ma doskonały gust artystyczny i zamiłowanie do sztuki. Nie znam innej osoby, która tak trafnie potrafiłaby powiedzieć, co artysta chciał wyrazić.

W głosie brata zabrzmiało coś jakby zdumienie. Gabe zatrzymał się w pół kroku.

— Słuchaj, czy ty na pewno się w niej nie durzysz? Bo coraz bardziej mi na to wygląda.

— To nie tak. Lubię ją, możemy godzinami gadać o sztuce, ale... — Nathan na chwilę odwrócił głowę, a gdy ponownie spojrział na brata, był już sobą, pogodny i bez troski: — No, dosyć o mnie. Zapłaćmy za to i pomóżmy ci poderwać tę dziewczynę.

Gabe odpuścił, bo domyślał się, skąd ten cień na twarzy Nathana. O pewnych



rzeczach nie można rozmawiać, nawet w rodzinie. Zwłaszcza w rodzinie. Nathan udowadniał to, ilekroć powracał temat tajemniczej dziewczyny, z którą umawiał się przed laty.

— No to do roboty.

Dopiero w kolejce do kasy wszystko w pełni do niego dotarło. Był piątkowy wieczór. Nawet taka świętoszka jak Elle w piątki nie siedzi sama w domu. A jeśli z kimś się umówiła? O nie, nie podobał mu się ten pomysł.

— To kiepski pomysł.

Nathan przeglądał pisemko o celebrytach.

— Co znowu? Co ty, masz zespół napięcia przedmiesiączkowego czy co?

— Mało śmieszne.

— No cóż, nie jestem komikiem. Gadaj, żebyśmy mogli zapłacić za te cholerne kwiaty.

— Jest piątkowy wieczór. Nie mam pojęcia, gdzie ona teraz jest.

Nawet gdyby była w domu, nie mógłby przecież zjawić się niezapowiedziany, to byłoby co najmniej dziwne.

— A, o to chodzi. — Nathan cisnął gazetę na taśmę przy kasie. — Jest ze swoją przyjaciółką Roxanne w Twigs, na północy miasta, o ile dobrze pamiętam.

— Wydawało mi się, że nic o niej nie wiesz? — Gabe machnął kartą zbliżeniową.

— Nie prowadzimy długich, znaczących rozmów, ale to kobieta, a kobiety gadają.

I Bogu dzięki, bo inaczej siedziałby w domu sam jak palec i gapił się w bukiet kwiatów, namacalne przypomnienie, że Elle nie jest nim zainteresowana. Wziął go i wyszedł na parking.

Nathan ze śmiechem wsiadł do półciężarówki.

— I co, tak po prostu wejdiesz tam i dasz jej te kwiaty?

No tak, taki był plan. Gabe się zawahał.

— A masz lepszy pomysł?

— Nie, ale chciałbym zobaczyć, co z tego wyniknie. — Silnik diesla ożył z

głośnym rykiem. — Powodzenia.

Gabe odprowadzał brata wzrokiem i pomyślał, że powodzenie będzie mu rzeczywiście bardzo, ale to bardzo, potrzebne.

## Rozdział 9

Elle bawiła się słomką w martini i biła się z myślami.

— Naprawdę nie chcę o tym mówić.

— Ależ owszem, chcesz. — Roxanne wyjęła z torebki puderniczkę i sprawdziła makijaż, idealny jak zawsze, co jednak nie przeszkadzało jej co chwila zerkać w lustro. Elle wcale to nie dziwiło, bo przyjaciółka najbardziej lubiła krwiście czerwoną szminkę.

Gotowa rozmawiać o wszystkim, byle nie o nieudanym uwiedzeniu i kiepskiej randce, skinęła na kelnera, który podszedł do nich, uśmiechnięty, ciemnowłosy, przystojny.

— Drogie panie, jak drinki?

— Świetne. Nazywam się Elle, tak przy okazji, a to moja przyjaciółka Roxanne. — Elle duszkiem dopiła drinka, a Roxy i kelner pochłaniali się wzrokiem. Przyjaciółka twierdziła co prawda, że jest zbyt zapracowana, by się z kimś umawiać, co jednak nie przeszkadzało jej krytycznie oceniać potencjalnych kandydatów, nawet jeśli nigdy nie dawała im szansy.

I rzeczywiście, ledwie kelner oddalił się, żeby zrealizować zamówienie, brunetka pochyliła się nad stolikiem.

— Słuchaj, nie powiesz, że ten facet to nie jest chodzący seks. Gdybym miała czas...

— Może jednak znajdziesz?

Roxanne pogroziła jej palcem.

— Wiem, do czego zmierzasz, i to ci się nie uda. Nie zmieniaj tematu, mów, jak było. Pamiętasz? — Wskazała na siebie. — To ty żyjesz niebezpiecznie i pozwalasz sobie na ryzykowne znajomości.

— W twoich ustach to brzmi tak, jakbym sypiała z połową miasta.

— Czasami żałuję, że tak nie jest. Pomyśl tylko, ile miałabyś mi do powiedzenia. Och, daruj mi to spojrzenie, wiesz przecież, że tylko żartuję. — Kiedy Elle nie zareagowała, westchnęła głośno: — Zacznijmy powoli. Jak się udała randka?

Cóż, o tym mogła mówić, nie rumieniąc się i nie jękając.

— Fatalnie. Zabrał mnie do speluny. Dzięki Bogu, że nie musiałam korzystać z toalety, bo na pewno wyszłabym stamtąd z syfilisem. A tak spodziewam się, że złapałam tylko żółtaczkę.

— Byłaś u lekarza, żeby się zbadać?

Elle już miała to potwierdzić, gdy zorientowała się, że Roxanne tylko się z nią droczy. Może rzeczywiście trochę przesadza, ale ostrożności nigdy nie za wiele, zwłaszcza że miała orgazm z nieznajomym. I to superintensywny, odlotowy orgazm. Odepchnęła tę myśl od siebie i skupiła się na opowieści.

— No, a kiedy zjadłam już to straszne jedzenie, stwierdził, że zagramy w bilard. I wtedy zadzwoniła moja mama.

Roxanne zachichotała pod nosem.

— Harpia ma niezłe wyczucie.

— To moja matka.

— Co nie zmienia faktu, że jest harpią — zauważyła przyjaciółka. — A co się wydarzyło po cudownej rozmowie?

Cudowna to ostatnie słowo, którym Elle chciałaby ją opisać.

— Nie dość, że graliśmy w bilard w jednej z najpaskudniejszych knajp, jakie w życiu widziałam, to jeszcze się założyliśmy.

— Zakład. — Zielone oczy Roxanne dosłownie rozbłysły. — Opowiadaj.

No dobra, okazało się, że tę historię równie trudno opowiedzieć, jak tamtą z seksem. Elle rozglądała się w poszukiwaniu serwetki, którą mogłaby podrzeć, ale na stoliku leżały tylko masywne podkładki.

— Chciał mnie pocałować.

— O mój... Boże!

Elle drgnęła. Nie wiadomo dlaczego, ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

— Co?

— Chciałaś, żeby cię pocałował.

— Nieprawda!

— Ależ tak. — Roxanne się rozpromieniła. — Spokojnie, nie osądzam cię.

Elle zagryzła usta, bezpieczna przez chwilę, bo kelner przyniósł im kolejne drinki, ale kiedy się oddalił, nie mogła dłużej ukrywać prawdy.

— No dobra, tak. Troszeczkę. Ale zrozum, on do mnie w ogóle nie pasuje. Jest całkowitym przeciwieństwem tego, czego szukam w mężczyźnie, nieważne, mężu czy chłopaku. Ale... — Elle upiła spory łyk i mało się przy tym nie zakrztusiła. Ten drink był znacznie mocniejszy niż poprzedni. Nie wiedziała, czy to alkohol rozwiązał jej język, czy po prostu musiała to z siebie wyrzucić. W każdym razie dokończyła zdanie. — Sama nie wiem, Rox, jest w nim coś prymitywnie fascynującego. No wiesz, kiedy na niego patrzę, marzę, że jak neandertalczyk zaciągnie mnie do jaskini i tam się mną zabawi.

A niech to, nie mogła uwierzyć, że powiedziała to na głos, ale jednocześnie sprawiło jej to dziwną przyjemność, więc brnęła dalej, bawiąc się słomką.

— No bo owszem, jest trochę szorstki w obyciu, ale ma boskie tatuaże i takie zmysłowe usta.

— No, owszem.

Zmarszczyła brwi, widząc dziwną minę na twarzy towarzyszki.

— Rox? — I wtedy zdała sobie sprawę, że przyjaciółka wcale na nią nie patrzy.

Wpatrywała się w jakiś punkt za plecami Elle.

Sala zawirowała Elle przed oczami, krew odpłynęła z twarzy, gdy ogarnęło ją straszne przeczucie. Nie, to niemożliwe. Nie ma mowy. Nie, nie, nie!

— Błagam cię, nie mów mi, że on za mną stoi.

Roxanne położyła łokcie na stole i oparła głowę na dłoniach, jakby szykowała się na niezłe przedstawienie.

— Ależ owszem, tuż za tobą.

Elle odwróciła się powoli, jakby brnęła w miodzie. Rzeczywiście, Gabe stał niecały metr od niej, trzymając w garści... kwiaty? Uśmiech na jego twarzy sugerował, że słyszał wszystko. Każde słowo. Liczyła, że lada chwila padnie trupem ze wstydu, ale najwyraźniej tego dnia pan Bóg nie słuchał jej błagalnych próśb.

Gabe podał jej kwiaty i wzięła je, odruchowo podniosła do nosa, ukryła twarz

w bukietcie, ale nie odrywała oczu od mężczyzny. Miał na sobie zwykłą czarną koszulkę, która opinała nawet najmniejszy mięsień, podobnie jak dżinsy. To nie fair, zdecydowanie nie fair.

Koniecznienie musiała się jeszcze napić.

— No więc jak, naprawdę twoim zdaniem mam zmysłowe usta?

O Boże, stał na tyle blisko, że właściwie wszystko słyszał.

— Nie. — Sądząc po odgłosach za jej plecami, Roxanne chyba zakrztusiła się drinkiem. I dobrze jej tak. To za to, że nie ostrzegła jej, że Gabe jest tutaj, i to tak blisko, że może słyszeć ich rozmowę. — Masz bardzo cienkie wargi, właściwie niewidoczne.

Gabe podszedł bliżej, pochylił się nad oparciem jej krzesła, aż jego bliskość sprawiła, że zakręciło się jej w głowie.

— Czyżby?

— Tak. — Zaniósł się kaszlem i dopiero wtedy zorientowała się, że coś drapie ją w gardle.

— Bo jestem niemal na sto procent przekonany, że powiedziałaś o moich ustach, że są zmysłowe.

O Boże, nie. Podrapała się w nos.

— Przesłyszałaś się.

— Nie wydaje mi się. — Pochylił się nad nią. — Ty jesteś Roxanne, prawda?

Gabe.

Wredna mała uśmiechnęła się słodko i wyciągnęła rękę.

— Cześć, Gabe. Ostatnio bardzo wiele o tobie słyszałam.

— Rox.

— No co? Przecież mówię samą prawdę.

Gabe świetnie się bawił.

— Słyszałaś, jak powiedziała, że mam zmysłowe usta, prawda?

— Nie waz się odpowiadać na to pytanie, Roxanne. — Elle kichnęła. Co jest?

Odsunęła bukiet na odległość wyciągniętej ręki i jęknęła. — Kupiłeś mi szalwią.

— Co takiego?

— Szałwią. — Dziwne, ale wyglądało to, jakby fakt, że to sobie uświadomiła, dziesięciokrotnie pogorszył objawy. A sądząc po swędzeniu na rękach, zaraz całe jej ciało pokryje się wysypką. Świetnie, po prostu świetnie. Cisnęła bukiet Roxanne. — To wcale nie jest śmieszne.

Brunetka daremnie usiłowała powstrzymać śmiech.

— Przepraszam, masz rację. To straszne. Właściwie tak straszne, że aż śmieszne.

Elle podrapała się w nos wierzchem dłoni, co oczywiście tylko pogorszyło sprawę, bo całe ręce miała w tej cholernej szalwii.

— Nienawidzę cię.

— Nieprawda, kochasz mnie. — Roxanne dopiła drinka do dna.

Gabe w końcu podszedł do stolika. Sądząc po tym, jak wybałuszył oczy, chyba była czerwona jak burak.

— Co się dzieje?

— Elle jest uczulona na szalwię.

No świetnie, że Roxanne w końcu się do czegoś przydała.

— Robi się czerwona jak burak w odległości dwóch metrów od najmniejszego kwiatka, a ty dałeś jej cały bukiet tego świństwa.

— O cholera. Przepraszam...

— To nic takiego. — Elle wstała, porwała torebkę. — A jeśli chodzi o ciebie, Roxanne, powiem tylko jedno. Karma.

Wychodząc z restauracji, starała się nie zwracać uwagi na spojrzenia i szepty innych gości, ale nie udało jej się to, podobnie jak nie zdołała zignorować męskich kroków za plecami.

— Zostaw mnie.

— To moja wina i musisz pozwolić, żebym ci to wynagrodził. — Dogonił ją, ale zachował bezpieczną odległość, gdy przemykała między samochodami, zmierzając do priusa. — Proszę cię, Elle. Naprawdę mi przykro.

Zważywszy, że spuchły jej też powieki, może rzeczywiście nie powinna siadać za kierownicą. I tylko dlatego mruknęła:

— Dobrze. Muszę jak najszybciej zażyć leki na alergię. Naprawdę jak najszybciej.

— Szybkość to moja specjalność, skarbie. — Objął ją w talii i poprowadził w stronę czerwonego monstrum.

Elle opadła na fotel pasażera, zamknęła oczy i starała się oddychać. W tej chwili myślała tylko o tubce benadrylu, prysznicu i zimnym okładzie na twarz, choćby z mrożonego groszku. I jeszcze sen, mnóstwo snu. Wszystko będzie dobrze. Krótka wizyta w aptece i będzie mogła wrócić do domu. Da radę.

Samochód pokonał zakręt tak gwałtownie, że wbiło ją w oparcie.

— Uważaj trochę!

— Chciałaś, żebym jechał szybko.

No tak, ale nie chciała, żeby ją zabił po drodze.

— Słuchaj, ja nie umieram, potrzebne mi tylko leki na alergię.

Umrzeć?

— Od kwiatów można umrzeć?

— Owszem. — Zacisnęła dłonie na krawędzi siedzenia, kiedy pokonywał kolejny zakręt. — Jeszcze chwila takiej jazdy, a zarzygam ci te skórzane siedzenia.

— Niewygórowana cena, jeśli tym sposobem szybciej skrócimy twoje cierpienia. Wszystko będzie dobrze, jesteśmy już prawie na miejscu.

I Bogu dzięki, bo dłużej by chyba tego nie wytrzymała. W innych okolicznościach jego troska byłaby może urocza, ale Elle znajdowała się na krawędzi, czuła, że lada chwila zacznie się drapać jak wariatka, wszędzie tam, gdzie zdoła osiągnąć. I dlatego Gabe powinien się po prostu zamknąć i zdobyć dla niej benadryl.



## Rozdział 10

Ale z niego idiota. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że Elle może być na coś uczulona. Chociaż z drugiej strony, komu w ogóle przyszłoby do głowy, że ma alergię na szałwię? I że coś takiego mają w dziale z kwiatami?

Przejechał na czerwonym świetle i zerknął na nią ukradkiem. Cholera. Na jej jasnej cerze wykwitły czerwone plamy, widoczne nawet w mdłym świetle wieczoru. Nie miał pewności, ale zapuchły jej chyba też oczy. Zacisnął dłonie na kierownicy, chcąc za wszelką cenę naprawić to, co sknocił.

Drogę zajechał mu wiekowy żółty volkswagen. Musiał zwolnić, i to przed ostentacyjnie zielonym światłem. Mamrotał pod nosem, obrzucał kierowcę stekiem przekleństw. Oby sam zjechał mu z drogi, zanim go do tego zmusi.

— Wiesz, poczułabym się lepiej, gdybym miała pewność, że nie wylądujemy w rowie.

— Cóż, będzie ci to obojętne, kiedy spuchnie ci gardło i umrzesz w samochodzie. — Tak się może skończyć reakcja alergiczna. Widział to na Discovery.

Roześmiała się.

— Słuchaj, ja nie umieram, tylko źle się czuję.

Teraz jej się tak wydaje, ale możliwe, że to dopiero początek, że będzie coraz gorzej, póki nie zażyje lekarstwa.

Zmełł w ustach kolejne przekleństwo, włączył kierunkowskaz, przeciął dwa pasy, co Elle wynagrodziła cichym przekleństwem. Wjechali na parking i zatrzymali się blisko drzwi wejściowych.

— To miejsce dla niepełnosprawnych.

— No to dostanę mandat. — Gabe wysiadł, obiegnął samochód, przytrzymał jej drzwiczki. — Pomogę ci.

— Nic mi nie jest. — Odepchnęła go i ruszyła do sklepu. — Zachowujesz się jak wariat.

— A ty nawet nie patrzysz na boki. A jeśli ktoś cię potrąci? — Jezu, gdacze jak kwoka.

Najwyraźniej Elle doszła do tego samego wniosku.

— Dzięki, mamó, ale jestem dorosła. Nie zamierzam rzucać się pod samochód. — Weszła do sklepu, ale Gabe dałby sobie rękę uciąć, że słyszał, jak mamrocze pod nosem: — Ale zrobię to, jeśli nie dasz mi spokoju.

Rozglądał się w poszukiwaniu działu medycznego, ale Elle najwyraźniej nie po raz pierwszy odbywała taką wyprawę, bo kiedy w końcu trafił w odpowiednią alejkę, już tam była.

Sięgnęła po lekarstwo o podobnym składzie, ale wyrwał jej opakowanie.

— Weź benadryl.

— Przecież to to samo.

— Nie. — Poruszała się zbyt wolno, więc wyjął jej opakowanie z ręki i odstawił na półkę. Oryginalne lekarstwo było o dwa dolary droższe, ale to niewygórowana cena za zdrowie Elle. — Zażyj od razu.

Odskokczyła, jakby pomachał jej przed nosem zdechłym szczurem.

— Nie rozpakuję tego tutaj. To wbrew zasadom.

Łypnął na nią groźnie.

— Wiesz, jak jest. Albo sama zażyjesz, albo wleję ci to siłą do gardła.

— Ty to umiesz zabawić dziewczynę. — Ale zamiast odwrócić się na pięcie i odejść, patrzyła, jak odkręca butelkę i nalewa porcję paskudnego różowego płynu. Wypiła jednym haustem. — Już?

O, nie.

— Potrzebne nam jeszcze... — Wsadził butelkę z powrotem do pudełka i zamyślił się. Co właściwie będzie jej jeszcze potrzebne? Cholera, nie miał o tym najmniejszego pojęcia. Ten kretyński program na Discovery koncentrował się głównie na umieraniu, mniej na ratowaniu.

— Dobrze, zastanów się, a ja tymczasem pójdę. O, tutaj.

Ruszył za nią i jednocześnie przesuwiał wzrokiem po kolejnych mijanych regałach. Czekoladki... Czekoladki się nadają. Dziewczyny wcinają słodycze, kiedy źle się czują.

Skręcił między półki i już sięgał po bombonierkę, kiedy uderzyła go nowa

myśl. A jeśli Elle jest uczulona na orzechy czy na coś tam jeszcze?

Przestudiował uważnie skład kilku tabliczek i zdecydował się w końcu na zwykłą czekoladę mleczną i gorzką. Po namyśle dodał jeszcze białą. Nie sposób przewidzieć, co Elle smakuje, ale udowodniła już, że ma dziwaczny gust.

Ruszył mniej więcej w tę samą stronę co ona, ale zatrzymał się przy regale z zupami. Czy alergia to choroba? Może powinien wziąć jej trochę rosołu, żeby... Tak, to dobry pomysł. Kiedy byli mali, karmił Nathana zupą cambella. Nie namyślał się dłużej, zdjął z półki dwie puszki.

Pod wpływem impulsu zatrzymał się też w dziale kosmetycznym i wziął kilka różnych rodzajów płynu do kąpieli. Osobiście nie przepadał za pianą w wannie, ale wydawało mu się, że Elle lubi coś takiego, zresztą coś mu światło w głowie, że podczas ospy trzeba się kąpać. Może podczas alergii tak samo.

Właściwie przydałby mu się wózek, ale teraz już na to za późno. Poprzekładał swoje skarby tak, że ogarniał mniej więcej wszystko. Mijał kolejne regały, rozglądając się za nią. Ani śladu. Chyba nie wyszłaby bez niego, prawda?

Oczywiście, że tak.

Gabe odwrócił się na pięcie, gotów cisnąć wszystko na ziemię i pobiec za nią, ale wtedy zobaczył ją po drugiej stronie sklepu. Przykładała coś do twarzy. Kiedy podszedł bliżej, zorientował się, że to mrożony groszek.

— Tu jesteś.

— Tu jestem. — Z westchnieniem wzięła paczkę do ręki i zmarszczyła brwi.  
— Co to jest?

— No... — Głupio mu się zrobiło, gdy tak stał przed nią z naręczem produktów. Może rzeczywiście trzeba było dać sobie spokój i iść z nią do mrozonek.  
— Pomyślałem, że może coś z tego ci się przyda.

Przysunęła się bliżej i mało brakowało, a oberwałby torebką mrożonego groszku.

— Czekolada, płyn do kąpieli i rosół?

— Nie wiedziałem, co ci pomoże, więc wziąłem wszystko.

— Rozumiem. — Niebieskie oczy wpatrywały się w niego i nagle poczuł się

jak wtedy, gdy jako dziesięciolatek powiesił brudne majtki Joeya Pandiniego na szkolnym maszynie i przez dwie godziny siedział pod gabinetem dyrektora, czekając, czy przyjdzie mama.

Nie przyszła.

Elle przerwała ciszę, ponownie podnosząc groszek do twarzy.

— Możemy już jechać?

— Tak, jasne, to moja wina. — Gabe cisnął wszystkie zakupy na taśmę i nerwowo stuknął nogą, gdy nastolatek podliczał zakupy. Był tak ospały, że Gabe'a kusilo, by samemu się tym zająć.

— Poproszę groszek, psze pani.

Elle podała mu opakowanie z dramatycznym westchnieniem.

Gabe nie był pewien, ale miał wrażenie, że jej skóra nie jest już taka czerwona. Albo podrażnienie ustępowało, albo tylko tak mu się wydawało w porównaniu z wściekłym rumieńcem na całym jej ciele. W tym świetle trudno było stwierdzić.

— Powinniśmy pojechać do szpitala. — Dlaczego dopiero teraz o tym pomyślał? Przecież to najprostsze rozwiązanie.

Wzięła groszek od kasjera.

— Nie ma mowy.

— A jeśli doznasz wstrząsu anafilaktycznego i...

— Gabe, dość tego! — Ku jego zaskoczeniu wyciągnęła rękę i położyła na jego ramieniu. Poczuł, jak napinają się wszystkie mięśnie w jego ciele i nie tylko, co w tej chwili było bardzo nie na miejscu. Elle na szczęście chyba nie zauważyła, że jego spodnie nagle zrobiły się bardziej obcisłe. — Naprawdę nic mi nie będzie.

— Jesteś pewna? Bo to żaden problem. — W myślach już zaplanował trasę. Zajmie im to maksimum dziesięć minut. No dobra, po drodze złamią trochę przepisów, ale jakie to ma znaczenie wobec bezpieczeństwa Elle?

— Nic mi nie jest, słowo. — Wyciągnęła rękę i odgięła mały palec. Przyglądał się jej bez słowa, więc zahaczyła małym palcem o jego dłoń i potrząsnęła energicznie. — Widzisz? Daję słowo.

Kto po podstawówce w taki sposób przypieczętowanie obietnice? Właściwie nie przypominał sobie nawet, by robił to w podstawówce. Pokręcił głową, zapłacił za zakupy i razem z Elle wrócił do samochodu. Dopiero kiedy wsiedli do auta i odpalił silnik, przypomniał sobie, że nie ma pojęcia, gdzie ona mieszka.

— Dokąd jedziemy?

Przeglądała się w lusterku.

— Opuchlizna chyba ustępuje. Podwieź mnie do samochodu.

— Jasne.

— Naprawdę mi nie odpuszczisz, prawda?

— Dziwi cię to?

Elle z westchnieniem ukryła twarz w paczce mrożonego groszku.

— Nie. Pojedziemy Trzystą Dziewięćdziesiątą Piątą na północ, powiem ci, który zjazd, potem pierwsza w prawo i jeszcze raz w prawo. Trzeci dom po lewej.

Wydawało się, że to mało skomplikowane. Wyjechał z parkingu i ruszyli na północ. Kiedy byli w sklepie, zapadł zmrok. Nie wiadomo dlaczego, odczuł ulgę, wyjeżdżając za miasto. Przez ułamek sekundy rozważał, czy nie zlekceważyć zjazdu i pognać dalej, do siebie, ale szybko porzucił ten pomysł. Elle najlepiej poczuje się u siebie.

Kierując się jej wskazówkami, trafił na jedno z licznych przedmieść na północnym skrawku Spokane. Tu przynajmniej domy nie tłoczyły się jeden przy drugim — każdy otaczał sporych rozmiarów ogród — i to zarówno do frontu, jak i od tyłu, sądząc po wysokości płotów. Światła reflektorów omiotły jej dom pomalowany na pogodny żółty kolor. Na werandzie wisiała doniczka z kwiatami.

Gabe'a wcale to nie zaskoczyło. Zaparkował camaro. Ciekawe, jak się dorasta w takim domu. Inaczej, zupełnie inaczej. O takiej przyszłości marzył dla dzieci, które, jak ostatnio zdecydował, są częścią tej przyszłości. Dobry Boże, miał już po dziurki w nosie samotności, która zżerała go żywcem.

## Rozdział 11

Dziwnie się czuła na myśl, że Gabe był w jej domu. Poruszyła ramionami, by bluzka otarła się o jej plecy i choć trochę ulżyła nieznośnemu swędzeniu. Elle marzyła o prysznicu, ale nie chciała zostawiać Gabe'a samego, żeby włączył się po całym domu, zajmował jej przestrzeń. Podrapała się w łokieć i znieruchomiła, gdy zauważył ten gest.

— Nie polepszyło ci się.

— Trochę trwa, zanim benadryl zadziała. — A i tak objawy ustąpią na dobre dopiero, kiedy wszystko z siebie zmyje. — Może pooglądasz telewizję, a ja szybciotko wezmę prysznic?

Prześliznął się po niej wzrokiem; było to spojrzenie tak intensywne, że miała wrażenie, że jej dotyka. O rany. Może rzeczywiście zimny prysznic dobrze jej zrobi. I to już zaraz, natychmiast.

— Salonik jest tutaj. — Skinęła w stronę drzwi za jego plecami i ruszyła do schodów. — Zaraz wracam.

Gabe nie odstępował jej ani na krok.

— Nie powinnaś być teraz sama.

O Boże!

— Nie jestem sama. Ty tu jesteś. — Skinęła ręką w stronę saloniku i ruszyła po schodach na piętro. — W sensie tutaj, w domu. Obiecuję, że jeśli zacznę się dusić, będę wrzeszczeć na całe gardło.

— Jeśli zaczniesz się dusić, nie będziesz w stanie wrzeszczeć.

Te słowa nie powinny budzić sprośnych myśli. Naprawdę. Ale z drugiej strony, czy można się jej dziwić? Szedł tuż za nią, w stronę jej sypialni, i nie mogła nie myśleć o ostatniej sytuacji, gdy byli razem w sypialni.

O nie, zły pomysł. Bardzo zły.

— Zostań tutaj. — Podniosła rękę.

Zatrzymała go dopiero jej ręka na jego piersi. Stała o schodek wyżej i tym samym byli prawie równego wzrostu.

— Nie muszę wchodzić z tobą pod prysznic, ale zostanę tu, póki się nie upewnię, że nic ci nie grozi.

— Przesadzasz. — Mówiła nisko, ochryple. O cholera! Odkaslnęła. — A gdzie chcesz czekać?

Uśmiechnął się tak, że zapało jej dech w piersiach.

— Jak to gdzie? W łazience, ma się rozumieć.

— Ma się rozumieć...

Nie bardzo wiedziała, jak to zrobił, ale ani się obejrzała, a siedziała na blacie w łazience. Gabe zdejmował jej buty.

— Bardzo ładne, tak swoją drogą.

— Och. — Obserwowała, jak rozpina jej drugi but i powoli zsuwa ze stopy. Wyobrażała już sobie, jak ściąga z niej bluzkę i kolejne sztuki garderoby, cały czas tak miękko i delikatnie, aż będzie całkiem naga. Zadrżała i starała się opanować odruch, by podkurczyć palce u nóg.

— Wszystko w porządku? Chyba nie masz wylewu?

W pierwszej chwili myślała, że sobie z niej żartuje, ale w jego ciemnych oczach była tylko troska. Musiała wstać, zanim dojdzie do wniosku, że powinna pozwolić mu się rozebrać do końca.

— Ja... — Urwała, widząc wyraz jego twarzy i oczy niemal czarne z pożądania.

Elle złapała się na tym, że wstrzymuje oddech, czeka, co zrobi Gabe. Czy nadal będzie jej pomagał? O Boże, a jeśli weźmie ją tutaj, na umywalce? Zagryzła usta, gdy jej ciałem wstrząsnął kolejny dreszcz.

— Zimno ci? — Było jasne, że Gabe doskonale wie, dlaczego Elle dygocze. Położył jej ręce na biodrach i przyciągnął do siebie, aż oparła się o jego klatkę piersiową. — Elle, zadałem ci pytanie.

No tak, rzeczywiście.

— Nie.

— Musisz wejść pod prysznic.

— Tak.

Poczuła jego dłonie na bokach i ani się zorientowała, kiedy jednym zwinnym ruchem zdjął z niej koszulę. Rzucił ją na ziemię. Chciała zaprotestować, ale właściwie przeciwko czemu? Przecież najbardziej na świecie pragnęła właśnie tego, żeby jej dotykał. Nie musiała długo czekać; opuszkami palców muskał różową koronkę jej stanika.

— To mi się podoba bardziej niż twoje buty.

Jak niby miała na to zareagować?

— Dziękuję.

Gabe zajął się jej spódnicą — rozpiął ją powoli, aż szcęk suwaka zabrzmiał nienaturalnie głośno w cichej łazience. Naprawdę chciała to zrobić? To błąd, i to ogromny. Ale teraz, gdy cała niemal drżała z pragnienia, nie przejmowała się tym w ogóle.

Osunął się na kolana i pomógł jej zdjąć spódnicę, a potem przysiadł na piętach i po prostu na nią patrzył.

— Jezu, ależ jesteś piękna.

To nie miało żadnego znaczenia. Słowa się nie liczą. Tak łatwo nimi żonglować, tak łatwo zapomnieć. Ale przecież chciała, żeby mówił poważnie. Zagryzła usta, ciekawa, co dalej.

Gabe w końcu nakrył jej dłoń swoją. Zamrugła. Drapała się bezwiednie. Podniósł jej dłoń do ust, pocałował.

— Musisz to z siebie zmyć.

— Rzeczywiście. — Cofnęła się o krok i ugięły się pod nią nogi. Gabe złapał ją, zanim upadła. Jego gorące dłonie niosły rozkosz. Aż za wielką. Nie chciała, żeby przestawał, a to znaczyło, że musi przestać, już, natychmiast. Przytrzymała się jego ramion.

— Rany, nie wiem, co się ze mną dzieje.

— Masz atak alergii i zażyłaś sporo leków. Wszystko jasne. — Cały czas obejmując ją w pasie, pochylił się i odkręcił wodę w kabinie prysznicowej.

— Co ty wyprawiasz? — Szeroko otworzyła oczy, widząc, jak ściąga z siebie koszulę. A niech to, to są dopiero muskuły. No, owszem, pamiętała je z tamtej nocy i



nawet zaczęła je malować — choć do tego nikomu by się nie przyznała — ale teraz były o wiele bardziej namacalne.

Nie wspomni już nawet o tatuażach. Nie mogła oderwać oczu od tego dziwnego, technicznego, który pokrywał połowę jego klatki piersiowej i ramienia. Koła zębate i bloczki, tak jej się przynajmniej wydawało. Sięgał mięśni brzucha, sprawiał, że jej wzrok wędrował coraz niżej. Dobry Boże, co za ciało. Miała ochotę dotknąć tatuażu językiem, błądzić po nim wargami.

Opuścił ręce do spodni, a jej opadła szczeka.

— Gabe...

— Spokojnie. — Uśmiechnął się zadziwiająco beztrósco. — Nie bój się, nie wykorzystam cię w chwili słabości, ale nie chcę, żebyś upadła i zrobiła sobie krzywdę.

Właściwie powinna zaprotestować, ale wtedy jego spodnie opadły na posadzkę i widziała już tylko jego uda. O rany... Po prostu... O rany! Czarne bokserki opinały jego ciało, pozostawiając niewiele wyobraźni, i nie mogła nie zauważyć, jak bardzo jest podniecony. Odwrócił się, żeby sprawdzić temperaturę wody, a ona dosłownie pisnęła na widok jego pośladków.

— Coś nie tak?

Tak. Nie. Może? Wiedziała jedno. Z każdą chwilą słabła jej odporność na jego dotyk. Kichnęła.

— No chodź, skarbie, musisz się umyć. — Odsunął zasłonę prysznicową, wszedł do kabiny i pociągnął ją za sobą, stanął z boku i ustawił ją pod strumieniem. Zapewne nie było mu za ciepło, w końcu woda płynęła tylko z jednej głowicy, ale chyba mu to specjalnie nie przeszkadzało. Wskazał głową koszyczek przy kabinie.

— Mydło?

Podawała mu płyn pod prysznic i za wszelką cenę starała się nie patrzeć, jak pod wpływem wody jego i tak obcisła bielizna jeszcze bardziej przylega do ciała. Boże, przecież to chodzący grzech. Wydawało się, że wziął sobie do serca obietnicę, że nie wykorzysta sytuacji. Zastanawiała się, czy to właściwie dobrze, czy źle, a Gabe namydlił sobie dłonie.

— Ręce.

Dotykał ich powoli, metodycznie, przesuwał po nich wielkimi, silnymi dłońmi. Zaczął od barków, potem ramiona, minął jej piersi, zbliżył się do brzucha. Jego dotyk sprawiał, że płonęła, mało brakowało, a jęczałaby z pragnienia. A potem przed nią ukląkł. Znowu. Zagryzła usta, patrząc, jak w skupieniu marszczy brwi, jakby mycie jej było najważniejszą sprawą na świecie.

Kiedy uznał, że jej nogi są wystarczająco czyste, znieruchomiał z dłońmi na jej udach. Chyba w końcu zorientował się, że pod wpływem wody jej bielizna stała się właściwie przezroczysta. Niemal fizycznie czuła na sobie jego spojrzenie, jego oddech na skórze.

Pocałuje ją... tam? Tego chciała?

Nie, to nie miało nic wspólnego z pragnieniem. Potrzebowała go. Była tak podniecona, że wystarczyłby jeden dotyk, a rozpadłaby się na kawałki.

Tylko że Gabe jej nie dotknął.

Odetchnął głęboko i wstał.

— Teraz chyba dobrze.

Dobrze? Nic nie było dobrze.

— Poza tym, że...

Dotrzymał słowa, nawet jeśli było boleśnie oczywiste, jak bardzo go pragnęła. Przesunęła się, żeby mógł zakręcić wodę, wzięła od niego ręcznik. Kiedy ostentacyjnie odwrócił głowę, wyszła z wanny.

Odchrząknął.

— Wezmę prysznic.

— Tak, oczywiście. — Skinęła głową. Chciała znaleźć się jak najdalej, zanim zrobi coś nieskocznie głupiego. Na przykład rzuci mu się na szyję i zacznie błagać, żeby znowu doprowadził ją do orgazmu. — Poszukam ci czegoś do ubrania. — Może dzięki temu zdoła opanować rozszalałe hormony. O ile pamiętała, gdzieś w szafie były stare dresy Iana. Wyszła, starając się nie zwracać uwagi na zabójczo przystojnego, półnagiego mężczyznę w jej łazience.

Boże dopomóż.



## Rozdział 12

Nie, nie będzie się masturbował w jej łazience. Wszedł pod prysznic, odkręcił zimną wodę w nadziei, że dzięki temu się uspokoi. Wspomnienie, jak pochłaniała go wzrokiem, gdy ją mył, nie pomagało. I bez tego ledwie nad sobą panował. Kiedy nie mógł już znieść lodowatej wody, zakręcił strumień i wyszedł z kabiny.

Mało brakowało, a dałby sobie spokój z ostrożnością i zerwałby z niej bieliznę. I kto by mu się dziwił? Była tak blisko, drżała pod jego dotykiem, miał pod nosem wszystko, czego pragnął. Gdyby musnął językiem jej brzuch, nie protestowałaby. O nie, sądząc po jej reakcjach, błagałaby o więcej.

Ale obiecał, że jej nie wykorzysta, a bardzo mu zależało, by dotrzymać słowa.

Ściągnął z wieszaka puszysty różowy ręcznik i zaklął pod nosem. Jest dorosłym facetem — przecież może przebywać z Elle w jednym pomieszczeniu bez ciskania jej na ziemię i kochania się z nią do utraty tchu. Przynajmniej dopóki nie posyła mu tych spojrzeń.

Powoli otwierał drzwi, żeby miała dość czasu i zdążyła usłyszeć, że nadchodzi.

— Elle?

— Tutaj.

Kierując się jej głosem, zajrzał do garderoby w sypialni. Przepelniały ją kobiece drobiazgi, ale jakimś cudem udało jej się znaleźć wiekowe spodnie od dresu. Trzymała je dumnie.

On jednak widział tylko ją. Miała na sobie króciutkie różowe szorty i kusilo go, by rozwiązać sznureczek w pasie.

Cholera, musi pomyśleć o czymś innym.

Podniósł głowę, ale nie dotarł wzrokiem do jej twarzy. Biała koszulka na ramiączkach była niemal przezroczysta i nie mógł nie zauważyć, że nie ma na sobie stanika. Niby dlaczego, do cholery? Prysznic nie był dla niego wystarczającą próbą, którą przeszedł pomyślnie, wielkie gratulacje? Ale nie, ta kobieta najwyraźniej chce go wykończyć.

Nadludzkim wysiłkiem przesunął wzrok na jej kark. Zebrała włosy w koński ogon. Jeśli dodać do tego twarz bez odrobiny makijażu, była ucieleśnieniem dziewczyny z sąsiedztwa. Bardzo seksownej dziewczyny z sąsiedztwa.

— Gabe... Gapisz się.

Nic nie mógł na to poradzić. Nie mógł też nie zauważyć, że jej się to podoba. Zaklął, wziął od niej dres i wrócił do łazienki. Niezbyt grzecznie, ale zawieszenie broni było zbyt kruche, by ryzykować. No i głupi różowy ręcznik wznosił się jak namiot na jego biodrach. Ubierał się powoli, zwłaszcza że dres był za mały. Szary, sprany i na pewno nie jej.

Więc czyje? Byłego chłopaka? Czyżby zatrzymała je przez sentyment? No cóż, ten pomysł nie przypadł mu do gustu. Spodobała mu się za to myśl, że nosi je w domu i rozpala ognisko w ogrodzie — niezbyt oryginalne marzenie, ale było w nim coś fajnego.

Kiedy się ubrał, było już całkowicie opanowany, ale i tak zanosilo się na ciężką noc, jeśli Elle nadal będzie paradowała w tych słodkich, krótkich szortach. Już miał wyjść z łazienki, gdy ze sterty jego ubrań na podłodze dobiegło ciche brzęczenie. Kto do niego dzwoni o tej porze? Na pewno nie Nathan. Gabe wyjął komórkę z kieszeni.

— Halo?

— Mamy problem.

Z westchnieniem potarł nasadę nosa.

— Lynn. — Rzeczywiście mają problem, jeśli nowa szefowa jego klubu w Los Angeles dzwoni do niego o tej porze. Nie była kobietą, którą trzeba prowadzić za rączkę. — Co się dzieje?

— Ten dupek, którego wywaliłeś, grozi procesem, jeśli nie dostanie odszkodowania.

O Boże, ostatnie, czego mu trzeba.

— Podkradał pieniądze. Który sędzia stanie po jego stronie?

— Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. Chce porozmawiać z tobą osobiście.

— Ma mój numer.

— No tak, ale chce się spotkać twarzą w twarz, żeby pogadać.

Obserwował, jak Elle kładzie na łóżku stertę koców. Zamknął drzwi i odezwał się cicho:

— Nie polecę taki kawał jak pies na gwizd pana, dopóki z nim nie porozmawiam. Jeśli jeszcze nie ma mojego numeru, możesz mu go dać.

— Domyślałam się, że to powiesz. — Westchnęła. — Zobaczę, co się da zrobić.

— Dzięki, Lynn.

— Podziękujesz mi podwyżką, misiu.

Roześmiał się.

— Dopilnuj, by wszystko szło jak z płatka, a masz to jak w banku.

— Przypomnę ci te słowa.

Rozłączył się i wrócił do sypialni.

Elle uśmiechnęła się niepewnie.

— Problemy?

— Praca, nic takiego. — Nie chciał myśleć o tym tu i teraz, gdy Elle stała tak blisko, tak cudownie seksowna. — Masz jakieś filmy?

Zamrugła.

— No, tak.

Kretyn. Oczywiście, że ma jakieś filmy. W dzisiejszych czasach wszyscy mają w domu filmy. Boże, im dłużej z nią przebywa, tym na większego durnia wychodzi. Odchrząknął.

— Może coś obejrzymy? Dzisiaj pewnie i tak nie pośpimy, zresztą musisz jeszcze zażyć lekarstwo.

Elle przewróciła oczami, ale nie wdawała się w dyskusję.

W ślad za nią zszedł na parter. Nie spieszył się, ciekawie rozglądał się dokoła. Wszystko, żeby nie patrzeć na jej pośladki. Ściany i chodnik były w pastelowych kolorach, przez co wyglądały na lekko sfatygowane. Ale tak naprawdę wydawało się, że są tu jedynie po to, by podkreślać żywe barwy obrazów na ścianach. Gabe rozpoznał dzieła lokalnych artystów, które widział w galerii Nathana. Malowali

wszystko, od portretów, poprzez pejzaże po abstrakcje.

Kuchnia, pomalowana na świeży limonkowy odcień zieleni, z którą przyjemnie kontrastowała biel szafek i sprzętów kuchennych, lśniła czystością. Albo rzadko tu zaglądała, albo miała fioła na punkcie czystości.

— Gotujesz?

Zatrzymała się w progu i wzruszyła ramionami.

— Właściwie nie. Przypalam nawet wodę na herbatę. Moja mama panikuje, że przez to nigdy nie znajdę męża.

Wreszcie coś, na czym się nie zna. Ale i bez tego wpędziłaby w kompleksy każdego faceta. Gabe podszedł do lodówki.

Nie było tak źle. Przy odrobinie kreatywności da się sklecić niezły posiłek.

— Prawdziwa z ciebie kwoka. Tak, Gabe, zjadłam kolację, z Roxanne. Nie, nie jestem głodna, ale jeśli ty jesteś, czuj się jak u siebie w domu.

— Jesteś słodka, kiedy się na mnie złościysz. — Zamknął drzwi i spojrzał znacząco na benadryl. — Zażyj.

Roześmiała się. Był to bardzo przyjemny dźwięk.

— Nieznośnie dominujący.

— I znowu kopiesz leżącego.

Odczekał, aż zażyła lekarstwo, i zabrał jej kubeczek.

— Teraz możemy odpocząć.

Salonik miło go zaskoczył. Spodziewał się zobaczyć delikatne, kobiece mebelki, coś w stylu jego babci, z nieodłącznymi koronkowymi serwetkami, a znalazł się w przyjemnym, funkcjonalnym pokoju w kolorze kości słoniowej. Na ścianie wisiał telewizor — nie taki wielki jak jego olbrzym, ale na tyle duży, że sam by się go nie powstydział. Spojrzał na nią pytająco. Wzruszyła ramionami.

— Brat go wybierał.

Podszedł do szafki z kolekcją płyt DVD. Oczywiście mnóstwo babskich filmideł i kina artystycznego, ale na samym dole trafił na żyłę złota. *Rambo*. *Predator*. *Obcy* — i to wszystkie części. I jeszcze cały cykl *Terminatora*. Najwyraźniej księżniczka ma słabość do kina akcji.

— Nie krytykuj mnie.

— Niby dlaczego miałbym cię krytykować? — Przejechał palcami po okładkach, widząc coraz więcej ulubionych tytułów: *Szklana pułapka*, *Człowiek Demolka*, *Drzenia*.

— Nie ma nic złego w tym, że lubię kino akcji z lat osiemdziesiątych. To klasyka gatunku.

— Zachowujesz się, jakbym się sprzeciwiał. — Najwyraźniej komuś się to nie podobało. I to komuś dla niej ważnemu, sądząc po jej reakcji. — Akurat tak się składa, że lubię kino akcji z lat osiemdziesiątych, i nie tylko.

Mruknęła coś, a jemu w końcu udało się oderwać od filmów.

— Co?

— Nic — zapewniła z miną niewiniątka.

Zagryzła usta, gdy przewiercał ją wzrokiem.

— No dobra, przyznaję — wykrztusiła. — Dziwię się, że mamy cokolwiek wspólnego.

— Oboje lubimy tatuaże — zauważył. — Wcześniej czy później tak się to musiało skończyć.

Otworzyła usta i zaraz je zamknęła. I znowu, jak na zawołanie, oblała się rumieńcem.

— Jesteś taki...

— Seksowny. Czarujący.

— Przytłaczający.

Wybrał film. *Terminator 2. Dzień sądu*. Wsunął płytę do odtwarzacza.

— To jeden z moich ulubionych filmów.

— Mój też.

A więc jest dla nich nadzieja. Nie zamierzał jednak kończyć rozmowy.

— Mówisz, że jestem przytłaczający, ale z twojego tonu nie mogę wywnioskować, czy to coś złego, czy dobrego.

Kiedy koło niej siadał, Elle zdążyła już przygotować piloty. Spięła się na moment, ale zaraz się odprężyła. Chciał otoczyć ją ramieniem, ale nie miał pojęcia,



jak na to zareaguje.

— No, sama nie wiem. Wiesz, nie to sobie wyobrażałam, kiedy tamtej nocy skradałam się do łóżka. — Uruchomiła odtwarzacz i włączyła film, nieświadoma, jak na niego działa.

— Chyba chcesz przekonać samą siebie.

— Mówię prawdę, nie muszę się przekonywać. Popatrz na nas. Tak, wiem, to strasznie płytkie, ale wiesz, o co mi chodzi. Ty włączysz się po Zachodnim Wybrzeżu i używasz życia. A ja jestem koordynatorką w galerii twojego brata.

— O co ci chodzi?

— Jak możesz w ogóle o to pytać? — Wydała odgłos dziwnie podobny do gwizdu czajnika. — Dla mnie to jasne jak słońce. I owszem, wiem, że kiedy się... no cóż, poznaliśmy, mogłeś odnieść fałszywe wrażenie. Ale ja się tak nie zachowuję. Nigdy.

Musiałby być idiotą, żeby samodzielnie nie dojść do tego wniosku. W prawdziwym życiu nikt nie nosi tak tandetnej bielizny, zwłaszcza że wszystko w Elle zdawało się krzyczeć, że była słodka i niewinna. I to nawet wtedy, gdy szczytowała pod jego palcami.

Naprawdę nie powinien o tym myśleć.

— Zapytam jeszcze raz, bo nadal nie odpowiedziałas mi jasno. O co ci chodzi?

— Chodzi mi o to, że to oczywiste, że przywykłeś do innego rodzaju kobiet. Takich, które pragną tego samego co ty. A ja nie jestem jedną z nich.

Parsknąłby śmiechem, gdyby nie poczucie, że wkroczyli w strefę mroku.

— Masz o mnie niezłe zdanie, choć spędziliśmy razem zaledwie kilka godzin.

Mówiła dalej, jakby nie słyszała jego komentarza.

— Lubię moje życie. Nie jest ekscytujące, ale jest moje. Chciałabym się ustatkować i założyć rodzinę.

O rany, naprawdę myli się co do niego.

No dobra, to nie do końca tak. Opisywała go, ale sprzed kilku lat. Szalał wtedy, owszem, ale nawet w tamtych czasach nie balował tyle, ile sądziła, a już na

pewno nie sypiał z połową żeńskiej populacji.

Gdyby miał być z nią szczery — z nią i przede wszystkim z samym sobą — musiałby powiedzieć, że spokojne życie, które opisywała, to od kilku lat jego największe marzenie. Ale nie potrafił ubrać w słowa marzenia, które zapierało mu dech w piersiach.

Zresztą Elle najwyraźniej nie była jeszcze gotowa, by słuchać o jego przeszłości — ani przyszłości. Kiedy odezwała się ponownie, położył jej palec na ustach i starał się rozluźnić atmosferę.

— Tamtej nocy? To była koszmarowa bielizna, skarbie.

Sapnęła gniewnie.

— Nieprawda.

— Ależ owszem.

— Nie będziemy o tym dyskutować. Ani teraz, ani nigdy! — Usiadła gwałtownie z przerażeniem w oczach. — O Boże! Zapomniałam zabrać bieliznę, zanim zjawiała się ekipa sprzątająca! Pewnie Nathan już ją dostał. — Ukryła twarz w dłoniach. Miała łzy w oczach. — Nathan mnie wywali, jeśli się dowie, że to moje.

Gabe zdławił wyrzuty sumienia i palnął kolejne niewinne kłamstewko.

— Pewnie od razu wyrzucili. Wyluzuj i przestań tyle myśleć. Dasz radę? Chociaż dzisiaj?

— Nie, nie dam. Czy ty w ogóle słyszałeś, co mówiłam?

Owszem, słyszał, ale nie chciał, żeby się czymkolwiek gryzła, zwłaszcza po tym, co jej dziś zafundował. Odsunął jej dłonie od twarzy.

— Niewygodnie ci?

Wpatrzona w niego wielkimi niebieskimi oczami, przecząco pokręciła głową.

— Właściwie nie.

Głęboko zaczerpnął tchu.

— Mam się przesunąć?

I znowu milczenie, tym razem nieco dłuższe. Niemal widział, jak walczy sama ze sobą — z jednej strony to, czego chce, z drugiej to, czego jej zdaniem powinna chcieć. W końcu po raz kolejny pokręciła głową. Dzięki Bogu. Kolejne pytanie było

jeszcze trudniejsze, ale nie mógł go nie zadać, będąc tak blisko.

— Czy... mogę cię objąć?

— Jeśli musisz.

Zanim otoczył ją ramieniem, już zdążyła się w niego wtulić. O Boże, jak cudownie. Oparła mu głowę na ramieniu, poczuł zapach jej szamponu.

— No widzisz? Nie jestem taki zły.

Elle przewróciła oczami.

— Nigdy nie twierdziłam, że jesteś zły...

— Ale inny... czyli zły?

— Zdawało mi się, że mam nie myśleć.

— Punkt dla ciebie. — Czuł, że się uśmiecha, wtulona w jego klatkę piersiową. Zanosił się na cholernie długą noc, ale przecież wiedział, w co się pakował. Ale ostatnią rzeczą, którą sobie wyobrażał, było to, że spędzi tę noc na kanapie z Elle w ramionach. W tej chwili prawie uwierzył, że poczucie, iż nareszcie ma dom, to coś więcej niż tylko fantazja. Że może naprawdę ma u niej szansę.

— Usiądź wygodnie i popatrzymy, jak Sarah Connor robi porządek.

Po chwili wahania położyła mu rękę na brzuchu. Zadrżał. Westchnęła cicho.

— Dzięki, że się mną opiekujesz, Gabe.

— Nie ma sprawy, skarbie. Nie ma sprawy.

## Rozdział 13

Elle wtuliła się w jego ciepłą klatkę piersiową. Ciepłą i nagą... Uspokoił ją dopiero szybki rachunek sumienia — powoli wypuściła powietrze z płuc. Nadal była ubrana, a Gabe miał na sobie spodnie od dresu. Ale właściwie co w tym dziwnego? Przecież poprzedniej nocy wcale nie straciła przytomności ani nic takiego. No, ale ostrożności nigdy za wiele. W łazience było naprawdę gorąco. I to mimo, że bardzo dokuczała jej alergia.

No dobrze, ale czy on musi tak pięknie pachnieć? I właściwie dlaczego ona na nim leży? Wtuliła twarz w jego pierś i starała się udawać, że wcale go nie wacha. Wcale nie.

Jasne.

Gabe poruszył się i przyciągnął ją bliżej. Jedną dłoń położył na jej karku, drugą u nasady pleców. Trzymał ją jak bezcenny skarb. Z westchnieniem błędziła palcem po jego klatce piersiowej, obrysowywała nierówną krawędź tatuażu, który pokrywał część piersi, karku i ramienia. Koła zębate i bloczki były tak skomplikowane, że wydawało się niemal, że żyją własnym życiem. To było piękne, w niczym nie przypominało wulgarnych tatuaży, które widziała do tej pory. Tamte raczej przypominały znamiona niż sztukę.

Na czym właściwie polega jego praca? Kilka dni temu Nathan wspominał, że jego brat, oprócz klubów nocnych, ma też salon tatuażu, ale wtedy puściła tę informację mimo uszu. Uznała, że jest nieważna.

Może w tej rodzinie jest niejeden artysta.

— Doprowadzasz mnie do szaleństwa, skarbie.

— Przykro mi. — Znieruchomiała z palcem o centymetr od jego sutka.

— Mnie nie. — Zachichotał cicho i pocałował ją w skroń. — Wcale nie.

Dźwignęła się tak, żeby widzieć jego twarz, ale przy okazji poczuła na brzuchu coś twardego. O rany!

Zastygła w bezruchu. Z jednej strony chciała zerwać się z kanapy i wyjść, z drugiej — całym ciałem napierać na tę twardość. Boże drogi, czy na jego ciele nie ma

miękkiego miejsca? Nawet teraz czuła się miękka, delikatna, kobieca — i bezradna. Zadrżała, gdy poczuła jego dłoń na pośladku.

Kciukiem drugiej musnął jej dolną wargę.

— Naprawdę jesteś wspaniała.

Kiedy dotykał jej w taki sposób, jakby mu na niej zależało, niemal w to wierzyła. Co więcej, kiedy usłyszała to z niego ust, naprawdę poczuła się najpiękniejszą kobietą na świecie. Chyba wyczytał coś z jej oczu, bo przyciągnął ją do siebie, aż muskał ustami jej ucho.

— Nie patrz tak na mnie, proszę.

— Dlaczego nie?

— Naprawdę chcesz wiedzieć?

W tej pozycji nie widziała jego twarzy i nie była pewna, czy on naprawdę tego chce. Do cholery, sama nie wiedziała w tej chwili, czego chce. Chociaż nie, to kłamstwo. Chciała tego od początku, a po wspólnym prysznicu pragnienie jeszcze się nasiliło. Jej usta zdawały się żyć własnym życiem.

— Tak.

Zacisnął zęby na płatku jej ucha na tyle mocno, że niemal zabolalo, ale zaraz złagodził to językiem i powędrował ustami w dół jej karku.

— Bo kiedy tak na mnie patrzysz, mam w głowie tylko jedno. Chcę cię rozebrać i całować każdy centymetr twojego ciała.

O rany! Zaraz, zaraz, nie tak miało być. Miała nie tracić przy nim głowy. Powinna wstać. Wyjść. Albo... albo coś.

— Każdy centymetr?

— Tak. — Jego dłonie były już na jej plecach. — Wzdłuż kręgosłupa. — Odwrócił ją tak, że plecami przywierała do jego klatki piersiowej i czuła na pośladkach jego erekcję. Jęknęła, gdy wsunął dłonie pod jej koszulkę i wymieniał na głos każdy skrawek jej ciała, którego dotykał. — Twoje biodra. Masz bardzo seksowne biodra. I brzuch.

Przestał na wysokości jej piersi. W uszach miała jego oddech. Obawiała się, że zacznie krzyczeć, jeśli jej nie dotknie, ale nie potrafiła powiedzieć tego na głos.

Gabe wiedział. Poczula na sutkach jego szorstkie dłonie i wygięła się w łuk, chcąc więcej.

— Gabe...

— Masz idealne piersi, a sutki aż się proszą o pieszczoty. — Zaraz jednak cofnął dłonie, choć płonęła z pragnienia. — Ale szczerze mówiąc, w tej chwili chciałbym, by moje usta były gdzie indziej.

Dopiero kiedy dotknął paska jej szortów, zrozumiała. I znowu wydawało się, że czeka, aż ona... coś zrobi. Nie miała pojęcia co. Nie była w stanie myśleć o niczym innym poza tym, jak bardzo chciała, by jej dotknął. Tam.

Zaklął pod nosem i wsunął dłoń pod jedwab. Wstrzymała oddech, gdy przez chwilę bawił się skrawkiem majteczek, zanim odsunął je na bok. A potem... O Boże! Potem były już tylko jego dłonie na jej rozpalonym ciele.

Muskał ją palcem. Niemal wbrew sobie, szerzej rozsunęła uda. Gabe przywarł czołem do jej ramienia. Drżał. Wsunął w nią palec.

To nie wystarczyło — kiedy wycofywał palec, zaprotestowała cichym jękiem.

Mówił tak cicho, ochryple, że z trudem rozróżniała słowa.

— A gdy już tam będę, nie będę się spieszył, będę cię smakował, bawił się tobą, drażnił cię, a kiedy w końcu pozwolę ci skończyć, prawie stracisz przytomność.

Rozsunął jej wilgotne płatki i znalazł łechtaczkę. Masował ją, cofał dłoń i zaczynał wszystko od początku. Powoli, leniwie, jakby mieli czas do końca świata.

Elle szukała go po omacku, wpiła mu paznokcie w ramię.

— Proszę.

Znieruchomiał i przez chwilę bała się, że ją tak zostawi, na krawędzi, na granicy szaleństwa. Ale wtedy zaklął ponownie, wsunął w nią dwa palce i doprowadził ją do obłędu.

— O Boże! Gabe...

Wstrząsał nią orgazm. Gabe dotykał jej coraz delikatniej, ale i tak w pewnej chwili poczuła, że dłużej tego nie wytrzyma. Wysunął rękę z jej szortów. Odwróciła się, spragniona jego bliskości.

— Pozwól mi cię objąć, skarbie, proszę.

Objąć ją?

— Ale... — Czują jego erekcję. Znowu wszystko dotyczyło tylko jej. Znowu.

Gabe usiadł, trzymając ją na kolanach, i otoczył ją ramionami. Chciała zaprotestować, ale nie miała siły, ogarnęło ją przyjemne ciepło i odprężenie. Cudownie się czuła, wtulona w niego, zwłaszcza po jednym z najbardziej zmysłowych momentów w jej życiu. Nie była to zbyt przyjemna myśl, ale nie mogła nic na to poradzić.

Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

Ledwie nad sobą panował. Głaskał ją po włosach i po raz setny tłumaczył sobie, dlaczego seks z Elle to fatalny pomysł.

To porządna dziewczyna. Teraz już nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Ta noc, kiedy się poznali, to była kompletna pomyłka. Nie żeby tego żałował, ale to zdecydowanie nie w jej stylu. Elle nie jest jedną z kobiet, które oddają się mężczyźnie lekko, bez zobowiązań.

Z drugiej strony, pragnął właśnie tych zobowiązań, i to bardzo. Objął ją i delikatnie głaskał jej nogi. Pożądał jej tak, jak nie pożądał nikogo ani niczego, odkąd otworzył salon tatuażu. To bez sensu. Trudno o dwoje ludzi, których więcej różni, i którzy więcej się kłócą. Że już nie wspomni o tym, że Elle ma o nim jak najgorsze zdanie.

Ale, na Boga, tak bardzo chciał zrobić to wszystko, o czym jej mówił. Miał na jej punkcie takiego świra, że poza nią świata nie widział. Może wcale nie naruszy kruchego zawieszenia broni między nimi, jeśli to zrobi. Przecież nie muszą od razu iść do łóżka. Do cholery, właściwie nie chce od niej niczego. Tylko ją rozebrać i pieścić tak długo, jak się da, czyli dobrych kilka godzin.

Do cholery, zrobi to.

Znowu położył rękę na jej udzie, tym razem wyżej, po wewnętrznej stronie uda. Elle jęknęła i rozsunęła nogi na tyle, że znowu dotykał jej szortów. Wiedząc, że po niedawnym orgazmie może być bardzo wrażliwa, ledwie ją muskał, póki sama nie zaczęła napierać na jego dłoń. Był przekonany, że robi to nieświadomie. Umarłaby ze

wstydu, gdyby zdała sobie z tego sprawę.

— Mogę, skarbie?

Zerknęła na niego przez ramię, lekko rozchylając usta, które aż się prosiły o całowanie.

— Ale co?

— Pozwolisz mi... — Delikatnie całował kąciki jej ust. — Pozwolisz mi zrobić to, o czym przed chwilą mówiłem?

— Och. — Zagryzła usta. Cały czas lekko unosiła biodra. — Tak.

Jego żołądek fiknął salto.

— Tak?

Skinęła głową, nie patrząc mu w oczy, ale to wystarczyło. Uniósł ją, posadził na kanapie, a sam zsunął się niżej, zdejmując jej przy okazji szorty i majteczki. Poczerwieniała gwałtownie i zacisnęła uda, unikając jego wzroku. Ale nie krzyczała z oburzeniem, nie domagała się, by natychmiast wyszedł, więc całował jej kolano, aż zaczęła chichotać.

— Łaskoczesz.

— Przykro mi.

— Wcale nie.

Zawędrował odrobinę wyżej i wstrzymała oddech. Działał powoli. Nie rzucił się na nią jak wygłodniały wilk, choć tak właśnie się czuł. Muskał ją delikatnie, a jego samokontrola słabła po każdym jej jęku. Nadal jednak nad sobą panował. Aż w końcu, w końcu znalazł się między jej udami, właśnie tam, gdzie pragnął. Boże, jaka ona jest piękna. Idealna.

Po pierwszym muśnięciu językiem jęknęła tak głośno, że ucieszył się, że są w domu sami. I to była jego ostatnia klarowna myśl, zanim całkowicie pogrążył się w rozkoszy o imieniu Elle. Drżała pod jego dotykiem, reagowała tak intensywnie, że zastanawiał się, czy ktoś przed nim pieścił ją w ten sposób.

Na myśl, że jest pierwszy, poczuł przypływ zaborczości. Zresztą, nawet jeśli był ktoś przed nim, już on dopilnuje, by nigdy go nie zapomniała.

Elle wsunęła mu palce we włosy, najpierw nieśmiało, z wahaniem, jakby



obawiała się, że zaprotestuje. Objął wargami jej łechtaczkę. Uniosła biodra i przytrzymała go, chcąc więcej. Gdzieś w oddali rozległa się melodyjka.

— O Boże!

Gabe przestał. Podniósł głowę.

— Co się stało?

— To mój telefon.

— Nie zwracaj uwagi.

Przeszył ją dreszcz, gdy powoli dotykał jej językiem. Wplotła mu palce we włosy.

— Nie mogę myśleć, kiedy to robisz.

Więc oczywiście znowu to zrobił. Spokojnie może puścić mimo uszu natarczywy dzwonek telefonu. Oczywiście, że może. Sądząc po reakcji Elle, była o krok od orgazmu. Nie przerywał, za to telefon ucichł... I zaraz znowu się rozdzwonił.

Gabe jęknął głośno. Poznał ten sygnał, pamiętał go z baru — stara piosenka country, którą kiedyś słyszał.

— Błagam, nie mów mi, że to ta osoba, o której myślę.

— Dzwoni moja matka.

Ta sama, która nie dawała jej spokoju podczas tamtej randki. Po prostu świetnie.

Dzwonek ucichł i przez chwilę łudził się, że zaczną w tym samym miejscu, w którym przerwali.

Ella krzyknęła cicho, gdy telefon rozdzwonił się znowu.

To chyba żarty.

Gabe oparł czoło o jej brzuch i westchnął głośno. — Chyba musimy przerwać, skarbie.

A tymczasem przyda mu się kolejny lodowaty prysznic.

## Rozdział 14

Elle, podskakując na jednej nodze, naciągnęła z powrotem szorty i pobiegła do kuchni, a Gabe został na kanapie.

Odetchnęła głęboko, odebrała telefon i starała się udawać, że wcale nie była o krok od orgazmu.

— Halo?

— Ellie, na Boga, czemu tak długo? Niemożliwe, żebyś jeszcze spała. Jest już dziewiąta.

Niespokojnie zerknęła na drzwi do saloniku i weszła dalej do kuchni.

— Cześć, mamó. Sprzątałam.

— Dobrze się czujesz? Masz dziwny głos.

Dziwny to mało powiedziane. W całym ciele czuła takie napięcie, że chciało jej się krzyczeć. I to wcale nie z radości. Na szczęście nic tak nie gasi pożądania jak strach przed gniewem bożym.

— Tak, mamó.

— No dobrze. — Nie wydawała się przekonana, ale najwyraźniej ta odpowiedź jej wystarczyła, bo zaczęła paplać o podróży z ojcem do Marylandu. Elle słuchała jednym uchem, wydawała konwersacyjne pomruki w odpowiednich miejscach, ale przede wszystkim starała się ustalić, co robi Gabe.

Czy jest wściekły? Oby nie. Może rzeczywiście rozsądniej byłoby pozwolić, by matka nagrała się na pocztę głosową. Tylko że nigdy tego nie robiła, zawsze dzwoniła do skutku. Usłyszała kroki nad głową, a potem szum prysznic. Odetchnęła z ulgą i zarazem rozczarowaniem.

— Ellie, słuchasz mnie?

— Co? Ależ tak, oczywiście.

Mama westchnęła.

— A właśnie że nie. To ja poświęcam czas, żeby z tobą porozmawiać, a ty nawet mnie nie słuchasz? Co się dzieje?

Przez jedną straszną chwilę sądziła, że matka wie o wszystkim. Zagryzła usta i

stłumiła odruch, by jej o wszystkim opowiedzieć.

— Nic, mam. Akurat sprzątałam. Mam straszny bałagan.

— Wiesz przecież, już nieraz o tym rozmawiałyśmy. Musisz bardziej dbać o dom. Boże drogi, a co by było, gdyby odwiedził cię jakiś mężczyzna i zobaczył, jaki masz bałagan?

Zważywszy, że w jej domu w tej chwili przebywał mężczyzna, nie sądziła, by panujący tu „bałagan” jakoś ostudził jego zapąły. Gabe nie zawracał sobie głowy takimi drobiazgami, jak idealny porządek. Zresztą, czy naprawdę chciałaby związać się z mężczyzną, który miałby obsesję na punkcie czystości? Elle głęboko zaczerpnęła tchu.

— Właśnie dlatego sprzątam.

Mama prychnęła pod nosem.

— Przynajmniej się starasz. Organizujemy kolację powitalną dla Iana, kiedy wrócimy z ojcem z Marylandu, i chciałabym, żebyś przyszła.

To było oczywiste. Matce chodziło o coś jeszcze.

— Czego mi jeszcze nie powiedziałaś?

— Moja droga, pozwalasz sobie na zbyt wiele.

I do tego unikała odpowiedzi.

— Mamo!

— No dobrze, skoro nalegasz. Zaprosiłam też Sama.

Nie czuła się na siłach dyskutować o innym mężczyźnie, gdy nogi się pod nią uginały po wspaniałym prawie orgazmie.

— Muszę kończyć, później o tym porozmawiamy.

— Nie wiem, co cię ugryzło, Elle, ale nie podoba mi się to. Chcę dla ciebie jak najlepiej. Pragnę twojego szczęścia.

Szczęścia? Akurat. Umarłaby z wrażenia, gdyby wiedziała, co Elle przed chwilą robiła, nieważne, jak wiele szczęścia jej to przynosiło.

— Wiem o tym. Też cię kocham. Pa, mam.

Przerwała połączenie. Co powinna teraz zrobić?

Najrozsądniej byłoby iść do saloniku, posprzątać i poczekać, aż Gabe wyjdzie

spod prysznic, ale jakaś jej cząstka chciała pobiec do niego na górę i dokończyć to, co zaczęli.

Zły pomysł. Bardzo zły pomysł. Jeśli znowu zaczną, nie zdołają się powstrzymać. Traciła rozum, ilekroć czuła na sobie jego dłonie, a co dopiero usta. Sprawy z łatwością mogłyby się wymknąć spod kontroli.

Ale czy to naprawdę byłoby takie złe?

Bawiła się aparatem i analizowała wydarzenia minionej nocy.

Od pierwszej chwili, odkąd wręczył jej kwiaty do momentu, gdy zasnęli wtuleni w siebie, nie zrobił niczego, co wzbudziłoby jej niepokój. Ba, stawał na głowie, by o nią zadbać. Rosół w puszcze i czekolada na kuchennym blacie to namacalne dowody. Nie wspomni już o benadrylu, który w nią wmuszał. Właściwie, choć wtedy bardzo ją to zirytowało, było właściwie urocze.

Wszystko to razem sprowadzało się do prostego wniosku — myliła się. Boże drogi, bała się nawet myśleć, że prawdziwy Gabe to ten, który jej towarzyszył w ciągu minionych dwunastu godzin.

Usłyszała jego kroki na schodach i po chwili go zobaczyła. Miał na sobie tylko dżinsy, te same co wczoraj. Koszulę trzymał w garści.

— Uznałem, że lepiej nie kusić losu.

Szałwia. No tak.

Cisnął ją na ziemię w korytarzu, umył ręce. Elle ani drgnęła, nie bardzo wiedziała, co o tym sądzić. Zachowywał się jakby nigdy nic po tym, co przed chwilą robili. Co, będą udawali, że nic się nie stało?

— Chcesz o tym porozmawiać?

Zamrugła szybko.

— O czym?

— Ostatnio po rozmowie z mamą byłaś trochę roztrzęsiona. — Ostentacyjnie mierzył ją wzrokiem. — Teraz masz tę samą minę.

— Nie bardzo wiem, co powiedzieć. — Usiadła na blacie i westchnęła. — Zwykle rodzinne sprawy.

Uśmiechnął się lekko, a jej żołądek fiknął salto na sam widok.

— Więc mi o nich opowiedz.

— A co chcesz wiedzieć?

— Wszystko.

— Mam starszego brata. — Zmarszczyła nos. — Potrafi czasami niezłe zaleźć mi za skórę. Jest w wojsku, obecnie przebywa w Japonii. — Szczerze mówiąc, trochę za nim tęskniła, choć czasami wydawał się strasznie nadopiekuńczy.

Gabe skinął głową, jakby potwierdziła coś, co już wiedział.

— Jesteś zżyta z rodzicami.

To nie było pytanie, ale i tak odpowiedziała.

— Tak. Mieszkają na South Hill, ale co najmniej raz w tygodniu jemy razem kolację. — Dość o niej. Chciała się dowiedzieć czegoś więcej o nim. Bębniła palcami o blat i zastanawiała się, czy odpowie na jej pytania, czy zgrabnie je ominie. Nathan nie chciał rozmawiać o rodzinie i miała wrażenie, że Gabe pod tym względem nie różni się od brata.

Śledził niespokojne ruchy jej dłoni.

— Wal.

— Wiem, że jesteś bratem Nathana. — To nadal budziło w niej lekki niepokój, szczerze mówiąc. — Macie więcej rodzeństwa?

— Nie, jest nas tylko dwóch.

I chyba dobrze. W jej świecie nie było już miejsca na kolejnego Schultza, zwłaszcza płci męskiej.

— A rodzice?

Bo jedno wiedziała na pewno, nie było ich w okolicy.

Gabe przeglądał jej szafki, szybko, niemal nerwowo.

Czekała. Nie chciała naciskać. Może się przed nią otworzy, może nie, ale nie powinna wywierać na niego nacisku.

Oddychał tak głośno, że słyszała każdy oddech, jakby szykował się do walki.

— Klasyczna ckliwa historia. Ojciec pił i bił, ilekroć był w pobliżu. Co zdarzało się rzadko. Wyrzucali go z każdej roboty i złość wyładowywał na mamie. W końcu zniknął na dobre, bez słowa pożegnania i zostawił ją z dwójką dzieci i bez

środków do życia.

Przełknęła słowa pociechy, które cisnęły jej się na usta. Sądząc po jego minie, nie chciał ich słyszeć. Ale, na Boga, nie wyobrażała sobie, jak to jest dorastać bez kochającej — no dobra, też irytującej — rodziny. Zagryzała usta i w milczeniu czekała na dalszy ciąg.

— Dawała sobie radę, póki chodziłem do liceum. Nathan był klasę niżej. Mama czuła się dobrze, póki pewnego dnia nie zadzwonili do nas ze szpitala z informacją, że miała atak serca. — Odchrząknął, wpatrzony w przestrzeń, myślami pogrążony w przeszłości. — Ja... sam nie wiem, jak się z tym uporaliśmy. Miałem dwie prace, Nathan przestał grać i też się zatrudnił. Chciał rzucić szkołę, ale powiedziałem sobie, że prędzej mnie szlag trafi, niż do tego dopuszczę. Mama by tego nie chciała. Nie było łatwo, ale skończył szkołę i wstąpił do wojska. I wtedy, ni z tego, ni z owego, do naszych drzwi zapukał prawnik. Z testamentem ojca. Zapił się na śmierć czy coś takiego, ale okazało się, że miał mnóstwo pieniędzy, rodzinny majątek, o którym nikt z nas nie miał pojęcia. — W jego głosie pojawiły się nuty potępienia.

Wiedziała, co myślał. Że w oczach jej matki pieniądze stanowią wielką różnicę. Nie wytrzymała dłużej, zsunęła się z blatu kuchennego i podeszła do niego. Otworzyła ramiona, oferując pocieszenie, którego, jak wiedziała, nie przyjąłby w słowach. Przyciągnął ją do siebie, przytulił, jakby to on ją pocieszał. Kurczę, i może naprawdę tak było.

— A twoja rodzina?

— W normie.

— Sorry, ale to bzdura.

Nie wiedziała jeszcze, czy odpowiada jej, że Gabe poświęca jej całkowicie swoją uwagę, ale z drugiej strony, sam się jej zwierzył. Czy mogłaby nie odwzajemnić się tym samym? Poza tym stwierdziła, że mówienie przychodzi jej łatwiej, kiedy nie patrzy mu w twarz.

— Kocham ich bardzo, ale... Ojciec jest wyluzowany, prawie za bardzo. A mama ma go pod pantoflem. Podobnie jak nas wszystkich. Jest jak tajfun.

W jej uszach brzmiało to żałośnie, zwłaszcza po tym, co jej powiedział, ale nie prychnął pogardliwie ani nie przewiercał oczami, gdy się od niej odsuwał, tylko przyglądał się jej uważnie. Odetchnęła głęboko i mówiła dalej.

— Ja... och, sama już nie wiem. W jej oczach nigdy nie będę dość dobra, nigdy nie znajdę odpowiedniej pracy, odpowiedniego faceta, nigdy nie będę żyła tak, jak ona tego chce.

— Nie znam twojej mamy, ale z tego, co widziałem, masz łeb na karku. Elle Walser, jesteś kobietą, z której każda matka może być dumna.

Uśmiechnęła się.

— A ty, Gabie Schultz, jesteś dobrym człowiekiem.

Dobrym człowiekiem?

Gapił się na nią i miał przykre wrażenie, że opadła mu szczęka. Czy ona naprawdę to powiedziała?

— Naprawdę uważasz, że jestem dobry?

Uśmiechnęła się tak słodko, że jego serce zabiło niespokojnie.

— Ja to wiem.

Ujął jej twarz w dłonie, zdumiony, że to się dzieje naprawdę, że ona naprawdę tu stoi po tym, jak wysłuchiwała jego ckliwej historii, a w jej oczach nie ma nawet śladu litości ani niesmaku, który, jak sądził, zawsze czuła na jego widok. Zamiast tego widział w nich... Podziw?

Nie miał innego wyjścia, musiał ją pocałować. Przywarł do jej warg, chcąc w ten sposób okazać, ile dla niego znaczyły jej słowa. Nie wiedział, jak miałby to inaczej wyrazić.

Rozchyliła usta pod naciskiem jego warg, bez wahania, bez oporów. Z cichym jękiem wtuliła się w jego ramiona. Odsunął się na chwilę, by szepnąć:

— Chciałbym skończyć to, co zaczęliśmy na kanapie.

Skinęła głową.

— Tak, zdecydowanie tak.

Wystarczająca odpowiedź. Przez moment rozważał, czy nie posadzić jej na

ładzie, nie skosztować jej tutaj, tak bardzo chciał poczuć, jak szczytuje na jego twarzy, ale uznał, że to byłoby niewłaściwe. Nie po tym, co przed chwilą przeżyli. Wziął ją na ręce i ruszył do sypialni. Czując na szyi jej usta, biegł na górę, przeskakując po trzy stopnie, chcąc jak najszybciej mieć ją nagą pod sobą.

Zatrzymał się przy łóżku i postawił ją na ziemi. Przez niekończącą się chwilę patrzyli sobie w oczy. A więc to się dzieje naprawdę. Nie mieściło mu się w głowie, że to nie sen, ale zrobi wszystko, by to było idealne przeżycie.

— Bardzo mi się podoba ten tatuaż. — Przesunęła dłonią po jego piersi, zerknęła na niego, schyliła się i dotknęła tatuażu językiem. — Od pierwszej chwili chciałam to zrobić.

Cóż, proszę bardzo, kiedy tylko zechce. Gabe wplótł palce w jej włosy i pociągnął ją w górę, do swoich ust. Rozchylił jej odporne wargi i tak długo drażnił językiem, aż ocierała się o niego. Powoli. Choć oddałby wszystko, by oprzeć ją o ścianę i wziąć szybko, gwałtownie, zrobią to powoli.

Zdjął z niej tę kpinę w postaci koszulki i wyzwolił z szortów, a potem była już tylko Elle, naga jak wtedy, gdy ją poznał. Już wtedy wydawała mu się kobietą ze snów. Teraz to wrażenie tylko się nasiliło.

Jej usta kusiły; delikatnie przygryzał jej górną wargę i zaraz koił ból językiem. Oplotła mu szyję ramionami i tym sposobem miał dostęp do całego jej ciała, ale wolałby rozkoszować się tym w pełni na łóżku. Pocałunkami zmuszał ją, by się cofała, aż dotknęła udami skraju materaca.

— Połóż się.

Posłuchała od razu. Powstrzymał ją, zanim odsunęła się za daleko. Ujął jej kolana i rozsunął. Nawet stąd widział, jaka jest mokra. Dla niego.

— Brak mi słów, by to opisać. — Gabe błędził dłońmi po jej łydkach. Zatrzymał się na kolanach, gdy zachichotała.

Cudowna. Wspaniała. Nie do opisania.

— Gabe... — Zagryzła usta, niezdolna spojrzeć mu w oczy.

Całował jej uda. W odpowiedzi zadrzała. No i jeszcze lekko rozchyliła nogi, żeby ułatwić mu dostęp. Wsunął palec w jej wilgoć, obrysował nim łechtaczkę.



— Chcę coś powiedzieć, ale proszę, nie zrozum mnie źle.

Znieruchomiła, jakby spodziewała się ciosu. Oczywiście zaintrygowało go, dlaczego tak reaguje, ale na razie dał spokój. Później o tym pomyśli, na razie kreślił kółka wokół jej łechtaczki.

— Mógłbym spędzić wiele dni między twoimi nogami i ciągle nie miałbym dosyć.

Jęknęła, kiedy dotknął jej ustami i językiem badał każdy zakątek jej ciała. Komu chciał wcisnąć ten kit? Dni to za mało. Jej smak uzależniał. Nigdy nie będzie miał jej dosyć.

Wystarczyło, by poczuła na sobie jego usta, a była o krok od utraty rozumu. Jak przedtem, na kanapie, nie spieszył się, jakby naprawdę chciał pieścić ją całymi dniami.

Nie wiedziała, czy wytrzymałaby jego zabiegi przez kilka dni. To zbyt cudowne. Elle nigdy nie traciła panowania nad sobą, zawsze była spokojna i poukładana. A jednak z nim, i to od pierwszej nocy, potrafiła się zatracić. Nie mogła się powstrzymać, napierała na jego usta, wplotła mu palce we włosy i rozpaczliwie błagała — o więcej, o mniej, o cokolwiek.

Orgazm wygiął ją w łuk, wyrwał z niej krzyk. Wbiła palce w jego włosy, nie pozwoliła się odsunąć. A Gabe nie przestawał, pieścił ją nadal, aż nie wiedziała nawet, jak się nazywa.

Chciała go odepchnąć, bo czuła, że nie zniesie tego dłużej, on jednak już wiedział i sam się odsunął. Muskał ustami jej biodra i brzuch.

— Nigdy nie będę miał dosyć.

Nigdy? To słowo wzbudziłoby jej przerażenie, gdyby zdołała sklecić jakąkolwiek sensowną myśl, ale teraz mogła tylko tulić się do niego, gdy jej ciałem wstrząsały dreszcze. Błądził dłońmi po jej ciele, aż uspokoiła się na tyle, że mogła odwzajemnić pieśczętę.

Tego chciała? Tak, od pierwszej chwili, gdy go poznała. Bardziej niż była w stanie przyznać. Badała jego szerokie ramiona, mięśnie, dzięki którym bez wysiłku

brał ją na ręce, ciało, które zaczęła malować.

Ich czoła się zetknęły. Oddychał równie ciężko i ochryple jak ona.

— Chcę cię o coś zapytać i proszę o szczerą odpowiedź.

Znowu pytanie? Nie była pewna, czy ma na to siłę.

— Tak?

— Pozwolisz mi się z tobą kochać?

Co za pytanie. Jej opory i obawy nie miały szans w porównaniu z rozszalałym pragnieniem. Z obawy, że jeśli się odezwie, zrobi z siebie idiotkę, tylko skinęła głową.

— Na pewno?

Powinna się roześmiać, słysząc po raz kolejny pierwsze słowa, które między nimi padły. Ale teraz było inaczej. O ile tamtej pierwszej nocy nie miała pewności, teraz nie było miejsca na wątpliwości.

— Tak.

Gabe zerwał się tak szybko, że przez jedną koszmarną chwilę obawiała się, że sobie z niej żartuje. Ale wtedy zobaczyła, że gorączkowo szuka czegoś w portfelu. Z triumfalną miną wyjął z niego srebrną paczuszkę.

— Kiedy w panice uciekałaś ode mnie za pierwszym razem, o czymś zapomniałaś.

To fakt. Skinęła głową i wyciągnęła do niego ręce, on jednak uśmiechnął się łobuzersko i rozpiął spodnie. W życiu sobie nie wyobrażała, że widok mężczyzny zdejmującego dżinsy może być równie podniecający, ale najwyraźniej jej wyobraźnia była bardzo ograniczona. Rozerwał opakowanie i założył prezerwatywę.

— Masz ostatnią szansę, skarbie. Powiedz, że nie jesteś gotowa i przestaniemy. Bez ciśnienia.

— Zamknij się i chodź tutaj.

Zachichotał, wszedł na łóżko, ułożył się między jej nogami. Jeśli liczyła, że zaraz w niej będzie, czekało ją rozczarowanie. Całował ją powoli, dokładnie, leniwie. Kiedy w końcu uniosła biodra, nie chcąc czekać ani chwili dłużej, wsunął rękę między ich ciała, a potem w końcu poczuła, jak na nią napiera. Poruszał się powoli,

dawał jej czas, by jej ciało przyzwyczało się do jego wielkości.

W końcu miała dość czekania. Wbiła mu paznokcie w pośladki na tyle mocno, że drgnął i odruchowo wszedł w nią do końca. Znieruchomieli, tak blisko, jak to tylko możliwe. Poczowała obezwładniający przyływ pragnienia, gdy Gabe wsparł się na łokciach i spojrzał jej w oczy. Przesunął wzrok w dół, na ich złączone ciała, i widziała, jak drga mu mięsień na szczęcie.

— Do cholery, Elle.

Delikatnie poruszył biodrami, ocierając się o ten sam skrawek jej ciała, który tak mistrzowsko niedawno pieściły jego palce. Elle z jękiem wygięła się w łuk.

Napięcie znowu narastało, nadciągała kolejna fala. Widziała, jak Gabe wpatruje się w nią, jakby chciał nauczyć się jej twarzy na pamięć, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bo fala porывała ją, zalewała. Jak mogła nie wiedzieć, że może być i tak? Wbiła mu zęby w ramię, żeby stłumić krzyk.

Gabe poruszał się coraz szybciej, bardziej szorstko, wchodził w nią energicznie. Przywarła do niego, gdy zadrżał i przyciągnął ją do siebie.

Jęknął po raz ostatni, opadł na nią i niemal jednocześnie zsunął się na bok. Wbiła wzrok w sufit, dysząc ciężko, i uśmiechnęła się, gdy ich palce się splotły. Po jakimś czasie Gabe odchrząknął.

— Czy to oznacza, że znowu się ze mną umówisz?

Nie musiała się długo nad tym zastanawiać.

— Owszem.

## Rozdział 15

Mów wszystko!

Elle przytrzymała telefon ramieniem i wyszła z domu. Nie miała teraz głowy na rozmowę z Roxanne, ale lepsze to, niż ryzykować, że nieoczekiwanie zapuka do jej drzwi.

— Właściwie nie ma co opowiadać. — Oczywiście nie licząc jednego z najlepszych orgazmów w jej życiu, który przeżyła z Gabe'em na kanapie, a potem cudownych chwil w łóżku. No i jeszcze obiecał jej w weekend randkę, której nigdy nie zapomni. Ale przecież tego wszystkiego Roxanne nie powie.

— Akurat. A poza tym nie mówiłaś, że jest tak cudownie szorstko przystojny. Co się działo po tym, jak cię zabrał? Bo już myślałam, że przerzuci cię sobie przez ramię jak jaskiniowiec, jeśli nie pójdiesz z własnej woli.

Elle przewróciła oczami. — To nie tak.

Chociaż nie, właśnie tak. Nadal widziała wyraz jego twarzy, gdy groził, że zmusi ją do zażycia benadrylu, jeśli sama tego nie zrobi. Z Gabe'em nie ma żartów. Zabawne, że to, co wcześniej ją od niego odpychało, teraz wydawało jej się cholernie pociągające.

— Nie drażnij się ze mną. Mów.

Nie zdoła się wymigać, choćby nie wiadomo jak się starała. Ale też chciała z kimś o tym pogadać, a Iana nie było w pobliżu, choć akurat z nim nigdy nie potrafiła rozmawiać o mężczyznach. Szczerze mówiąc, Ian mało nie zabił Jasona, kiedy się dowiedział, że poszli do łóżka. Zadrżała na wspomnienie miny brata, zanim Jason nie uciekł do samochodu i nie odjechał. A potem zjawiał się wóz policyjny z nim na tylnym siedzeniu. Nie było to najpiękniejsze wspomnienie ze studiów.

— Jesteś tam jeszcze?

Pokręciła głową, żeby odzyskać jasność myśli.

— Tak, przepraszam. Zamyśliłam się.

— Skup się na mnie, bo umieram z ciekawości, co się wczoraj działo. No mów!

— No dobrze. Zaciągnął mnie do sklepu, nakupił rzeczy, które nie są mi do niczego potrzebne, odwiózł mnie do domu i nie chciał wyjść. — Słyszając dramatyczne westchnienie Roxanne, Elle odsunęła słuchawkę od ucha i zmarszczyła brwi. — Dobrze się czujesz?

— Tak, tak. Mów dalej. I co potem?

— Potem... — Zabrzęczał telefon. Spojrzała na wyświetlacz i jej twarz rozjaśnił głupkowaty uśmiech. Gabe.

— Rox, oddzwonię do ciebie. Pa! — Rozłączyła się, lekceważąc sprzeciw przyjaciółki. — Halo?

— Cześć, piękna.

W jej brzuchu szalały motyle, serce zabiło szybciej. I to wszystko z powodu dwóch słów.

— Jak się masz? — spytała.

— Bywało lepiej.

— Coś nie tak? — O Boże, a jeśli się rozmyślił i wcale nie chce się z nią więcej spotykać?

Gabe się roześmiał.

— Owszem, nie obudziłem się dzisiaj z seksowną blondynką w ramionach. Znasz może kogoś, kto pasuje do tego opisu?

Nie wiedziała, jak reagować na ten nonszalancki flirt. Przełknęła ślinę i usiłowała znaleźć odpowiednią ripostę.

— Nie bardzo. — No, świetnie. Teraz Gabe pomyśli sobie, że wymusza komplementy. No powiedz, jestem śliczna? Cholera. Lepiej zmienić temat, zanim będzie jeszcze gorzej. — Jakie masz plany na dzisiaj?

— Nathan zabiera mnie do Clayton na lunch.

— Do Clayton? — O ile jej wiadomo, nie było tam nic, nie licząc niekończących się pól i osiedla przyczep. No dobra, nieco dalej jest też jezioro Loon, ale Gabe powiedziałby, gdyby to tam się wybierali. Po raz kolejny zatęskniła za plażą. Może powinna choć raz zapomnieć o obowiązkach i na kilka godzin wyrwać się nad jezioro... To nieodpowiedzialne, ale nie mogła się opędzić od tej myśli.

— Chcesz powiedzieć, że nie znasz restauracji Clayton Burger? Kobieto, za rzadko wychodzisz. To najcudowniejsze paskudztwo w okolicy, skrzyżowanie hot doga z hamburgerem. Idealne połączenie dwóch światów.

Skrzywiła się.

— Brzmi... smakowicie.

— No tak, wiem, to nie w twoim stylu, jasne. — Znowu się roześmiał. — Co robisz po południu? Spotkamy się?

Uniosła rękę do ust. No tak, idiotyczny uśmiech rozciągał się od ucha do ucha. Co ten facet ma w sobie takiego, że Elle traci panowanie nad sobą? To uczucie powinno budzić w niej panikę, a jej tymczasem z radości kręciło się w głowie.

— Mam milion spraw do załatwienia w mieście, ale szczerze mówiąc, najchętniej poszłabym na wagary nad jezioro Loon.

— No to zróbmy to. Kupię jakieś piwo po drodze i spotkamy się na miejscu. A może wolisz co innego?

Co tam obowiązki, pojedzie nad jezioro z Gabe'em.

— Piwo Blue Moon mi wystarczy.

— Załatwione.

— A co z Nathanem? — Nie chciała, żeby ze względu na nią odwoływał spotkanie z bratem, zwłaszcza nie po tym, czego dowiedziała się wczoraj. Zresztą, szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziała, jaki jest jej stosunek do Nathana w ogóle. Do niedawna była święcie przekonana, że jest dla niej idealnym mężczyzną. Ale wtedy zjawił się Gabe i wszystko się skomplikowało. Przy nim doświadczała tylu emocji, o wiele więcej niż przy Nathanie. To jednak nie oznaczało, że chciałyby zakłócić wspólne chwile braci.

— Uprzedzę go, spokojnie. Zresztą, jeśli chcesz, on też przyjedzie.

Elle potknęła się o stopień werandy.

— Też?

— No tak, czemu nie?

Dlatego że nie wiedziała, jak się zachować przy nich obu? Nathan najwyraźniej czegoś się domyślał, w innym wypadku nie pchałby jej w ramiona

Gabe'a, ale... A jeśli Gabe opowiedział mu o zeszłym tygodniu... I minionej nocy? Jak niby mogłaby spojrzeć Nathanowi w oczy?

Gabe mówił dalej, nieświadom burzy, którą wywołały jego słowa.

— Spotkamy się tam w południe?

Zerknęła na zegarek. Miała jeszcze mnóstwo czasu, żeby się przebrać i dojechać na miejsce.

— Dobrze.

Poszła do sypialni. Jakim cudem się w to wszystko wpakowała? Najwyraźniej ta myśl towarzyszyła jej zawsze, ilekroć chodziło o Gabe'a. W jednej chwili wszystko jest jasne i proste, a w następnej — zbacza na bezdroża i wpada do króliczej nory, bezradna i bezbronna.

No dobra, trochę przesadziła z tą metaforą.

Założyła jasnorożowe bikini i plażówkę. Zawahała się, sięgając po kapelusz z szerokim rondem. To głupie, ale bardzo go lubiła. A poza tym ma tak jasną karnację, że rak skóry to realne zagrożenie, tylko że to mało... seksowne. Zmarszczyła brwi. Czy naprawdę rozważała zostawienie kapelusza tylko dlatego, że bardziej pasował do babci, a nie do bogini seksu? O nie. Jak mu się nie podoba, niech spada, ale to cała ona, wraz z jej dziwactwami.

Zabawne, że wewnętrzny monolog w żaden sposób nie uspokoił jej rozszalałego żołądka, gdy wpychała kapelusz do torby plażowej, wraz z kremem z wysokim filtrem słonecznym, ręcznikiem i romansem. Cisnęła torbę na łóżko, żeby nie analizować jej zawartości, i udała się na poszukiwanie kłapek. Wsunęła w nie stopy. Powinna odświeżyć lakier na paznokciach, ale nie było na to czasu, zresztą piasek i tak niszczy pedikiur.

Dosyć rozważań. Czas iść. Owszem, przyjedzie za wcześnie, ale nie ma tym nic złego. Tym sposobem będzie miała chwilę dla siebie. Od ostatniego wolnego dnia minęło tyle czasu, że nie pamiętała nawet, co działo się w książce, którą wtedy czytała. Może powinna zacząć od początku.

Wzięła torbę, butelkę wody i wyszła.

Droga minęła szybko. Zza okien samochodu przyglądała się Clayton.

Dostrzegła obskurny budynek — zapewne restaurację, choć w życiu by się tego nie domyśliła. Nie było nawet szyldu. Dzięki Bogu Gabe nie zaprosił jej na lunch. Nie była pewna, czy zdołałaby przestąpić próg tej knajpy.

Zapłaciła pięć dolarów za wstęp na teren parku i zbiegła po rozchwianych schodach. Minęła nabrzeże, na którym skupiało się życie, i znalazła sobie spokojniejszy zakątek na mniejszej plaży. Nie licząc pary w średnim wieku, była tu sama.

Elle posmarowała każdy odsłonięty skrawek ciała kremem z filtrem słonecznym, ściągnęła plażówkę i położyła się na brzuchu, z romansem przed nosem. Szerokie rondo kapelusza ocieniało jej twarz na tyle, że mogła swobodnie czytać — wkrótce bez reszty wciągnęła ją historia szkockiego górala i jego opornej narzeczonej.

W romansach wszystko jest łatwiejsze, bo wiadomo, że zawsze, choćby nie wiadomo co, wszystko dobrze się skończy. W prawdziwym życiu rzadko tak bywa.



## Rozdział 16

Mało brakowało, a Gabe potknąłby się o własne nogi, kiedy zobaczył Elle w różowym bikini i staroświeckim kapeluszu. Jej uwagę pochłaniała książka, której treści mógł się domyślać, sadząc po półnagim facecie na okładce. A zatem lubi romanse. Dobrze wiedzieć, że nie wszystkie przejawy kiczu i tandety budzą jej obrzydzenie.

Miał ochotę stać tam i patrzeć, póki go nie dostrzeże, ale to wyglądałoby podejrzanie, więc opadł na piach koło niej i się uśmiechnął.

— Hej.

— Nie widziałam, jak nadchodzisz. — Zamknęła książkę i wsunęła do torby.

— Gdzie Nathan?

Poczuł irracjonalny przypływ zazdrości. Tak silny, że na chwilę stracił panowanie nad sobą, ale zaraz wziął się w garść.

— Musiał coś załatwić, ale potem do nas dołączy. — Nagle zapragnął, żeby brat nie przyjeżdżał. Ale nie, nie będzie zazdrosny.

Na twarzy Elle zamiast rozczarowania zajaśniał promienny uśmiech.

— Fajnie.

Chciał jak najszybciej zmienić temat, zanim palnie głupstwo i na przykład zapyta ją, czy nadal ma ochotę na jego młodszego brata.

— Co czytasz?

— Nic. — Przesunęła torbę tak, żeby zakryła książkę, co tylko sprawiło, że stał się jeszcze bardziej ciekawy. — Książkę.

— Super. — Odczekał, aż się uspokoi, przekonana, że stracił zainteresowanie książką, a potem pochylił się nad nią i zabrał jej torbę. Z cichym krzykiem rzuciła się po nią, ale z łatwością trzymał torbę poza jej zasięgiem. Chętnie bawiłby się tak w nieskończoność, jeśli to by oznaczało, że Elle będzie mu się tak rozkosznie wiercić na kolanach.

Uniósł torbę nad głowę i podskoczyła, uderzając go biustem w twarz. O tak, coraz bardziej mu się to podobało. Drugą ręką zaczął ją łaskotać. Uderzyła go, cały

czas usiłując odzyskać torbę.

— Oddawaj.

— A właściwie co to za książka? — Przełożył torbę do drugiej ręki i schował za plecami. Już miała się na niego rzucić, ale nagle znieruchomiała. Najwyraźniej w końcu zdała sobie sprawę, jak na niego podziałało to siłowanie się, a zważywszy, że siedziała na nim okrakiem, miał powody podejrzewać, że także coś poczuła.

— Hm...

Chciała się z niego zsunąć, ale objął ją w talii i zatrzymał w miejscu.

— Podoba mi się, że tu jesteś.

— Ludzie na nas patrzą. — Nasunęła kapelusz głębiej na czoło, jakby to cokolwiek zmieniało.

Pochylił się, aż dotknął jej policzka swoim, i zniżył głos.

— Nie kochamy się, skarbie.

Choć to się mogło szybko zmienić, wystarczyłoby ściągnąć stroje kąpielowe. Nie żeby chciał to zrobić, nie w środku dnia, wśród rozbieganych dzieci. Ale pewnego wieczoru zabierze ją na szlak wokół jeziora Coeur d'Alene i tam postara się przełamać jej opory.

— Gabe. — Puścił ją. Dopiero kiedy ponownie opadła na ręcznik, odwróciła się gwałtownie. — Moja książka!

— Znalazłem, to mam. — Otworzył ją na chybił trafił i wzrokiem przebiegł treść.

O cholera!

— Oddawaj.

Zrobiła taki ruch, jakby chciała mu ją odebrać, ale podniósł rękę i czytał dalej.

— To podniecające.

— Ja... co?

— No wiesz, zazwyczaj nie kręcą mnie romanse historyczne, ale to jest niezłe, skarbie. — Najwyraźniej miała świetny gust nie tylko, jeśli chodzi o tatuaże. Kiedy z wrażenia opadła jej szczeka, znacząco poruszył brwiami nad okularami słonecznymi. — Poczytamy na głos i odegramy poszczególne sceny?

W ostrym świetle trudno powiedzieć, ale dałby sobie rękę uciąć, że oblała się rumieńcem.

— Nie mieści mi się w głowie, że powiedziałeś coś takiego.

Biorąc pod uwagę, gdzie dwadzieścia cztery godziny temu były jego usta, zastanawiała go jej nieśmiałość. Ale z drugiej strony, to Elle. Niewykluczone, że nigdy w życiu nie prowadziła równie śmiałej rozmowy. Złapał się na rozważaniu, czy kiedykolwiek widziała film pornograficzny i doszedł do wniosku, że to wątpliwe.

Ale, na Boga, w łóżku wcale nie była nieśmiała. Nie, to wcale nie znaczy, że była bezwstydną, ale było w niej coś wyjątkowego, co sprawiało, że chciał ją brać raz za razem, aż oboje opadną z sił i będą w stanie już tylko leżeć i dyszeć. Jakkolwiek było, to jeden z najpiękniejszych dni w całym jego życiu.

Oddał jej książkę.

— Podoba mi się twój styl.

— Jesteś niemożliwy.

— Fakt. — Przeciągnął się. Rozkoszował się pieśczołą słońca na skórze. Dopiero teraz, wsłuchany w szum fal i śmiechy dzieci z sąsiedniej plaży, zaczął się odprężać. Minęło sporo czasu, odkąd ostatnio mógł się zrelaksować. Właściwie całe wieki.

A w tej dziewczynie było coś, co mu to umożliwiała. Pochylił się i wziął ją za rękę.

— Dzięki, że przyjechałaś.

— Dzięki, że się wprosiłaś. — Roześmiała się. — Ale cieszę się, że to zrobiliśmy.

On też.

— Piwa?

— Chętnie. — Wzięła od niego butelkę i upiła mały łyk. — Właściwie nie przepadam za piwem, ale akurat to mi odpowiada.

— Nigdy nie byłaś w browarze, prawda? — Pokręciła przecząco głową, a on westchnął. — To coś zupełnie innego. Musimy się kiedyś wybrać. W dolinie powstał niedawno nowy browar. Mają fantastyczne piwo. Chyba uda nam się znaleźć coś, co

przypadnie ci do gustu.

Kreśliła coś palcem na piasku i patrzyła wszędzie, byle nie na niego.

— Snujesz dużo takich planów.

— Jakich planów?

— No wiesz, na przyszłość.

Gabe usiadł wygodnie i obserwował, jak Elle wierci się niespokojnie. W którym momencie powinien powiedzieć, że nigdzie się nie wybiera? Że chciałby się przekonać, czy mają wspólną przyszłość? Sącył piwo.

— Skarbie, znowu za dużo myślisz. A teraz dobrze się bawisz?

— Tak — odparła cicho, jakby przyznawała się do czegoś wstydlwego.

— I myślisz, że wypad do browaru może okazać się fajnym pomysłem? —

Wzruszyła ramionami, a on się roześmiał. — Tam jest inaczej niż u Lou, czysto i przyzwoicie. Obiecuję, że ci się spodoba.

W końcu kąciki jej ust uniosły się w uśmiechu.

— Aż taka jestem przewidywalna?

Właściwie nie, ale przerażała ją większość tego, co jego bawiło. Dobrze chociaż, że łączyło ich umiłowanie sztuki i kiepskich filmów akcji. I tatuaży, a to najważniejsze. Związki powstawały na mniej trwałych fundamentach. Co z tego, że pod wieloma względami są swoimi przeciwieństwami? Dzięki temu życie będzie jeszcze ciekawsze.

Gabe zapamiętał, żeby na razie nie zabierać jej do klubu. Może później... A może nie. Musi kierować się instynktem.

Wrócił myślami do romansu i się uśmiechnął.

— Więc kręcą cię szkoccy górale?

— Absolutnie nie będziemy o tym rozmawiać.

Podszedł bliżej, przesunął dłonią wzdłuż jej uda.

— Na pewno? Bo wiesz, bardzo chętnie cię porwę i zmuszę, żebyś została moją seksualną niewolnicą.

— Ta książka nie jest o tym. — Pokręciła głową i się roześmiała. — Jesteś okropny.

— Podoba ci się. — Nakrył dłonią jej najwrażliwsze miejsce i usłyszał, jak głośno wciągnęła powietrze.

— Ktoś nas zobaczy. — Ale nawet kiedy to mówiła, napierała na jego dłoń.

Krem do opalania jeszcze nigdy nie pachniał tak cudownie jak na niej. Gabe uśmiechnął się pod nosem i musnął ustami płatek jej ucha.

— Skarbie, nikt nie widzi, co robię, a zatem mogę robić, co zechcę. — Szybkim ruchem wsunął dłoń w majteczki jej kostiumu. Była rozpalona i mokra. — Zdaje się, że romans cię rozgrzał.

Tym razem w jej śmiechu były nuty desperacji.

— Gabe.

— Lubię, kiedy wypowiadasz moje imię. — Wsunął w nią dwa palce i jęknęła. — Cicho, bo ktoś cię usłyszy.

O Boże!

Gabe, w poszukiwaniu lepszego kąta, przywarł wnętrzem dłoni do jej łechtaczki i rytmicznie poruszał palcami.

— Ale nikt się nie zorientuje, jeśli wykrzyczysz orgazm prosto w moje usta.

Opierała się o niego coraz ciężiej, wbijała palce w piasek. Kwiliła cichutko, choć za wszelką cenę starała się być cicho. Do cholery, może i jest na świecie coś bardziej seksownego niż Elle tuż przed orgazmem, ale Gabe nie miał pojęcia, co to może być.

I już, już, gdy jej ciało spinało się w oczekiwaniu na kolejną eksplozję rozkoszy, ciszę przerwał warkot diesla. Oczywiście mógł to być ktokolwiek, ale Gabe zawsze miał pecha, a to oznaczało, że przyjechał Nathan. Podniósł głowę i zobaczył, jak wielka czarna półciężarówka parkuje u szczytu schodów. Mieli najwyżej dwie minuty, zanim Nathan do nich dołączy. Cholerny świat! Doprowadzi swoją kobietę na szczyt, ma gdzieś szanownego braciszka.

Ale Elle odepchnęła jego dłoń.

— Nathan tu jest.

Bez słowa wstała i ruszyła w stronę wody.

Gabe przestał logicznie myśleć, kiedy zobaczył skąpy skrawek materiału,

który miał zasłaniać jej pośladki. Jak na taką cnotkę, lubiła ubrania, które doprowadzają facetów do szaleństwa. Z drugiej strony to Elle i niewykluczone, że nie ma pojęcia, jak na niego działa. Z jękiem wstał i pobiegł za nią. Może zimna woda w jeziorze ostudzi go trochę. Choć właściwie w to wątpił.

Elle nie bardzo wiedziała, co myśleć. No dobra, to kłamstwo. Bardzo dobrze wiedziała, co myśleć, ale jakaś jej część protestowała, ilekroć w towarzystwie Gabe'a ogarniało ją poczucie właściwości, prawości. Nawet teraz, stojąc po kolana w lodowatej wodzie, miała ochotę zapomnieć o wszelkich obawach i rzucić mu się w ramiona. Nie miała wątpliwości, że zdążyłby ją złapać.

A powinna je mieć. Znała go zaledwie od tygodnia. Och, rzeczywiście był to intensywny tydzień, ale jednak tylko tydzień. Nieważne, że rozpałał jej ciało. Wiadomo przecież, że jej ciało to kiepski sędzia. No bo co robiła przed chwilą? Obmacywała się z nim na publicznej plaży. A mimo to... nigdy dotąd nie czuła się tak pełna życia.

Oczywiście można uznać, że w głowie zawrócił jej po prostu wspaniały seks, ale jej zdaniem chodziło o co innego. Jakkolwiek było, od wczoraj się nie kochali. Może po prostu w końcu wyluzowała. Gabe tulił ją, pieścił i całował, jakby mu na niej naprawdę zależało. Czegoś takiego nie można udawać, tego była pewna.

— Co ci chodzi po tej ślicznej główce?

Elle poprawiła kapelusz, bo od jeziora wiała lekka bryza.

— Tak sobie myślę. — Zanim zapytał o czym, spojrzała nad jego ramieniem na brzeg i sapnęła. — Jest Nathan.

Ale ulga, że skończyła się ta niewygodna rozmowa, zaraz ustąpiła przerażającej świadomości, że będzie musiała spędzić najbliższe godziny w towarzystwie obu braci. Jednocześnie.

Jeszcze nie jest za późno. Może udać, że źle się czuje i uciec. Zerknęła ukradkiem na Gabe'a i westchnęła. Gdyby uwierzył, że jest chora, pojedzie z nią, żeby się upewnić, że nic jej nie jest, albo, co gorsza, uprze się, żeby zawieźć ją do szpitala. Znowu. Nie, musi dumnie zadrzeć głowę i jakoś przeżyć to popołudnie. Przecież chyba nie będzie tak źle?

Nathan zatrzymał się przy ich rękach tylko po to, żeby zdjąć koszulę. Elle starała się nie otwierać buzi z wrażenia.

— Tylko się nie śliń. — Choć Gabe mówił żartobliwie, zacisnął usta w wąską kreskę. O rany, czyżby myślał, że taksuje jego brata wzrokiem? No dobra, Nathan okazał się równie przystojny, jak się spodziewała, ale nie w tym rzecz. Miał tatuaże. Nie tak wiele, jak Gabe, ale wystarczająco dużo, by nie mogła oderwać od nich wzroku.

— Nathan ma tatuaże.

— No tak. A czego się spodziewałaś?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo Nathan już wszedł do wody. Wpatrywała się w obu braci idących ramię w ramię i czuła, jak ziemia usuwa się jej spod nóg. Łączyło ich o wiele więcej, niż początkowo sądziła. I jeszcze... Tatuaże.

Tak bardzo starała się wybrać właściwego mężczyznę, którego zaaprobowałyby jej matka, i poniosła klęskę na całej linii. Miała fatalne wycucie, jeśli chodzi o mężczyzn.

— Cześć, Elle. Hej, Gabe.

Nie, skądże, to wcale nie jest dziwaczna sytuacja.

— Cześć? Jak się masz? — Co za idiotyczne pytanie. Widziała go zaledwie dwa dni temu, ale teraz wszystko się zmieniło, zwłaszcza po tym, co zaszło między nią a Gabe'em i po tym, czego dowiedziała się o ich rodzinie. Najchętniej uściskałaby obu braci, ale to był fatalny pomysł. O rany, przydałoby się jeszcze jedno piwo.

Nathan błdził wzrokiem między nią a Gabe'em i nagle uśmiechnął się promiennie.

— Najwyraźniej gorzej niż wy dwoje.

O Boże! Nathan wie. A zatem wie, że zakradła się do niego, żeby go uwieść. Nie mogła oddychać, brakowało jej tlenu...

Gabe chyba wyczuł jej zmieszanie, bo poklepał Nathana po plecach. Nieco za mocno jak na przyjacielskie klepienie — a może tylko jej się tak wydawało.

— No cóż, raz wygrywasz, raz przegrywasz. Tym razem ja wygrałem.

— Byłeś we właściwym czasie we właściwym miejscu.

Jak mogli w takiej chwili rzucać żartami? Czują, że nadchodzi koniec świata. I owszem, zaraz zemdleje. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, może zdąży utonąć, zanim ją wyłowią i uratują, żeby nadal umierała ze wstydu.

— Wszystko w porządku? — Gabe dotknął jej ramienia, gdy świat powoli tracił ostrość. — Oddychaj, skarbie.

Uczucie *déjà vu* zapierało dech w piersiach. Dokładnie to samo powiedział tej nocy, gdy miała się kochać z Nathanem. Zabawne, ale i tym razem kiepsko podziałało.

Zawahała się. Całkiem poważnie rozważała, czy nie wypłynąć tak daleko, że opadnie z sił, a potem pozwolić, by pochłonęła ją woda. Utonięcie to podobno spokojna śmierć, prawda? Gdzieś o tym czytała. A może to chodziło o zamrożenie? No, gdzieś musi być zamrażarka, w której się ukryje. Wszystko lepsze niż ta rozmowa.

— Co jej jest?

— Nie wiem. — Gabe potrząsnął nią mocno i sprawił, a niech go szlag, że odetchnęła głęboko. — No, już. Co jest?

— Nathan wie — wychrypiała.

Bracia wymienili znaczące spojrzenia. Nathan się roześmiał.

— Elle, wiedziałem od początku. Zostawiłaś u mnie... No, sama wiesz co.

Tyle czasu i żaden z nich nie zdradził się ani słowem. Co gorsza, Gabe kłamał jej prosto w twarz. Wyrwała się z jego objęć i uderzyła go w twarz.

— Jak mogłeś? Dlaczego mi nie powiedziałeś?

— Bo wiedziałem, że tak zareagujesz?

Nathan wzruszył ramionami i się uśmiechnął.

— To naprawdę nic takiego.

Myślała, że głowa jej eksploduje. Tu i teraz. Gniewnie łypnęła na szefa.

— Nic takiego?

Spowaźniał.

— A jest inaczej? Chyba nie rzucisz pracy?



Boże drogi, bracia naprawdę są siebie warci. Najchętniej udusiłaby obu gołymi rękami, gdy tak stali przed nią z głupimi minami. No jasne, dla nich to nic takiego. W prawdziwym świecie takie rzeczy dzieją się na co dzień. Akurat!

— Jesteście niemożliwi.

— Przykro mi, skarbie. — Gabe, musiała to przyznać, naprawdę wydawał się skruszony. — Ale niby jak miałem się dowiedzieć, kim jesteś, gdybym nie pogadał z Nathanem?

— Ale... On wie! — Nie mogła się uporać z tą jedną myślą. Nathan wiedział, że znalazła się w łóżku jego brata. Jego cholernego brata. To nie tak, że nadal chciała się za nim uganiać, co jednak bynajmniej nie zmniejszyło jej upokorzenia.

— Nic się nie stało, naprawdę. — Nie pojmowała, jak Nathan może być tak spokojny i opanowany, podczas gdy ona najchętniej zapadłaby się pod ziemię. Do tego cały czas mówił: — Bardzo się cieszę, że tak się stało. Jesteście dla siebie stworzeni.

Zamrugnęła szybko.

— Co?

— Mówię poważnie. — Nathan szturchnął brata. — Od dawna nie widziałem Gabe'a w tak dobrym humorze.

— Jestem tutaj, jakbyś nie zauważył. I wcale nam nie pomagasz.

Gabe wziął ją za ramię i wyprowadził z wody z powrotem na plażę.

— Skarbie, wszystko w porządku? Chcesz stąd iść?

Kiedy zobaczyła jego troskę, niepokój zaczął ustępować.

— Naprawdę wiedział? Cały czas?

— Tak. Naprawdę, bardzo mi przykro.

A więc Nathan wiedział, że prawie przespała się z jego bratem i wcale się tym nie przejął. Rany, nie miał nic przeciwko temu, może nawet w głębi serca cieszył się, że trafiła do niewłaściwego łóżka. Ta świadomość powinna boleć, ale nie wiadomo dlaczego, wcale tak nie było. Odczuła jedynie dziwną ulgę. Może do tego stopnia koncentrowała się na znalezieniu mężczyzny, który odpowiadałby wymaganiom matki, że usiłowała wymusić coś, czego wymusić się nie da. Atak paniki minął,

nabrała powietrza w płuca. Uśmiechnęła się, choć z trudem.

— W porządku.

— Naprawdę?

— Tak. — I, choć to dziwne, naprawdę tak było.

## Rozdział 17

Gabe nie miał najmniejszej ochoty odebrać telefonu. Znów ktoś dzwonił. Wstąpił do biura, żeby przefaksować kilka dokumentów do klubu w Portland, i miał wrażenie, że cały wszechświat czekał tylko, żeby go dopaść. Dwie godziny później nie był ani trochę bliższy wyjścia. Z westchnieniem podniósł słuchawkę.

— Schulz.

— Nie odbierasz moich telefonów. Wszechświat naprawdę sprzysiągł się przeciwko niemu.

Lynn.

— Słuchaj, rozumiem cię. Nie chcesz się zadawać z tym dupkiem. Wiesz co? Ja też nie.

Poprzedni menedżer nie zadzwonił do niego, ale nie przestał też nękać Lynn. Gabe wiedział, że powinien spotkać się z nim osobiście i załatwić sprawę, ale nie mógł jeszcze wyjechać. Nie przed randką z Elle. Zbyt wiele od niej zależało. Nie mógł popełnić żadnego błędu, więc wystawienie jej do wiatru z powodu interesów nie wchodziło w grę.

— Przyjadę, jak tylko będę mógł.

— A co to dokładnie oznacza? Dziś? Jutro?

— Powiedziałem, gdy tylko będę mógł. Daj mi kilka dni na dopięcie kilku spraw, potem się odezwę. — Gdy tylko wymyśli, jak powiedzieć Elle, że musi wyjechać. Choć bardzo pragnął zostać, musiał tego dopilnować. Ale dopiero po randce.

— Dobra, Schulz. Spróbuję go wziąć na przeczekanie.

— Doceniam to.

— Dobra, dobra. Do usłyszenia. — Rozłączyła się.

Gabe odłożył telefon i przeciągnął się tak, że mu kręgi chrupnęły. Lynn poradzi sobie do jego przyjazdu. To nie powinien być wielki problem, ale na pewno sprawy nie zaszłyby tak daleko, gdyby został w Los Angeles i wyprowadził je na prostą. To on był odpowiedzialny za załatwienie tego. W taki czy inny sposób.

Szkoda, że była to ostatnia rzecz, na jaką miał teraz ochotę.

— Pracujesz do późna?

Elle podniosła wzrok znad biurka i uśmiechnęła się do Nathana.

— Mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia, a potem idę do domu.

— Brzmi nieźle. — Przystanął w drzwiach. — Tak między nami, cieszę się, że nie odchodzisz.

— Nie przyszło mi to nawet do głowy. — Sięgnęła po kartkę, żeby wrzucić ją do niszcarki, ale zrezygnowała. Fakt, że Nathan nie chciał, aby odeszła, choć znał prawdę, sprawił, że odzyskała spokój. — Uwielbiam galerię.

— Wiem o tym. — Zapukał w zawias. — Do zobaczenia jutro. — A potem wyszedł, odprowadzany przez nią wzrokiem.

Elle zaczęła, aż usłyszy odgłos zamykania zewnętrznych drzwi na klucz, zanim wstała. Nie miała tu do roboty nic, co nie mogłoby poczekać do jutra, ale przed pójściem do domu chciała побыć chwilę sama. To niemądre, ale galeria była jednym z nielicznych miejsc, które pomagały jej odzyskać równowagę, gdy czuła, że sprawy wymykają się spod kontroli.

A właśnie teraz czuła, że nie panuje nad niczym.

Obeszła galerię i zatrzymała się wreszcie przed swoim ulubionym obrazem. Nawet teraz nie była pewna, co takiego w sobie ma, że aż tak ją przyciąga. Ale gdy zobaczyła go po raz pierwszy, poczuła się jak rażona obuchem. Budził w niej pożądanie, jakiego nigdy dotąd nie odczuwała... Aż do teraz.

Nie wiedziała, co zrobić z Gabe'em. I czy w ogóle powinna coś robić. W naprawdę krótkim czasie zdołał wdrzeć się do jej życia i za każdym razem, gdy o tym myślała, wpadała w panikę. Ponieważ Jason zrobił kiedyś dokładnie to samo. Zobaczył ją, zapragnął jej i oczarował ją do tego stopnia, że rozłożyła przed nim nogi. Wciąż widziała wredny błysk jego oczu, kiedy wyśmiał jej wyznanie miłosne. Wciąż czuła ból łamanego serca, gdy powiedział jej, z iloma dziewczynami przespał się, gdy ze sobą chodzili, wciąż czuła rozpacz, jaka ją ogarnęła, gdy odwrócił się i odszedł. Stanowił dowód na to, że niegrzeczni chłopcy nie nadają się dla takich

dziewczyn jak ona.

Gabe, ze swoimi tatuażami i szorstkim stylem bycia, wyglądał dokładnie jak jej eks, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Ale za każdym razem, gdy miała ochotę odwołać randkę, przypominało jej się, jak Gabe zaopiekował się nią podczas ataku alergii. I następny ranek, gdy doprowadził ją do oszałamiającego orgazmu i nie poprosił o nic w zamian. I tak mu się oddała, ale w głębi duszy wiedziała, że nie domagałby się niczego więcej, gdyby ona sama tego nie chciała.

Im więcej czasu z nim spędzała, tym bardziej do niej docierało, jak niesprawiedliwie go oceniła. Ostatnie dni niezbitcie tego dowodziły.

A seks... O Boże! Seks przebił jej najśmielsze wyobrażenia.

Elle przygryzła wargę, wodząc wzrokiem po wspaniałych kwiatach, odcinających się czerwienią i złotem od plam atramentu. Piękne i delikatne, ale plecy pod nimi były silne. Sam widok obrazu dodał jej odwagi i pomógł podjąć decyzję. Chciała tej randki, prawdziwej randki z Gabe'em, pragnęła jej bardziej niż czegokolwiek. Nie dbała o to, że jej brat nigdy by tego nie pochwalił, a jej matka dostałaby szału, gdyby się dowiedziała. Dla siebie samej powinna sprawdzić, czy to, co czuje do Gabe'a, warte jest zachodu.

Piątkowy wieczór nadszedł zdecydowanie za szybko i zarazem nie dość szybko. Od czasu wycieczki nad jezioro dni wlekły się Elle niemiłosiernie, aż wreszcie miała wrażenie, że minęły miesiące, odkąd widziała Gabe'a po raz ostatni. Była gotowa godzinę przed czasem. Chodziła po domu, poprawiając obrazy, które nie wymagały poprawiania, i wycierając blaty, które nie wymagały wytarcia. Gdy światła samochodu Gabe'a błysnęły wreszcie w kuchennych oknach, Elle była już istnym kłębkim nerwów.

Nie potrafiła udawać, że nie czeka, siedząc jak na szpilkach. Otworzyła drzwi, gdy wchodził po schodkach.

— Hej!

O niebiososa, wyglądał fantastycznie. Miał na sobie dzinsy o prostych nogawkach, bez wątplenia drogie, które w połączeniu z szarą elegancką koszulą

wywołały u niej bardzo nieprzyzwoite myśli. Elle z wysiłkiem zamknęła usta i uśmiechnęła się, walcząc z chęcią powachlowania się.

Gabe też wyglądał jak rażony piorunem. Otworzył i zamknął usta, przelitykając ślinę.

— Wyglądasz niesamowicie.

Wygładziła przód sukienki, oblewając się rumieńcem.

— Dziękuję. Chyba za bardzo się wystroiłam.

— Nawet nie myśl o przebieraniu się. — Wyciągnął dłoń. — Gotowa? — Gest wydał jej się osobliwie oficjalny, ale uspokoił trochę jej obawy. To była tylko randka. Wprawdzie z facetem, dla którego oszalała, ale poradzi sobie.

— Tak. — Elle zamknęła drzwi na klucz i podeszli do jego samochodu. — Co mamy w planach?

Gabe uśmiechnął się promiennie i otworzył drzwi od strony pasażera.

— Musisz się uzbroić w cierpliwość.

— Droczysz się ze mną.

— Tak. — Gabe obiegł maskę samochodu i wśliznął się na siedzenie kierowcy. — Choć muszę przyznać, że tobie też świetnie to idzie.

Zamrugła.

— Przecież ja nic nie robię.

— Skarbie, wyglądasz jak milion dolarów i uśmiechasz się do mnie tak, jakby samo moje pojawienie się było dla ciebie najwspanialszym prezentem. Gdyby nie to, że zaplanowałem fantastyczną randkę, przerzuciłbym cię przez ramię i zabrał do łóżka.

— O! — Poruszyła się, usiłując opanować przyпіływ pożądania, jaki wywołały jego słowa. Powinny były ją zszokować — i zszokowały — ale na pewno nie przeraziły. — Hm... Dziękuję?

Gabe parsknął śmiechem.

— Zawsze do usług. No to w drogę, zanim zmienię zdanie.

Wjechali do miasta w milczeniu i Elle się rozluźniła. Zwykle już paplałaby jak nakręcona, ale przy Gabie nie czuła takiej potrzeby. Obserwowała go kątem oka,

zastanawiając się, kiedy ten opryszek zamienił się w takiego przystojniaka. Nie miało to sensu, ale postanowiła się tym nie zadreć. Mimo tak krótkiej znajomości dobrze się przy nim czuła. Czy to źle, że nie pasował do jej wyobrażeń idealnego faceta? Czas pokaże.

Nie wiedziała, dokąd jada, dopóki nie zatrzymali się na parkingu.

— Milford's?

— Mały ptaszek wyśpiewał mi, że to twój ulubiony lokal.

Nathan. To musiał być on. Nie wiedziała, dlaczego tak ją to zaskoczyło, ale poczuła miły dreszczyk. Gabe odrobił zadanie domowe.

Restauracja Milford's istniała od dawna i była prawdopodobnie najlepszym lokalem serwującym owoce morza w Spokane. Elle przejeżdżała obok tego budynku przez wiele lat i dopiero Roxanne zabrała ją tu na kolację. Menu zmieniał się z dnia na dzień, w zależności od połowu, i wszystko, co zamawiała, zawsze było fantastyczne. Któregoś razu po wypiciu pół butelki wina powiedziała Roxanne, że jedzenie w Milford's jest lepsze niż seks.

Elle uśmiechnęła się zalotnie do Gabe'a, gdy otworzył przed nią drzwi. Odkąd go poznała, nie mogła już tak dłużej twierdzić. Ale Milford's wciąż należało do jej ulubionych lokali, nawet jeśli nie było jej stać na częste wizyty.

— Dziękuję.

— Rany, jeśli dalej będziesz się tak do mnie uśmiechać, zrobię dla ciebie wszystko. — Wziął ją za rękę, splatając palce z jej palcami. — Dziękuję za drugą szansę. Wiem, że nasz ostatni wspólny posiłek był niewypałem.

Prawie się wzdrygnęła na wspomnienie tamtego baru.

— Doceniam starania.

Po wejściu do środka zawsze czuła się tak, jakby wkroczyła do innego świata. Cały wystrój epatował bogactwem, od drewnianej boazerii, po najróżniejsze dzieła sztuki na ścianach. Podłogi lśniły, jakby właśnie zostały wypolerowane, i nawet oświetlenie tworzyło aurę przepychu.

Zostali posadzeni w kameralnym boksie w rogu sali. Ku jej zaskoczeniu Gabe usiadł obok niej, a nie po drugiej stronie stolika. Wzruszył ramionami na widok jej

miny.

— Masz mi to za złe?

Nie, właściwie nie. Prawdę mówiąc, poczuła przemożną chęć, żeby wspiąć mu się na kolana. Tu, w samym środku restauracji. Otoczył ją korzenny zapach jego wody po goleniu, niemal ją upajając. Elle odchrząknęła.

— Nie wiem, czy będę w stanie prowadzić rozmowę, jeśli będziesz siedział tak blisko.

Jego spojrzenie w jednej chwili zmieniło się z figlarnego na pełne żaru. Ujął jej twarz w dłonie, głaszcząc kciukami kości policzkowe.

— Podoba mi się, że tak na ciebie działam.

Oddech uwiązał jej w gardle, a przeklęte sutki się wyprężyły. To ostatnie nie byłoby takie krępujące, gdyby założyła stanik. Niestety, uniemożliwiał to fason sukienki. Gabe oczywiście zauważył. Gdy jego wzrok przesunął się wreszcie na jej twarz, uśmiechał się szerzej niż kocur, który pożarł kanarka. Nachylił się i złożył na jej ustach pocałunek. Nawet tak przelotny kontakt przyprawił ją o drżenie. Z pożądania. Wydała z siebie mimowolny jęk protestu, gdy się odsunął.

Gabe pokręcił głową.

— Skarbie, wystawiasz moją samokontrolę na ciężką próbę. — Przesiadł się na ławkę po przeciwnej stronie stolika. To wcale nie pomogło, bo teraz mogła go widzieć. Sądząc po jego minie, właśnie wyobrażał sobie, że robi z nią bardzo, bardzo niegrzeczne rzeczy.

Przeklęty mózg nader ochoczo podsunął jej kilka możliwości. Między jednym oddechem a drugim znalazła się z powrotem na kanapie w swoim salonie, naga od pasa w dół, a on obsypywał ją pocałunkami. Jeśli kiedykolwiek uważała, że ten mężczyzna ma usta warte grzechu, było to nic w porównaniu z tym, co potrafił nimi zrobić. Gdyby wtedy nie zadzwonił telefon, szczytowałyby tak intensywnie, że widziałyby gwiazdy. Dokładnie tak, jak jej obiecał.

Elle skrzyżowała nogi, ale nie udało jej się stłumić ognia pulsującego między udami. Prawdę mówiąc, tylko go w ten sposób podsyciła. Napila się szybko wody, nie wiedząc, czy ma być wdzięczna, czy poirytowana pojawieniem się kelnera.



Gabe nie miał oczywiście najmniejszego problemu z przemianą z uwodziciela w kulturalnego gościa. Zamówił piwo, a potem on i kelner popatrzyli na nią wyczekująco. Cholera!

— Poproszę wino. — Kiedy kelner otworzył usta, dokończyła pospiesznie: — Może być cabernet. Zdaję się na pana.

— Doskonale. — Kelner zabrał kartę win. — Czy już państwo zdecydowali, czy potrzebują więcej czasu?

Uśmiech Gabe'a zdradzał nadmierne zadowolenie.

— Prosimy o jeszcze kilka minut.

Elle musiała przeczytać menu dwa razy, żeby cokolwiek do niej dotarło. Dobry Boże, ten mężczyzna był uosobieniem pokusy. Żeby o nim nie myśleć, przekartkowała menu jeszcze raz. Wybrała łososia i odłożyła je na bok.

Teraz nie zostało już nic, czym mogłaby się zająć, prócz Gabe'a, który wydawał się bardzo zadowolony z tego, że może skupić na niej całą swoją uwagę. Elle zadygotała mimowolnie.

— Co zamawiasz? — zapytała.

— Ciebie.

Pod pełnym żaru spojrzeniem jego ciemnych oczu wszystkie jej myśli skotłowały się i zginęły cichą śmiercią. Nie była w stanie się ruszyć ani mówić, oddychała z trudem. Przez chwilę, która wydawała się trwać w nieskończoność, serce usiłowało wyskoczyć jej z piersi.

Gabe sięgnął przez stół, ujął jej dłoń i przesunął jej wierzchem po swoim policzku. Ciężki zarostu drapał lekko, co tylko wyczuliło nieznośnie jej zmysły. Pocałował to samo miejsce, a potem ją puścił.

— Ale jeszcze nie teraz.

## Rozdział 18

Gabe obserwował Elle przy jedzeniu. Nie mógł przestać wyobrażać sobie, że bierze ją tu, na tym stole, w samym środku restauracji. Wiedział dokładnie, jak by to zrobił — oparłby ją o blat, zadarł tę przekłętą kieckę do góry i wbił się w nią, aż wykrzyczałaby jego imię.

— O czym myślisz?

Sądząc po lekko ochrypłym tonie jej głosu, świetnie się tego domyślała. Co było jednocześnie błogosławieństwem i przekleństwem, bo naprawdę potrzebował teraz jakiegoś hamulca. Ale Elle zarumieniła się i przygryzła wargę, a on wciąż widział przez cienki materiał jej sterczące sutki.

Gabe pociągnął długi łyk piwa, zanim odpowiedział. Usiłował stłumić napięcie, które iskrzyło między nimi, odkąd spędzili razem dzień w łóżku. Od tamtej pory wciąż łapał się na tym, że wyobraża sobie, że jest w niej, że się z nią kocha. Przez wiele lat nabijał się z tego wyrażenia. Skąd miał wiedzieć, jak jest trafne, jak cholernie uzależniające? Ale nie mógł się rozpraszać. Dzisiejszy wieczór będzie idealny, nawet gdyby miały mu zsinieć klejnoty.

— Myślałem o tatuażu, który przygotowuję dla przyjaciela.

Na jej twarz pojawiło się zaciekawienie.

— Co przedstawia?

— W tym właśnie sęk. Przyjaciel chce połączyć kilka różnych elementów, a ja jeszcze tego nie rozpracowałem. — Gdy nachyliła się do przodu, opierając brodę na dłoni, Gabe uznał, że równie dobrze może mówić dalej. Nieczęsto miał wdzięcznych słuchaczy, z którymi mógł przedyskutować swoje pomysły. — Widzisz, gość ma bzika na punkcie nordyckiej mitologii i chce, żeby tatuaż przedstawiał kilka różnych aspektów Odyna.

— Dlaczego nordyckiej?

— Paul prowadzi kilka kursów związanych z religią i mitologią w jednym z miejscowych college'ów. Całą swoją pracę doktorską oparł na nordyckich mitach. Ale nie prosz mnie o szczegóły.

— Profesor college'u, który ma bzika na punkcie tatuaży. — Elle pokręciła głową, rozciągając usta w uśmiechu. — Świat robi się coraz dziwniejszy.

— Chyba tak. — Odgryzł kęs i wolno go przeżuwał. — Jest wielu takich, którzy chcą mieć tatuaż tylko dlatego, że mogą. Bo to takie modne. Ale są też ludzie, którzy są prawdziwymi... Nawet nie wiem, jakiego słowa użyć. Dla niektórych zrobienie sobie tatuażu to doświadczenie niemalże religijne. Dla innych, takich jak Paul, to symbol przełomowych chwil w życiu. Robi sobie tatuaże, bo je kocha, a także dlatego, że każdy z nich ma swoją historię do opowiedzenia. — Cholera, nie miał zamiaru wygłaszać kazania.

Jednak Elle nie rozglądała się za najbliższym wyjściem. Wpatrywała się w niego w skupieniu i najwyraźniej zapomniiała o posiłku.

— Moja matka uważa, że wszystkie tatuaże są tandetne. Oczywiście nie zgadzamy się w tej kwestii.

Miał wrażenie, że nie zgadzają się w wielu kwestiach. Dzięki Bogu.

— Tatuaże nie są dla wszystkich. Ale nie są też takie trywialne, jak się wielu osobom wydaje.

— A twoje? Każdy z nich ma swoją historię?

— Większość. — Wzruszył ramionami, gdy uniosła brwi. — Nie będę udawał, że akurat ten stanowił głęboki i przemyślany wybór. — Gabe wskazał swój bark.

Elle zmrużyła oczy.

— E... Dziwna czaszka?

Nie był ani trochę zdziwiony, że nie rozpoznała logo Misfits. Naprawdę należeli do dwóch różnych światów.

— Tak. Mój pierwszy tatuaż. Swego czasu była to moja ulubiona kapela.

— Czy nie oznacza to z definicji, że ma on dla ciebie znaczenie?

Miała trochę racji.

— Tak, ale wtedy poszedłem po prostu do studia tatuażu, usiadłem i powiedziałem facetowi, co ma mi wytatuować. Nie zastanawiałem się nad tym specjalnie.

— A pozostałe? — Wskazała pierś i rękę.

— Ten biomechaniczny? — Gabe potarł ramię. — Odkąd doprowadziłem camaro do stanu używalności, fascynowało mnie składanie różnych rzeczy. Budowałem drobne urządzenia i planowałem skonstruować prawdziwy egzoskielet. Widziałaś *Avatara*?

Elle się uśmiechnęła.

— Bardzo mi się podobał.

— Mnie też. Pamiętasz kombinezony, w których walczyli żołnierze? — Zaczekał, aż przytaknie. — Coś w tym rodzaju. To dość specyficzne hobby i nie ze wszystkimi o nim rozmawiam. Ostatnio nie miałem czasu, żeby się w to bawić.

— A więc stąd ten tatuaż...

— Kiedy zgłębiałem temat tych maszyn, zainteresowała mnie budowa ludzkiego ciała i to, jak by wyglądało, gdyby było częściowo mechaniczne. A potem przełożyłem moje hobby na język tatuażu.

— Jest wspaniały. — Bawiła się kieliszkiem. — Opowiesz mi teraz o tym na ręce? Co naprawdę oznacza?

A więc przejrzała go, gdy opowiadał o nim po raz pierwszy. To dobrze. Nie miał w zwyczaju zdradzać znaczenia akurat tego tatuażu. Tylko Nathan i mentor Gabe'a znali jego pełną historię. Ale Elle wiedziała już o jego matce. Równie dobrze mógł jej o nim opowiedzieć. Odkrył, że naprawdę tego chce. Chciał podzielić się z nią tym, co było dla niego ważne.

— To kompilacja ulubionych wersetów mojej matki.

Wskazywał po kolei każdą linijkę. Matka recytowała je tak często, że już dawno wryły mu się w pamięć.

— Druga Księga Kronik 11:9. Tego używała dość często, żeby przypomnieć nam, do czego powinniśmy dążyć. Kontekst trochę nie pasował, ale nigdy jej to nie przeszkadzało. Księga Micheasza 7:7. — Gabe musiał przerwać na moment, żeby odkaszlnąć. — Codziennie, zanim ułożyła nas do snu, przez dobrą godzinę modliła się na klęczkach o poprawę naszego losu i nigdy nie straciła nadziei. — Zerknął na Elle. Przyglądała mu się uważnie. — Księga Ozjasza 1:5. „Nie odstąpię cię ani cię

opuszczę”. Mama traktowała ten fragment tak samo jak resztę, ale ten stanowił obietnicę zarówno dla niej, jak i dla mnie oraz Nathana. Mogła nas zostawić, odejść razem z tatą. Ale nie zrobiła tego. Księga Objawienia 21:4. Cóż... ten mówi sam za ciebie. — Gabe stęzał, spodziewając się litości, ale Elle tylko się uśmiechnęła i musnęła koniuszkami palców skraj tatuażu.

— Jest piękny.

— Dziękuję. — Odpowiedział uśmiechem, a ból, jaki zwykle budziły w nim wspomnienia, jakby nieco zelżał.

Wyprostowała się i napiła wina.

— Opowiadasz o tatuażach z ogromnym zaangażowaniem.

— To moja pasja. Nathan ma swoją sztukę. Ja mam studio tatuażu.

Odchyliła się na oparcie i pociągnęła kolejny łyk.

— Myślałam, że twoją pasją są nocne kluby. Masz ich już... Ile?... Pięć?

— Ktoś mnie sprawdzał.

Jej policzki zarumieniły się uroczo.

— Byłam ciekawa.

— Nie, nie są moją pasją. Lubię prowadzić ten biznes, lubię gorączkę przed otwarciem nowego miejsca, ale to studio tatuażu jest moim domem.

Nigdy wcześniej nie powiedział tego na głos, żeby nie wyjść na frajera, ale Elle nie wybuchnęła śmiechem. W jej błękitnych oczach pojawiło się zrozumienie.

— Zupełnie jak Nathan i jego galeria.

— Obaj mamy swoje pasje. — Naprawdę nie miał teraz ochoty rozmawiać o Nathanie. — A ty? Jaką ty masz pasję? Marzenie?

Poruszyła się niespokojnie.

— Nie wiem.

— Gówno prawda. Przepraszam za łacinę. — Ktoś tak mocno stąpający po ziemi jak Elle wiedział doskonale, o czym marzy, nawet jeśli nie chciała się do tego przyznać. Ciekawość nie dawała mu spokoju. Co to było? Musiało to być coś wyjątkowego, skoro nie chciała tego przyznać na głos.

— To nie była łacina.

— Nie zmieniaj tematu. Powiedz mi. — Gdy twarz poczerwieniała jej jeszcze mocniej, domyślił się, co to musi być. — Malujesz.

— To głupie. — Elle obwiodła palcem brzeg kieliszka.

— Wcale nie brzmi głupio. — Pociągnął łyk piwa. — Więc rób to.

— To nie takie proste.

— Powtórzę się. Gówno prawda. — Gdy spiorunowała go wzrokiem, wzruszył ramionami. — Nie twierdzę, że z dnia na dzień osiągniesz pozycję Nathana, ale dlaczego nie spróbujesz?

— Och, nie wiem. Bo to niepoważny zawód bez stałych dochodów? Status niedojadającego artysty jest mocno przereklamowany.

Jej złośliwe komentarze coraz bardziej mu się podobały, co tylko świadczyło o tym, jak bardzo zawróciła mu w głowie.

— Mówisz jak twoja matka. Poza tym dlaczego nie zajmiesz się tym w wolnym czasie?

Elle zmarszczyła brwi.

— Jesteś teraz irytująco logiczny.

— Zdarza mi się. To jedna z moich rozlicznych zalet. — Gabe dopił piwo. Choć nie chciał wspominać o bracie, nie miał wyboru. — Mówiłaś o tym Nathanowi?

— Broń Boże.

— Czemu nie?

— Bo... — Wykonała dłonią jakiś niejasny gest. — Nie mogę.

— To nie brzmi jak poważny powód.

— Nie rozumiesz. W kręgach artystycznych on jest prawie bogiem... Osiąga same sukcesy. Jego rzeźb nie sposób opisać. W porównaniu z nim równie dobrze mogłabym mazać palcami.

— To twój główny problem, skarbie. Nie powinnaś się porównywać z nikim oprócz samej siebie.

— To kompletnie nierealistyczne. — Westchnęła. — Przykro mi. Po prostu na samą myśl, że miałabym pójść do Nathana i powiedzieć mu, że marzę o własnej galerii, w której wisiałyby moje prace... Nie ma mowy. Wyśmiej mnie.

— Najwyraźniej nie znasz mojego brata tak dobrze, jak ci się wydaje. — Nathan nigdy nie wyśmiałby początkującego artysty, nie mówiąc już o kimś, kogo uważał za przyjaciela. A gdyby jednak okazał się skończonym dupkiem i ją wyśmiał, Gabe rozkwasiłby mu tę śliczną buźkę.

W każdym razie była to płonna obawa.

— Możliwe.

Okej, czas na zmianę tematu. Znowu. Kelner pomyślał chyba to samo, bo pojawił się z rachunkiem w ręku.

— Mam nadzieję, że jedzenie państwu smakowało.

— Było fantastyczne. — Zaczekał, aż kelner odejdzie, po czym zostawił na stole odliczoną kwotę i wygramolił się z boksu. Elle wstała pierwsza, dzięki czemu mógł podziwiać jej plecy. Paski materiału krzyżowały się na nich kilkakrotnie, czerń sukienki odcinała się wyraźnie od lekkiej opalenizny. Gabe miał ochotę wsunąć palce za te paski, aż zacznie drżeć.

To musiało poczekać. Miał inne plany na resztę wieczoru.

Gdy wychodzili na dwór, objął ją w talii. Natychmiast do niego przywarła. Naprawdę mógłby się do tego przyzwyczaić, do zwyczajnego dotyku, do tego, że mógł ją objąć bez podtekstów. Seks był wspaniały, ale lata posuchy sprawiły, że brakowało mu drobnych gestów, które większość ludzi traktowała jak coś oczywistego. Szli chodnikiem, napięcie między nimi jakby zelżało.

— Powiesz mi, dokąd idziemy?

— Masz ochotę na spacer?

Roześmiała się.

— Naprawdę chcesz się bawić w tajemnice. Jasne, możemy się przespacerować.

— Świetnie. — Na rogu ulicy skręcił i ruszył w stronę mostu. — Opowiedz mi o swoim bracie. Jesteście ze sobą blisko?

— Kiedyś byliśmy. — Wzruszyła ramionami. — Ale po tym jak... W college'u wydarzyło się coś, przez co się oddaliliśmy od siebie. To, że mieszka teraz w Japonii, nie ułatwia sprawy. Ta różnica czasu.

— Przykro mi. — Nie wyobrażał sobie, że coś mogłoby go poróżnić z Nathanem. Choć gdyby młodszy brat próbował zdobyć Elle, mogłoby dojść do rękoczynów. Nie była to przyjemna myśl.

— Mnie też. Rozumiem, że jest wobec mnie nadopiekuńczy. Jestem jego małą siostrzyczką. Ale muszą być jakieś granice.

Była tylko jedna rzecz, która potrafiła doprowadzić nadopiekuńczych braci do szału — chłopak siostry, którego nie akceptowali. Ktoś taki jak Gabe.

— Kim on był?

Elle podskoczyła.

— Kto?

Jasne, jakby ten ton niewiniątka mógł go zwieść.

— Kim był facet, którego znienawidził twój brat?

Spróbowała uwolnić się z jego objęć, ale bez trudu przygarnął ją do siebie.

— Nie chcę o tym rozmawiać.

— Skarbie...

— O rany, niech ci będzie. To nic wielkiego. Chodziliśmy ze sobą jakiś czas, myślałam, że się zakochałam. On nie. Zdradzał mnie, a potem rzucił na oczach naszych przyjaciół. Ian nieźle mu dołożył. Koniec historii. — Tylko lekkie drżenie głosu zdradzało, jak bardzo ją to wciąż boli.

Gabe uznał, że mógłby się zaprzyjaźnić z jej starszym bratem.

— Jak on się nazywa? — Miał pewne kontakty... O ile sam nie zająłby się tym skurczybykiem.

— Nie. Nie ma mowy. To już zamierzchła przeszłość.

— Coś takiego nie istnieje, skarbie.

Elle stanęła i spojrzała mu w twarz.

— Ani ty, ani mój brat nie musicie brać mnie w obronę. A już na pewno nie chcę, żebyś rozgniewał czaszki ludziom, którzy mnie kiedyś zranili. To barbarzyństwo.

— Może w twoim życiu przydałby się jakiś barbarzyńca.



## Rozdział 19

To było dziwne uczucie, iść nocą przez śródmieście pod rękę z mężczyzną, na którego widok jeszcze trzy tygodnie temu przeszłaby na drugą stronę ulicy. Nie była wprawdzie zachwycona całym tym wypytywaniem o sztukę i byłego chłopaka, ale wieczór i tak przebiegał znacznie lepiej, niż się spodziewała.

— Lubisz tańczyć?

Przeszył ją dreszcz niepokoju.

— To zależy. — Po pierwsze od tego, ile wypila. Już teraz, po wysączeniu jednego kieliszka wina, po jej ciele rozlewało się przyjemne ciepło.

— Nie wątpię. — Palce Gabe'a wsunęły się za dekolt na plecach sukienki. Był to stosunkowo niewinny dotyk, ale rozgrzał jej skórę do czerwoności. — Jesteśmy prawie na miejscu.

Nawet w tak wczesny piątkowy wieczór na ulicach było sporo ludzi korzystających z ładnej pogody. Większość była ubrana na luzie, przez co mogłaby się poczuć niezręcznie, gdyby nie zaprzętały jej inne myśli. Ale w tej chwili była całą sobą skupiona na maleńkich kółeczkach, jakie Gabe kreślił na jej skórze.

Pragnęła znaleźć się z nim w łóżku, nago. Przez kilka ostatnich dni była całkowicie pochłonięta przeżywaniem w wyobraźni ich miłosnych uniesień. Zwłaszcza po tym, jak niemal doprowadził ją do orgazmu na plaży, gdzie każdy mógł zobaczyć, co z nią robi. Na samą myśl o tym spłonęła rumieńcem, marząc o powtórce. Gdyby Gabe'owi nie zależało tak bardzo na idealnym wieczorze, zaciągnęłaby go do domu, żeby mógł ją wziąć na deser.

Kiedy się odsunął, stłumiła jęk protestu. Zatrzymali się przed niepozornymi drzwiami w murze wysokiego, ceglanego budynku bez okien. Na ścianie nie było żadnych dekoracji, jeśli nie liczyć pionowego napisu „Wniebowstąpienie”.

— Chcę, żebyś zobaczyła mój lokal. — Gabe wziął ją za rękę i pociągnął do środka. Skinął głową zwalistemu mężczyźnie stojącemu zaraz za drzwiami. O rany, ten facet był olbrzymi. Elle mignęła tylko jego łysina i ponura mina, ale zaraz przeszli do większego pomieszczenia.

Nie tego się spodziewała. Czowała się tak, jakby znowu znalazła się w Milford's, z tą tylko różnicą, że po prawej stronie przez całą długość ściany ciągnął się ogromny bar. Resztę sali zajmowały trzy stoły bilardowe oraz kilka okrągłych stolików i krzeseł. Zbici w małe grupki ludzie w eleganckich strojach rozmawiali przyciszonymi głosami. Z głośników leciała piosenka, której nigdy wcześniej nie słyszała.

— Rany.

— Spodziewałaś się czegoś innego?

— Wiesz, że tak.

Gabe uśmiechnął się szeroko.

— Za wcześnie na westchnienie ulgi. To jeszcze nie wszystko.

Nie wszystko? Ruszyła za nim z powrotem do wejścia, gdzie w wąskim korytarzu ukryły się schody i winda.

— Nie rozumiem.

— Byłaś kiedyś w klubie Dublin? — Kiedy pokręciła głową, mówił dalej: — W innych miastach mają kluby oparte na podobnym pomysle. Pięć pięter, na każdym inny klimat. To poziom wejściowy — teraz jest tu spokojnie, ale po dziesiątej, gdy zaczynają napływać młodszy goście, zmieniamy muzykę. Wtedy, jeśli masz ochotę na ciszę, jedziesz na samą górę.

Musiała przyznać, że to fascynujący pomysł. Elle nie była typem imprezowiczki, ale podobała jej się możliwość wyboru między kilkoma salami z różną muzyką, bez konieczności wychodzenia z budynku i ponoszenia kolejnej opłaty za wstęp.

— Czego masz ochotę posłuchać? Techno, hip-hopu, może country?

Choć kusilo ją, żeby zobaczyć wszystkie piętra, wybrała najmniej traumatyzujący wariant.

— Country.

Gabe wszedł do windy i wcisnął czwórke.

— Znasz kroki?

Znała, ale zaskoczyło ją to pytanie.

— Ostatni raz tańczyłam w szkole średniej. A ty?

— Miałem kumpla, który lubił takie klimaty. Nie opanowałem unoszeń, ale okręcę cię raz czy dwa. — Wyszczrzył zęby. — Czujesz się na siłach?

Ten uśmiech sprawiał, że z jej żołądkiem działały się dziwne rzeczy. Choć walczyła ze sobą, uśmiechnęła się równie szeroko.

— Jasne.

Piętro w stylu country wyglądało tak, jak się spodziewała, chociaż nie do końca. Było tu kilka typowych elementów wystroju, ale wszystko naprawdę wysokiej jakości. Choć sam kontuar wyglądał jak kilka połączonych ze sobą drzwi do obory, kiedy się o niego oparła, okazał się gładki jak jedwab. Ponad połowę pomieszczenia zajmował ogromny parkiet do tańca oraz podium. Widocznie od czasu do czasu odbywały się tu występy na żywo. W drugiej połowie mieścił się kwadratowy bar sąsiadujący z windą, a po przeciwnej stronie sali stało kilka stołów i krzeseł.

Muzyka już grała i sala była do połowy pełna. Prawie wszyscy goście byli przed trzydziestką, ale na parkiecie tańczyła też grupka starszych mężczyzn i kobiet.

— To nasi stali bywalcy. — Elle podskoczyła, gdy Gabe nachylił się do jej ucha. — Wychodzą na parkiet po kolacji, tańczą jakiś czas, a potem wracają do domu, zanim zrobi się tłoczno.

Jeden z mężczyzn okręcił wokół siebie partnerkę — taki obrót Elle widziała wyłącznie na turniejach tanecznych. O cholera!

— Nieźle.

— Masz ochotę na drinka?

Nie chciała się wstawić, ale jeden drink chyba nie mógł zaszkodzić? Elle nie była pewna. Miała kłopot z zebraniem myśli, gdy stał przytulony do niej całym ciałem.

— Wódkę z sokiem cytrynowym, jeśli potrafią to przyrządzić.

— Skarbie, to mój klub. Oczywiście, że potrafią. — Chwycił zębami płatek jej ucha na tyle mocno, że całe jej ciało przeszył dreszcz. A potem ruszył w stronę baru, wolny od wszelkich trosk.

Aby nie gapić się za nim jak zakochana po uszy nastolatka, Elle podeszła do

jednego ze stolików. Miała stąd doskonały widok na cały parkiet. Im dłużej patrzyła, tym trudniej było jej zapanować nad chęcią dołączenia do tańczących. Oczywiście nie dorównywała im umiejętnościami, ale zalała ją fala wspomnień — przypomniało jej się, jak świetnie bawiła się z przyjaciółmi w szkole średniej.

Kiedy Gabe usiadł na krześle obok, była już zdecydowana spróbować. Nagle przycisnął udo do jej uda i opuścił dłoń na jej kolano, dokładnie tam, gdzie kończyła się spódnica, tak że zapomniała o całym świecie. Drżącymi palcami wzięła drinka i upiła łyk. Cierpkość cytryny wybuchła jej na języku, podsycając tylko żar trawiący całe ciało. Gabe nachylił się na tyle blisko, żeby móc obdarzyć ją pocałunkiem, o którym nie mogła przestać myśleć. Patrzyła, jak porusza wargami, czując już ich dotyk na sobie.

— Zatańczysz?

Taniec był bezpieczny. Taniec oznaczał, że nie rzuci się na niego w samym środku klubu. Kiwnęła głową. Ruszyli na parkiet. Gabe prowadził ją zręcznie między tancerzami. Trzymając ją za rękę, odepchnął od siebie, a potem przyciągnął i wszystkie kroki przypomniały jej się, jakby nigdy ich nie zapomniała.

Cały świat skurczył się do rąk Gabe'a na jej ciele, rytmu muzyki, potu na jej skórze. Jedna piosenka przechodziła w kolejną, a oni nie przestawali tańczyć. W otaczającym ich tłumie było coraz więcej młodych ludzi. W końcu Elle pokręciła głową, z trudem łapiąc oddech.

— Przerwa. Potrzebuję przerwy.

Gabe zaprowadził ją z powrotem do stolika. Kiedy opadła ciężko na krzesło, popatrzyła podejrzliwie na swojego drinka.

— Chyba mam dość.

— Skarbie, nikt nie ruszał twojego drinka.

— Tego nie wiesz.

— Tak się składa, że wiem. — Ruchem głowy wskazał barmankę. — Miała na niego oko.

— Stoi po drugiej stronie sali. Skąd do diabła może mieć pewność?

— Robisz się piekielnie urocza, kiedy zdradzasz objawy paranoi. — Położył

jej dłoń na karku i przyciągnął ją do siebie, przyciskając wargi do jej warg.

Elle mimowolnie rozchyliła usta. Przeczesała palcami jego włosy, badając językiem jego język. Boże, jak on cudownie smakował. Elle przesunęła dłońmi po jego klatce piersiowej w dół, a potem w górę.

Gabe odsunął się do tyłu i prawie krzyknęła, gdy posadził ją sobie na kolanach. Ale potem ich języki splotły się, unosząc ją na fali pożądania. Tętniło jej pod skórą, domagając się spełnienia. Palce Gabe'a wsunęły się pod jej sukienkę, tylko na kilka centymetrów nad kolano, ale miała wrażenie, że musnął sam ośrodek rozkoszy. Wpiła mu się palcami w ramiona, dygocząc.

Kiedy przygryzł lekko jej dolną wargę, jęknęła. Nie mógł tego usłyszeć, muzyka była zbyt głośna, ale oderwał się od niej z oczyma pociemniałymi od namiętności.

— Chodź ze mną.

— Okej.

Żadnego wahania. Żadnych pytań. Teraz, cała roztrzęsiona od jego dotyku, poszłaby za nim wszędzie.

Szedł przez tłum tak szybko, że z trudem dotrzymywała mu kroku. Gdyby nie ścisłał tak mocno jej ręki, zgubiłaby go w jednej chwili. Myślała, że idą do windy, ale Gabe ominął obściskującą się parę i stanął przed kontuarem. Uniósł jego fragment i zamknął go za nimi. Nim zdążyła zapytać, co, do diabła, robią, wciągnął ją za drzwi.

Po drugiej stronie był krótki korytarz i dwoje kolejnych drzwi. Jedne prowadziły do chłodni, a drugie — te, które najwyraźniej stanowiły ich cel — do schowka.

## Rozdział 20

Gabe czuł, że jeśli nie weźmie jej w tej chwili, oszaleje. Objął ją i pocałował. Jakim cudem same pocałunki mogły go doprowadzić do obłądu, było dla niego tajemnicą, ale z Elle mógł się całować godzinami. Tym razem nie odepchnęła go i nie nazwała neandertalczykiem. Stopniała pod jego dotykiem, przywierając mu do piersi. Chryste, sam zapach tej kobiety doprowadzał go do szaleństwa.

Przerwał pocałunek.

— Staralem się być grzeczny, ale potrzebuję cię, do cholery.

— Tak.

Jedno proste słowo. Nic więcej. Ale to wystarczyło. Gabe stanął tak, żeby oparła się plecami o drzwi, i zaczął całować ją w szyję, jednocześnie zsuwając z niej sukienkę. Wiedział, że nie ma na sobie stanika, ale i tak jęknął, gdy materiał opadł, ukazując piersi. Nawet w mroku były piękne. Idealne. Absolutnie idealne.

Choć rozpaczliwie pragnął spełnienia, z każdą sekundą coraz bardziej, nie spieszył się. Niektórych spraw nie należy przyspieszać, a ta kobieta zasługiwała na ubóstwienie. Ujął jej piersi w dłonie, kreśląc kciukami kółka wokół sutków. Głośnego jęku Elle nie zagłuszyła nawet muzyka zza drzwi.

Tego już było za wiele. Nie mógł czekać.

Wypuścił jej piersi, uklęknął i przesunął dłońmi w górę jej nóg, unosząc sukienkę, aż ukazały się majteczki. Zebrał materiał spódnicy w dłoni, a drugą zerwał z niej koronkę.

— Co...

Z jej płuc wyrwał się świszczący oddech, gdy polizał ją między udami. Chryste, smakowała lepiej, niż zapamiętał.

Nie, nie w takiej pozycji. Wcisnął jej spódnice do ręki.

— Trzymaj. — Zanim zdążyła odpowiedzieć, złapał ją od tyłu za uda, uniósł je i rozwarł, opierając ją plecami o ścianę. Była całkowicie bezradna i zdana na pieszczoty jego języka. Nie spieszył się, smakując każdy milimetr, aż w końcu dotarł do łechtaczki. Lekkie muśnięcia wprawiły ją w takie drzenie, że prawie ją wypuścił.

Chwyciła go za włosy, przytrzymała. Jakby chciał się znaleźć gdziekolwiek indziej.

— Nie przestawaj, proszę.

Tego by jeszcze brakowało. Gabe ssał jej lechtaczkę, pragnąc znów poczuć, jak szczytuje przyciśnięta do jego twarzy. Jej jęki zachęcały go, ale nie uległ pokusie, by przyspieszyć. Kiedy zaczęła kołysać biodrami, dopasował tempo, utrzymując stały rytm. Elle jęczała i rzucała się. Nagle stężała, wbijając mu paznokcie w skórę głowy. Przyjął ten ból, nie przerywając delikatnych liźnięć, dopóki nie przestała dygotać.

Opuścił ją na podłogę i wstał. Elle, bez żadnej zachęty, sięgała już do jego spodni. Nie spodziewał się jednak, że uklęknie.

— Skarbie... — Już pierwsze nieśmiałe muśnięcie językiem sprawiło, że poczuł w głowie pustkę. Patrzył tylko, jak bierze do ust jego członek. Nie był w stanie opisać tego, co czuje. Nie mógł... Uderzył plecami o ścianę, gdy wciągnęła go jeszcze głębiej, aż dotknął żołądźką jej gardła. Jednocześnie przesunęła językiem po spodzie członka. Chryste, w tym tempie nie da rady ustać na nogach. Dotyk jej ust był cudowny, ale nie tylko on. Sama świadomość, że Elle klęczy przed nim i najwyraźniej sprawia jej to przyjemność... Nigdy by na to nie wpadł. Nie tutaj. Nie w ten sposób. Ale każda sekunda była wspaniała. Zamruczała, biorąc w dłoń jego jądra, a dotyk jej paznokci drapiących lekko delikatną skórę sprawił, że poczuł narastające napięcie u nasady członka.

Nie tak prędko. Musiał się w niej znaleźć. Przeczesał palcami jej włosy, ciągnąc delikatnie, aż wstała. Szybki rzut oka dookoła nie pozostawił mu wielkiego wyboru. Nie zamierzał wziąć jej na podłodze. Półki też nie utrzymają ich ciężaru. Chryste, co za idiotyczne miejsce.

— Odwróć się. — Oparł jej rękę o drzwi, a potem ujął dłońmi jej piersi i bawił się nimi, aż wygięła się pod nim w łuk. Nie wypuszczając lewej piersi, znów uniósł spódnicę i rozsunął jej lekko nogi. Jego członek znalazł się dokładnie na wysokości jej tyłeczka, a gdy naparła na niego, prawie stracił panowanie nad sobą.

— Cholera, Elle. Muszę znaleźć prezerwatywę.

Sięgnął po portfel, ale chwyciła go za rękę i pokręciła głową.

— Jesteśmy bezpieczni. Teraz, Gabe. Proszę.

Naparł członkiem na wejście, a potem był już w środku. To, że mógł ją wziąć bez zabezpieczenia, okazało się mocniejszym doznaniem, niż się spodziewał. Ogrom zaufania, jakim go obdarzyła, i to bez wahania, wstrząsnął nim do głębi, tak że potrzebował chwili, by dojść do siebie. Nie skrzywdzi jej. Nigdy nie pozwoli, żeby tego żałowała.

Wchodził w nią płytko, przy każdym pchnięciu wsuwając się nieco głębiej. Elle drżała już na całym ciele. Chciał zapytać, czy wszystko w porządku, ale wtedy naparła na niego plecami, tak że był w stanie tylko jęknąć.

— Jeszcze, Gabe. Chcę jeszcze.

Nie tak to sobie wyobrażał. Chciał ją brać powoli, tak żeby oszalała dla niego, ale jej niecierpliwość zadziałała na niego jak narkotyk. Przytrzymując ją za biodra, wbijał się w nią raz za razem, a ich ciała zderzały się ze sobą tak głośno, że nawet muzyka z sąsiedniego pomieszczenia nie była w stanie tego zagłuszyć.

Cholera. Zaszedł już za daleko.

Gdy Elle wysunęła się do przodu, prawie ją wypuścił, ale zaraz nadziała się z powrotem na jego męskość. Jęcząc, znów poruszyła się w przód, i Gabe pojął, czego oczekuje. Przytrzymując ją mocniej w biodrach, poddał się przemożnej potrzebie. Wbijał się w nią raz za razem, czując w lędźwiach narastający żar. Nie przerywając, nachylił się do przodu i pocałował ją w kark, a dłoń wsunął jej między nogi i przycisnął do łechtaczki. Przy każdym pchnięciu ocierała się o nią, jęcząc coraz głośniejsze.

— Dojdz dla mnie, skarbie.

Elle oszalała, jej orgazm zapulsował wokół jego członka, aż i Gabe całkowicie stracił kontrolę. Wlewając się w nią, szczytował tak mocno, że ugięły się pod nim kolana. Przytrzymał się drzwi, usiłując przypomnieć sobie, jak się oddycha. Zbyt wiele. Za mało. Zawsze za mało. Nie był pewien, czy jest gotowy kiedykolwiek ją wypuścić.

Drzwi zatrzęsły się pod policzkiem Elle. Podskoczyła, uderzając Gabe'a w twarz tyłem głowy.



— O Boże, ktoś jest za drzwiami!

Gabe jęknął i wysunął się z niej, a kiedy odwróciła się do niego twarzą, wyglądał na cholernie zadowolonego z siebie.

— Skarbie, to było fantastyczne. Nie wiem, czy jestem w ogóle w stanie chodzić.

To było ich już dwoje.

Podciągnęła sukienkę, mocując się z ramiączkami. Osoba za drzwiami wyraźnie nie dawała za wygraną. Pukanie rozległo się jeszcze głośniej.

— Gabe, ktoś tu zaraz wejdzie.

— Spokojnie. Wszystko w porządku.

Wcale nie była tego pewna. Okej, to nie do końca prawda. Jej ciało czuło się wspaniale po absolutnie obłędnym seksie, ale wciąż kręciło jej się w głowie od tego, co przed chwilą zrobili. Seks bez zabezpieczenia w cholernej graciarni. Brała tabletki, to jasne, ale albo straciła głowę, albo Gabe znaczył dla niej więcej, niż przypuszczała.

To była niepokojąca myśl.

Gabe pocałował ją, rozprasząc wszelkie obawy. Może nie zachowała się jak dama, ale to nie miało znaczenia. Zależało jej na nim, a jemu najwyraźniej zależało na niej. To było coś, nawet jeśli ich znajomość wydawała się dość niekonwencjonalna.

Zanotować w pamięci — nigdy, przenigdy, pod żadnym pozorem nie wspominać o tym Ianowi. Chyba dostałby szału. O reakcji matki nawet nie zamierzała teraz myśleć.

Kiedy sukienka leżała już jak należy, rozejrzała się wokoło.

— E... gdzie moja bielizna?

— Nie wiem, skarbie. — Walenie do drzwi stało się bardziej natarczywe, klamka zagrzechotała. — Ale musimy się stąd wydostać.

— Nie mogę stąd wyjść bez majtek.

— To mój klub. Nikt nie będzie ich ruszał, okej? Zaufaj mi.

O Boże, on nie żartował. Wyglądało na to, że nie ma wyboru. Elle westchnęła

— przynajmniej tego nie mógł usłyszeć — i w końcu kiwnęła głową.

— Okej.

Gabe wziął ją za rękę, posłał jej uśmiech i otworzył. Łysy olbrzym spod wejścia do klubu był ostatnią osobą, jaką spodziewała się zobaczyć.

— Szefie, mamy kłopot.

Gabe natychmiast spoważniał.

— Jaki kłopot?

Olbrzym zerknął na nią i uniósł brwi.

— E... poważny.

Cudownie. Cóż za subtelność. Najwyraźniej nie chciał przy niej powiedzieć nic więcej. Elle przewróciła oczami, mimo wszystko nieco dotknięta, że Gabe nie wziął jej natychmiast w obronę. To tylko interesy. To wcale nie oznaczało, że ma przed nią jakieś tajemnice. Czowała się niezręcznie z powodu tego, co przed chwilą zaszło. Jasne.

Poszukała odpowiednich słów.

— Pójdę po następnego drinka, a ty się tym zajmij. — Po seksie zaschło jej w gardle. Wcale nie uciekała, bo nie była gotowa na nowy etap znajomości, ależ skąd.

— Jesteś pewna, skarbie?

Miała wiele wad, ale na pewno nie była zaborcza. I na pewno nie chciała mu zaszkodzić w interesach.

— Tak. — Nawet jeśli czuła się odrobinę nieswojo, nie mogła żądać wyjaśnień tu i teraz. To był jego klub, więc w zasadzie nie powinno jej to interesować.

— Zaraz wrócę. Nawet się nie obejrzysz. — Znow przyciągnął ją do siebie i pocałował. Mimowolnie przywarła do niego. Dopiero gdy bramkarz odchrząknął, oderwali się od siebie. Gdy Gabe odszedł, Elle złapała drżący oddech. Szybki numerek w schowku. Publiczne pieszczoty. Nie poznawała samej siebie.

Nie wiedziała, co o tym myśleć. Wiedziała za to doskonale, co powiedziałyby Roxanne. Coś w stylu: „Wskakuj z powrotem do schowka na następny numerek”. I wiedziała, co powiedziałyby Gabe: „Skarbie, znowu za dużo myślisz”. Czowała się tak,

jakby na jej ramionach siedziały dwa diabełki, tyle że jeden z nich był jej najlepszą przyjaciółką, a drugi facetem, z którym zaliczyła najlepszy seks w swoim życiu.

No dobrze, ta metafora była dość dziwaczna.

Wzruszyła w myślach ramionami i skierowała się w stronę zatłoczonego baru. Trzeba było chwilę poczekać, ale nie miała nic przeciwko temu. Potrzebowała czasu, żeby dojść do siebie. Tłum napierał na nią, kłócące się ze sobą zapachy perfum i wód kolońskich atakowały jej zmysły. O rany, czy ci wszyscy ludzie kąpali się w nich przed wyjściem z domu? To wystarczyło, żeby zaczęła się zastanawiać, czy nie czułaby się lepiej na innym piętrze. Ale nie mogła tego zrobić. Nie wiedziała nawet, czy Gabe ma przy sobie telefon — spędziliby resztę wieczoru, usiłując się odnaleźć.

Zanim podjęła decyzję, w tłumie przed nią pojawiła się luka i Elle wcisnęła się w nią. Skinęła na barmankę, ale musiała jeszcze poczekać pięć minut, zanim kobieta do niej podeszła.

— Co ma być?

— Poproszę... — Wódka z sokiem cytrynowym odpadała, nie da rady przejść przez ten ścisk, nie wylewając drinka z kieliszka do martini. — Wódkę z tonikiem.

— Robi się. Na rachunek szefa?

— Tak, poproszę. — Odda mu później. Albo niech on zapłaci za jej drinka. Dlaczego w ogóle się tym przejmowała? Umysł Elle pracował na przyspieszonych obrotach, myśli kotłowały się w głowie, powracając wciąż do dręczących ją obaw.

Elle upiła łyk i prawie wypluła go z powrotem. Cholera jasna, ależ paskudztwo! Ma za swoje, skoro zamówiła coś, czego nigdy wcześniej nie próbowała. Ale przecież tyle osób to piło. A przynajmniej Roxanne. Z westchnieniem odstawiła szklankę na kontuar i odwróciła się, żeby przyjrzeć się ludziom na sali. Byli to w większości studenci college'u, młodzi i w najróżniejszych strojach, które jej zdaniem nie miały wiele wspólnego z muzyką country.

Mimo dobrej muzyki i obserwowania gości wkrótce zaczęła się nudzić. Gdzie się podział Gabe? Powinien był już wrócić. Wyjęła telefon i zerknęła na wyświetlacz. Piętnaście cholernych minut? A niech to. Miała dość czekania na niego.

Elle odepchnęła się od baru i ruszyła w stronę windy. Muzyka, której

wcześniej słuchała z przyjemnością, teraz działała jej na nerwy. Wcisnęła pierwszy lepszy guzik i przytupując niecierpliwie nogą, pojechała w dół. Drzwi rozsunęły się i zalała ją muzyka tak głośna, że nie była w stanie zebrać myśli. Z wnętrza windy widziała ludzi stłoczonych od ściany do ściany, którzy kołysali się w orgiastycznym tańcu, podczas gdy jakiś raper nawijał o tylnym siedzeniu swojej bryki.

Znalezienie tu kogokolwiek graniczyło z cudem. Elle wcisnęła kolejne piętro, zastanawiając się, czy może nie powinna po prostu poczekać przed wejściem do klubu. Gabe musiał w końcu załatwić tę sprawę i zacząć jej szukać. Jeśli nie znajdzie jej na sali country, spróbuje gdzie indziej.

Prawda?

Tym razem gdy drzwi się otworzyły, powietrze rozdarła muzyka techno. Choć ta sala była nieco mniejsza niż poprzednia, taniec był równie sugestywny, a muzyka... O rany! Nie było słów.

Elle czuła się tak nieswojo, że nawet nie wydawało jej się to zabawne.

Zostały jej tylko dwie możliwości — poziom główny lub najwyższy. Zaciskając kciuki, wdusiła z nadzieją piątkę. Dobrze, że w windzie nie było nikogo, kto mógłby zobaczyć, jak stopniowo popada w zwątpienie. Albo co gorsza kogoś, kto próbowałby ją zagadnąć.

Przynajmniej tym razem, gdy drzwi się otworzyły, dobiegły ją tylko ciche dźwięki muzyki klasycznej i ściszone głosy. Wreszcie coś z jej bajki. Nawet jeśli Gabe'a tu nie było, mogła zapytać kogoś, gdzie najlepiej go szukać.

Z gotowym planem działania pomaszerowała do baru. Mężczyzna za kontuarem był lekko po czterdziestce albo należał do tych mężczyzn, którzy wcześniej siwieją. Przyjrzała się jego gładkiej twarzy i uznała, że jednak to drugie. Obdarzył ją ujmującym uśmiechem, który z pewnością pozostawał nie bez wpływu na hojność napiwków.

— Co mogę podać?

Alkohol był ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała.

— Szukam Gabe'a Schulza. Byliśmy na poziomie country, ale bramkarz powiedział, że jest jakiś problem, którym powinien się zająć. — Cholera, a co jeśli

nie powinna była mu tego mówić?

Facet nie wyglądał na zaskoczonego. Uśmiech nawet na chwilę nie zniknął z jego twarzy.

— Biura są na parterze. Nie jestem pewien, czy go tam znajdziesz, ale jak widzisz, tu go nie ma.

Zabrzmiało naturalnie, ale była dość bystra, by zorientować się, że gość chce ją splawić. Przestała go interesować, gdy tylko uznał, że nie wyciągnie z niej ani grosza.

— Dziękuję.

Czekając na windę, nagle poczuła się wyczerpana. Po podnieceniu i chaosie miała ochotę wrócić do domu i wpełznąć do łóżka. Jeśli uda jej się zasnąć w ramionach Gabe'a, tym lepiej.

W barze na poziomie ulicy było ciszej niż w reszcie klubu, ale może tylko przez porównanie. Oprócz garstki osób wokół stołów bilardowych wszyscy siedzieli i pili. Rozejrzała się, szukając biur. Ponieważ wchodząc, nie zauważyła żadnych drzwi ani korytarzy, musiały mieścić się gdzieś na tyłach sali.

Elle wyminęła stoły, idąc wzdłuż baru. Rzeczywiście, z końca sali odchodził korytarz. Ruszyła nim, odnotowując toalety tuż za zakrętem, i szła dalej. Biura musiały być gdzieś tutaj. Gdy korytarz znów zakręcił, dosłyszała szmer głosów — kobiety i mężczyzny.

To nie był Gabe... prawda?

Zwolniła kroku i wytężyła słuch, ale bezskutecznie. Słyszała tylko ton rozmowy. Nie była w stanie rozróżnić ani jednego słowa. W końcu poddała się i przycisnęła ucho do drzwi, ignorując wyrzuty sumienia z powodu podsłuchiwania.

Kobieta się roześmiała.

— Och, kotku, nawet nie masz pojęcia.

— Mylisz się. Wiem coś o tym. To dla mnie żadna nowość.

W głosie Gabe'a słyhać było wyraźne rozbawienie. Serce Elle zamarło na chwilę w piersi, a potem powędrowało w okolice jej kostek u nóg.

— Założę się, że mówisz to wszystkim dziewczynom.

— Tylko tym ładnym. Nie mogę uwierzyć, że przyleciałaś.

— A jak inaczej miałam cię ściągnąć do Los Angeles? Moje telefony najwyraźniej nie zrobiły na tobie wrażenia.

Jej telefony? O Boże, Gabe rozmawiał z tą kobietą przez telefon, kiedy był u niej w domu!

— Wiem, że było ci ciężko, i przepraszam, że pobyt tutaj tak się przedłużył. Jak tylko wrócę do Kalifornii, jakoś się z tym uporamy.

Chwileczkę, co takiego? Gabe wracał do Los Angeles? I nic jej nie powiedział? Nie wspomniał też o kobiecie, z którą się tam wybierał.

— Po prostu cieszę się, że wrócisz.

Elle sapnęła. To musiała być pomyłka. Musiała coś opacznie zrozumieć. Na pewno. Fala paniki podeszła jej do gardła, prawie uniemożliwiając oddychanie. Drzwi były cięższe, niż przypuszczała — pewnie dlatego głosy były stłumione — ale udało jej się uchylić je na tyle, żeby wśliznąć się do pokoju.

Widok, jaki zastała, sprawił, że stanęła jak wryta.

Gabe stał blisko wysokiej kobiety o fioletowych włosach. Zbyt blisko. Na dźwięk otwieranych drzwi odwrócił się do Elle, ocierając usta. Zrobiło jej się białe przed oczami, a cały pokój zakołysał się, zanim znów odzyskał ostrość. Szminka na grzbiecie dłoni Gabe'a i jego rozmowa z nieznajomą mówiły same za siebie.

W jednej chwili Elle opadły wszystkie dawne lęki, domagając się dopuszczenia do głosu. Znow miała dziewiętnaście lat i stała pośród grupki przyjaciół. Jason otaczał ramieniem jakąś nową dziewczynę, choć pozbawił ją dziewictwa niecałe czterdzieści osiem godzin wcześniej. Serce waliło jej w piersi jak młotem, gdy uśmiechnął się wrednie: „Co? Myślałaś, że zadowolę mnie taka oziębła suka jak ty? Tyle w tobie seksu, co w cholernym trupie”. A potem odwrócił się na pięcie i odszedł, nie przestając się z niej śmiać.

Tylko nie to. Nigdy więcej. Po spędzonym wspólnie tygodniu była pewna, że Gabe nie jest kłamliwym, zdradzieckim draniem, ale najwidoczniej pierwsze wrażenie jej nie myliło. Przed chwilą uprawiali seks, a on już całował jakąś inną kobietę, z którą zamierzał polecieć do Kalifornii. O mój Boże, oszukał ją! I nie tylko

— sprowadził do swojego poziomu.

Matka od początku miała rację.

— Ty... — Tyle słów cisnęło jej się na usta, że była w stanie wydusić z siebie tylko to jedno.

Gabe odskoczył od nieznajomej jak oparzony. Ale było już za późno. Elle przejrzała go na wylot. Jak przez mgłę odnotowała, jak pięknie wygląda nieznajoma w designerskich ciuchach i modnej fioletowej fryzurze. Dokładnie taka kobieta, jakiej Gabe naprawdę pragnął. Taka dziewczyna, która znała reguły gry lepiej od Elle.

Pokój rozmazał jej się w oczach. Musiała się stąd wydostać. Natychmiast. Inaczej on zaraz spróbuje jej wszystko wyjaśnić, a ona — jeśli posłucha wystarczająco długo — prawdopodobnie mu uwierzy. Boże, czyż nie uspił wszystkich jej obaw, wmawiając jej, że naprawdę mu na niej zależy? W świetle tego wszystkiego, co wydarzyło się dziś wieczór, sam ten pomysł był godny politowania.

Gabe ruszył powoli jej stronę z wyciągniętymi rękami, jakby była płochliwym koniem. To był błąd.

— Elle? Skarbie, oddychaj.

Pokręciła głową. Już raz ją okłamał i znów ją okłamię, jeśli da mu choć cień szansy. Tylko taka kretynka jak ona mogła dać się tak omamić. Wpadka z Jasonem najwyraźniej niczego jej nie nauczyła.

A niech to, teraz nie popełni już tego błędu.

Podjęła decyzję, uspokoiła przyspieszony oddech. Gdy zrobił krok w jej stronę, cofnęła się, unosząc dłoń.

— Najwyraźniej jesteś zajęty, więc po prostu nie będę przeszkadzać.

— Nie. Do diabła, Elle!

Przeklęte drzwi prawie ją zgubiły. Walczyła z nimi i czuła, jak Gabe idzie w jej stronę, jakby łączyła ich jakaś dziwna więź. Gówno prawda. Łączyło ich tylko pasmo złych decyzji.

Nie trzeba było rozkładać przed nim nóg. Wreszcie zdołała uchylić drzwi na tyle, żeby wysliznąć się na korytarz. Wydawało jej się, że słyszy, jak Gabe woła ją po

imieniu, ale nie czekała na niego. Zalewając się łzami, myślała wyłącznie o tym, żeby wydostać się z tego kretyńskiego klubu i wrócić do domu. Była cholerną idiotką. Po co w ogóle tu przyszła.

Tłumiąc szloch i potykając się o własne nogi, wypadła na ulicę.

Nagle poczuła całkowicie irracjonalną chęć porozmawiania z bratem. Zanim zdołała to sobie wyperswadować, wyjęła telefon i przewinęła listę kontaktów. Dopiero gdy przycisnęła słuchawkę do ucha, zadała sobie pytanie, która jest teraz godzina w Japonii. Ale zanim zdążyła zmienić zdanie i się rozłączyć, Ian odebrał.

— Cześć, Ellie.

Pociągnęła nosem, usiłując powściągnąć emocje.

— Cześć.

— Co się stało?

Elle pokręciła głową, pocierając oczy, ale łzy nie chciały przestać lecieć. Teraz, gdy się z nim połączyła, nie wiedziała, co powiedzieć.

Całe ciepło wyparowało z jego głosu.

— Powiedz mi, co się stało. Już.

To był błąd. Nie powinna być dzwonić do Iana, zwłaszcza że nie potrafiła powstrzymać płaczu, ale teraz było już za późno. Gdyby się teraz rozłączyła, wsiadłby do pierwszego samolotu do domu. Taki drobiazg jak dezercja nie powstrzymałby jej brata, gdyby uznał, że młodsza siostra ma kłopoty.

— Kim on jest?

Oczywiście domyślił się, że chodzi o faceta. Czego jak czego, ale przenikliwości mu nie brakowało. Elle przełknęła ślinę, żałując, że nie ma chusteczki, żeby wysmarkać nos.

— To nic wielkiego. Przepraszam, że zawracam ci głowę.

— Ellie. — Ian westchnął, a lodowaty ton jego głosu ocieplił się nieco. Znów był tym bratem, który ocierał jej łzy, kiedy spadła z roweru i starła sobie kolano. — Proszę, powiedz mi, co się stało.

Znów pociągnęła nosem.

— Ja... chyba wpadłam w tarapaty. — Z oczu znów pociekły jej łzy. — Ten



f... facet naprawdę mi się... podobał. Ale to koniec. To już koniec.

— Co za facet? Twój szef?

— N... nie. — Przed oczami stały jej wydarzenia ostatnich dwóch tygodni. Nie tylko próbowała — bezskutecznie — uwieść Nathana, ale przespała się z jego bratem. A potem... Potem straciła głowę i naprawdę się w nim zakochała, podczas gdy on chciał ją tylko bzyknąć, zanim wyjedzie do Los Angeles z inną kobietą. Elle przycisnęła dłoń do ust, usiłując stłumić szloch. — N... nie wiem, co... co robić.

— Nie możesz wrócić w tym stanie do rodziców. Mama wpadłaby w histerię. Wciąż przyjaźnisz się z tą kobietą, Roxanne, czy jak jej tam?

— Tak.

— Zadzwoń do niej. Weź taksówkę albo niech ona po ciebie podjedzie, ale nie prowadź dzisiaj, okej?

— Okej — wyszeptała. Apodyktyczny sposób bycia Iana zawsze działał na nią uspokajająco, nawet jeśli brat nie był w stanie odkręcić tego, co zrobiła. Gdyby tylko wiedział... Nie, nie mogła mu powiedzieć. Zabiłby Gabe'a.

— Ja mam do niej zadzwonić? Cholera, czy mogę zrobić dla ciebie coś oprócz siedzenia tu i słuchania, jak płaczesz mi do słuchawki? Dostaję szału, że nie mogę ci jakoś pomóc, Elle.

Nie była w stanie powstrzymać tego szlochu bez końca, musiała skończyć rozmowę, zanim wyrwie jej się z piersi.

— Mogę zadzwonić do ciebie jutro, kiedy... No wiesz?

— Tak. — Ian westchnął. — Zadzwoń. Wrócę do domu za kilka tygodni, do tego czasu wszystko się ułoży.

Wszystko i nic. Powrót Iana nie zmieni faktu, że jej znajomość z Gabe'em zakończyła się totalną katastrofą.

— Pogadamy później. Kocham cię.

— Ja też cię kocham.

Zaczęła iść w wybranym na chybił trafił kierunku. Kiedy już się uspokoi, znajdzie jakieś miejsce, skąd zadzwoni po taksówkę. Ale na samą myśl o samotnym powrocie do domu na tylnym siedzeniu zrobiło jej się słabo. Bez kojącej obecności

brata rozplakała się tak mocno, że jej szlochy przeszły w rozpaczliwe, przeciągłe zawodzenie. Elle objęła się ramionami, tęskniąc za bratem, tęskniąc za przyjaciółką, tęskniąc za domem, żalując, że nie ma wehikułu czasu, który przeniósłby ją dwa tygodnie wstecz, żeby mogła wybić sobie z głowy pomysł pójścia z Nathanem do łóżka. To nie był dobry pomysł. To był najgorszy, najbardziej kretyński pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadła, przez który zaczęła się pogrążyć coraz bardziej.

    Nie poznawała samej siebie.

## Rozdział 21

Co, do cholery, było nie tak z tą kobietą? Wparowała do pokoju, rzuciła mu jedno spojrzenie i od razu uciekła, najwyraźniej zdecydowana myśleć o nim jak najgorzej. Była tak przerażona widokiem szminki na jego policzku, że nawet nie zaczęła na wyjaśnienie.

Lynn nie pocałowała go, nie w usta. To był zwyczajny przyjacielski całus w policzek, a Elle otworzyła drzwi, zanim zdążył zetrzeć ślad cholernej szminki, którą wciąż był upaprany.

Kiedy wybiegł na ulicę, Elle już dawno znikła i nie odbierała telefonu. Dotarł do samochodu w rekordowym czasie i prawie doleciał nim pod jej dom, ale w oknach nie paliło się światło, więc uznał, że nikogo w nim nie ma.

Cholera, a jeśli miała kłopoty? Spokane nie było jakąś zapchlona dziura, ale od czasu do czasu zdarzały się tu przykre wypadki. Samotna kobieta nocą mogła zwabić grasujące drapieżniki. Zwłaszcza jeśli była tak ładna jak Elle.

Szlag by to trafił. Gdyby nie uciekła, w ogóle nie znaleźliby się w tej sytuacji. Wybrał numer bez patrzenia na klawiaturę i przyłożył telefon do ucha. Nathan odebrał po trzech sygnałach.

— Co jest grane?

Nie było sensu rozwodzić się nad tym, na ile sposobów fantastyczny wieczór zakończył się klapą.

— Doszło do nieporozumienia i Elle uciekła. Nie mogę jej znaleźć.

— Jesteś pewien, że nie wróciła do domu?

— Właśnie tam byłem, a jej komórka przełącza mnie od razu na pocztę głosową. Kiedy widziałem ją po raz ostatni, wybiegła z klubu. — Zwiłała przed nim. Znowu. Chryste, to już zaczynało wchodzić im w przykry nawyk. Myślał, że mają już za sobą etap pochopnych sądów i zadzierania przez nią nosa. Jak widać się mylił. — Dokąd mogła pójść?

— Jej brat stacjonuje teraz za granicą, więc przypuszczam, że albo jest u Roxanne, albo u rodziców.

Umysł Gabe'a pracował na przyspieszonych obrotach. Elle będzie w rozsypce. Nie sądził, żeby była w stanie stawić czoło rodzicom, zwłaszcza tak późno w nocy.

— Znasz numer jej przyjaciółki?

— Sprawdzę. — Rozległo się ciche klikanie, gdy Nathan przeglądał książkę adresową, potem znów się z nim połączył. Przewidywał mu numer. — Posłuchaj, stary, są duże szanse, że jeśli tam jest, to nie chce cię oglądać. Jeśli dobrze zrozumiałem sytuację.

— Dobrze zrozumiałeś. — Szlag by to trafił, zabranie jej do klubu było pomyłką. Powinien był wiedzieć, że interesy zakłóca im wieczór, ale chciał jej pokazać, jak wygląda życie osób jego pokroju. Że nie jest wcale tak przerażające i obce, jak jej się wydawało. W żaden sposób nie mógł przewidzieć pojawienia się Lynn... Ani tego, że Elle tak pochopnie oceni sytuację.

I oto, jak na tym wyszedł.

— Dzięki, Nathan.

— Nie ma za co. Daj mi jutro znać co i jak.

— Dobra. — Gabe rozłączył się i natychmiast wybrał nowy numer. Odebrał kobiecy głos:

— Tu Roxanne.

To była kobieta, z którą Elle jadła kolację tego wieczoru, kiedy dał jej kwiaty. Wtedy stanęła po jego stronie, może i tym razem tak będzie.

— Roxanne, mówi Gabe. Szu... — Usłyszał kliknięcie i połączenie zostało zerwane.

Co do diabła? Gabe potrząsnął komórką, marszcząc brwi. Chyba się nie rozłączyła. Co to za maniery? Zgrzytając zębami, znów wybrał numer. Tym razem odebrała po jednym sygnale.

— Czego, do diabła, chcesz?

Najwyraźniej rozmawiała już z Elle. To dobrze. To oznaczało, że Elle kontaktowała się z nią, zanim wyłączyła swoją komórkę. To znacznie zmniejszyło prawdopodobieństwo pobicia czy napadu.

— Wiesz, gdzie jest Elle?

— Nie chce z tobą rozmawiać.

Gabe poczuł taką ulgę, że prawie zjechał z szosy. Była cała i zdrowa. Wściekła jak diabli, ale cała.

— Jest u ciebie? Nic jej nie jest?

— O czym ty opowiadasz? Boże, dzisiejsi mężczyźni to skończeni idioci. Słuchaj, Elle nie chce mieć z tobą nic wspólnego, więc zostaw ją w spokoju. Okej? Okej. — Kliknięcie.

Gabe zdjął nogę z gazu, zastanawiając się, czy nie spróbować odszukać domu Roxanne. Nie, nie mógł tego zrobić. Elle już i tak pewnie świrowała, nie mógł pojawić się tam znienacka niczym jakiś szalony prześladowca, żeby nalać jej trochę oleju do głowy.

Nawet jeśli dokładnie na to miał ochotę.

Zawrócił i ruszył z powrotem na północ. Dziś wieczór mógł już tylko próbować uciec ścigającym go demonom, które domagały się, aby dał za wygraną i pozwolił jej odejść. Elle uważała, że na nią nie zasługuje. Zawsze tak myślała. Znudziło jej się zadawanie z byle kim i była gotowa znów żyć mrzonkami o dżentelmenie, który zawróci jej w głowie.

Ma to gdzieś. Czemu nie docierało do niej, że prawdziwi dżentelmeni nie zawracali nikomu w głowach? To faceci tacy jak on — Elle nazywała ich neandertalczykami i skreślała — byli w tym dobrzy.

Nie pozwoli jej odejść, choćby nie wiem co.

Gabe przewinął listę kontaktów i znów wybrał numer Elle. Tym razem usłyszał sygnał.

— Halo.

Chryste, musiała płakać. Słyszał to w jej głosie.

— Elle.

— Czego chcesz?

No dobrze, spodziewał się, że będzie na niego zła po tym, jak uciekła, ale lodowaty ton jej głosu zmroził go skuteczniej, niż gdyby się rozłączyła.

— Skarbie...

— Nie masz prawa tak do mnie mówić. Już nie.

Każde jej słowo raniło go jak cios nożem.

— Co u...

Ale nie zamierzała pozwolić mu dokończyć.

— Nie chcę słuchać twoich tłumaczeń. — Zawahała się. — Nie chcę cię.

A więc już go osądziła. Ta idiotka była tak pewna swoich racji, że nie chciała wysłuchać niczego, co miał do powiedzenia. Proszę bardzo. Jeszcze nigdy nie musiał się tłumaczyć kukurydzianym księżniczkom i na pewno nie zamierzał zacząć, do cholery.

Powinien był trzymać gębę na kłódkę, ale tego było już za wiele.

— Tak? Jeszcze niedawno mówiłaś coś zupełnie innego.

Elle wydała z siebie ni to szloch, ni to śmiech.

— Wiesz co? Dziś udowodniłeś, że od początku miałam rację. Więc pięknie dziękuję. Następnym razem nie popełnię tego samego błędu. Żegnaj, Gabe. — Jej głos był tak zmieniony od płaczu, że ledwo ją rozumiał. — Proszę, nie dzwoń więcej.

Przyciskał słuchawkę do ucha jeszcze długo po tym, jak się rozłączyła. Zamrugał i dopiero teraz zauważył, że stoi na znaku stopu, odkąd odebrała telefon. Nie wiedział, co robić. W pierwszym odruchu chciał ją odszukać, ale brzmiała tak, jakby podjęła już decyzję. Nie miało znaczenia to, jak on się czuł, to, że nadawali na tych samych falach, ani to, że tak świetnie im się układało aż do tej cholernej katastrofy — Elle nie chciała już się z nim spotykać. Nie mogła dać mu tego jaśniej do zrozumienia, nawet gdyby napisała mu to na czole swoją różową szminką. Tą samą przekłętą szminką, o której nie mógł przestać myśleć.

Gabe pokręcił głową, w której brzęczało mu jak w ulu. Musiał stąd wyjechać, przynajmniej na kilka dni. Spojrzeć trzeźwo na sytuację. Stwierdzić, czego chce. Zrobić cokolwiek, byle nie stać na znaku stopu i czekać, aż dziura w sercu pochłonie go w całości.

Podjął decyzję i ruszył do siebie. Pusty dom zdawał się z niego drwić, gdy szedł do swojego pokoju. Tutaj, namacalnie czując swą samotność, wiedział, że zdecydował właściwie. Wszedł do sypialni, wrzucił kilka zmian ubrań do torby na

ramię. Poleci zająć się klubem w Los Angeles, ponieważ akurat ten problem był w stanie rozwiązać.

Będą mieli oboje kilka dni, żeby ochłonąć, a potem postanowi co dalej. Może gdyby udało mu się namówić ją, żeby usiadła i posłuchała, byłby w stanie wyjaśnić jej sytuację. Może opamięta się, kiedy dotrze do niej, co tak naprawdę zobaczyła. Ale z drugiej strony Elle udowodniła już, że niechętnie słucha głosu rozsądku. Może lepiej wycofać się w porę.

Tak łatwo byłoby wyjechać, zrobić objazd po klubach, spróbować wszystkiego, co pozwoli mu zapomnieć o tej przeklętej kobiecie. Jeśli będzie miał dość zajęć, może nawet uda mu się nie zwracać uwagi na przeszywający serce ból.

Idiotka. Była skończoną idiotką. Elle owinęła się ciasniej kocem. Na Boga, jeśli Roxanne powie: „A nie mówiłam”, chyba oszaleje.

— A potem uciekłam.

Przyjaciółka podała jej dymiącą filiżankę zielonej herbaty ze współczuciem w zielonych oczach.

— Przykro mi, kotku.

Słowa same cisnęły jej się na usta, jak trucizna, której musiała się pozbyć.

— Czuję się jak dziwka.

— O rany. Nie jesteś dziwką. Jesteś kobietą.

— Jak cholerna Jezabel.

Roxanne usadowiła się na małej kanapce i pokręciła głową.

— Jezebel raczej tak nie dramatyzowała.

Uraziły ją te słowa, choć było to nic w porównaniu z bólem, jaki zadał jej Gabe. Zmieniła się przy nim, stała się kimś... Osobą, która przestała wszystko analizować. I do czego ją to doprowadziło?

— Po czyjej jesteś stronie?

— Twojej, słonko. Zawsze po twojej. Ale teraz przemawia przez ciebie twoja stuknięta matka. Wiesz, że nie cierpię słuchać jej słów z twoich ust. Nie jesteś dziwką, jesteś człowiekiem. Trudno uwierzyć, że nie jesteś chodzącym ideałem, ale

takie jest życie.

Łzy znów stanęły Elle w oczach. Wydawała się mieć ich nieograniczone zasoby. Nie zdołała stłumić szlochu.

— B... byłam z nim sz... szczęśliwa. — To było najgorsze. Polubiła tę osobę, którą stawiała się u boku Gabe'a. A on okłamywał ją przez cały czas. To niewybaczalne.

— Wiem. — Roxanne napiła się herbaty. — Co zamierzasz?

No właśnie, co z jej życiem. Kiedyś wszystko było takie proste. Pragnęła zrobić karierę, mieć męża, kilkoro dzieci, dobre życie. A teraz... Teraz Elle nie wiedziała, czego chce.

— Nie jestem pewna.

— On nie przestanie dzwonić. Zdajesz sobie z tego sprawę?

— Nie jestem gotowa na rozmowę z nim. — Nie była pewna, czy kiedykolwiek będzie na nią gotowa. Za każdym razem, kiedy myślała o Gabie, widziała czerwoną szminkę na jego policzku. Może lepiej będzie z nim nie rozmawiać. A na pewno bezpieczniej.

— Okej. Przez jakiś czas będę odbierać jego telefony.

— Dziękuję. — Spróbowała zdobyć się na uśmiech, ale bezskutecznie. — Czy... czy mogę zostać do poniedziałku?

— Jasne.

Roxanne nie mogła jej chronić w nieskończoność. Kiedyś musiała wrócić do realnego świata i załatwić tę sprawę. Nie miała złudzeń co do wytrwałości Gabe'a — odszukał ją już raz i odszuka znowu. Sztuka polegała na tym, żeby wymyślić, co ma mu do cholery powiedzieć, kiedy już ją znajdzie.

— Jestem pewna, że na Florydzie jest miło o tej porze roku.

— Kotku, to sezon huraganów.

To by było na tyle. Elle zapadła się głębiej w kanapę.

— Mogłabym odwiedzić Iana w Japonii.

— Będzie tam jeszcze tylko kilka tygodni.

— Nie przypominaj mi. — Choć pragnęła zobaczyć starszego brata, naprawdę



nie miała ochoty tłumaczyć mu wszystkiego, co zaszło między nią a Gabe'em. Wpadłby w furję, gdyby się dowiedział. Tak, lepiej żeby żył w błogiej nieświadomości. Co oznaczało, że będzie musiała wymyślić jakąś prawdopodobną historyjkę na jego użytek. Elle westchnęła.

— Kanada?

— Trzy rzeczy: — Roxanne uniosła trzy palce. — Niedźwiedzie, pумы i borsuki.

Elle wyrwał się żalorny śmiech.

— Nie wydaje mi się, żeby borsuki były jedną z trzech najważniejszych rzeczy, których należy unikać w Kanadzie.

— Jak uważasz. — Roxanne się wzdrygnęła. — To przerażające stworzenia.

Strach Roxanne przed borsukami był tak absurdalny, że Elle trochę poprawił się humor. Tym razem nawet udało jej się uśmiechnąć.

— Jestem pewna, że jest na nie jakiś sposób. Trzymać się miast.

— Po prostu skreślmy Kanadę z listy, okej?

— Zgoda. — Elle westchnęła. — Chyba muszę tu zostać i jakoś to załatwić, co?

— Przykro mi, że to ja muszę ci to powiedzieć, ale jestem przekonana, że ten twój neandertalczyk ścigałby cię przez dzikie ostępy Kanady. — Roxanne się wzdrygnęła. — A wtedy mogłabyś spotkać i jego, i borsuka. Po prostu tam nie jedź.

— Dobry plan. Nie pojedę tam. A on nie jest mój. Dzisiaj to udowodnił. — Poradzi sobie z nim. Naprawdę sobie poradzi. A tymczasem pozwoli, aby Roxanne zajęła ją rozmową o wszystkim, tylko nie o seksie w schowkach i Gabie.

— Jestem chora. Naprawdę chora. — Elle kaszlnęła w wymuszony sposób.

— Nieprawda. — W głosie Nathana nie było ani śladu współczucia. — Chcesz się wymigać od przyjscia do pracy.

O kurczę. Przełknęła z trudem ślinę.

— Po prostu... Po prostu nie mogę.

— Elle, nie musisz się obawiać, że na niego wpadniesz. Nawet go tu nie ma.

Jest w Los Angeles.

No jasne. Nie zczekał nawet dwóch dni, tylko od razu poleciał do tamtej. Elle nie wierzyła, że może cierpieć jeszcze bardziej, ale poczuła się tak, jakby ktoś przekręcił nóż tkwiący w jej sercu.

— Och!

Nathan westchnął.

— Przyjdź. Będę czekał z kawą. — Rozłączył się, zanim wymyśliła jakąś nową wymówkę.

Nie miała ochoty wkładać tyle wysiłku co zwykle w szykowanie się do pracy. Założyła letnią sukienkę, zebrała włosy w kucyk i uznała, że to wystarczy. Na kim miała zrobić wrażenie? Co z tego, że Nathan nie zobaczy w niej chodzącego ideału? Do diabła, znał już przecież prawdę. Była idiotką, gotową uwierzyć w każde kłamstwo, które brzmiało choć odrobinę przekonująco.

Nie. Dość tego samobiczowania. Popelniła błąd, postąpiła źle, ale było już po wszystkim.

Nathan podniósł wzrok, gdy weszła do galerii.

— Wybacz, jeśli wyjdę na dupka, ale wyglądasz koszmarnie.

— Nie pomagasz mi. — Zatrzymała się przed swoim ulubionym obrazem, ale nawet on nie był w stanie uśmierzyć bólu w jej sercu. Wzięła od Nathana filiżankę z obiecaną kawą i zapadła się w krzesło za biurkiem. Ledwo usiadła, zadzwonił telefon. Elle prawie jęknęła na widok numeru. Ian. Zaczepnęła głęboko powietrza i zdobyła się na uśmiech.

— Cześć, braciszku.

— Nie oddzwoniłaś.

Bo nie wiedziała, co powiedzieć.

— Było mi wstyd po naszej ostatniej rozmowie.

— Ellie, martwiłem się o ciebie.

— Przepraszam. Wszystko już w porządku. To była tylko chwila słabości. — Nie miała zamiaru jej powtarzać, bez względu na to, jak dobrze się czuła w towarzystwie Gabe'a.

— To nie brzmiało jak chwila słabości, tylko jakby jakiś dupek złamał ci serce.

— Znasz mnie, wybieram najlepszych. — Roześmiała się, ale wypadło to nienaturalnie.

— To Jason zawinił, nie ty.

— Ale o czym to świadczy? Zgodnie z definicją szaleństwo to robienie w kółko tego samego i oczekiwanie za każdym razem innych rezultatów.

Ian wziął głęboki oddech.

— Nie jesteś szalona ani głupia. Jason był skończonym dupkiem.

Elle pokręciła głową.

— To już nie ma znaczenia. Naprawdę, czuję się już o wiele lepiej. Zerwaliśmy i od tej pory go nie widziałam.

— Nawet nie wiedziałem, że się z kimś spotykasz.

Nie była pewna, czy to, co łączyło ją z Gabe'em, można było nazwać „spotykaniem się”, ale nie zamierzała mówić Ianowi, że tylko uprawiali seks.

— Ostatnio rzadko rozmawialiśmy. — I tak by nie zrozumiał.

— Przykro mi, Ellie. Naprawdę bardzo mi przykro. — W tle dały się słyszeć jakieś głosy. Ian westchnął. — Muszę lecieć. Niedługo zadzwonię. Kocham cię.

— Ja też cię kocham. — Rozłączyła się, niepewna, czy rozmowa z nim poprawiła jej nastrój, czy wręcz przeciwnie. Pociągnęła łyk kawy i z westchnieniem opadła na oparcie krzesła. Czas wziąć się do roboty.

— Co zamierzasz zrobić?

Gabe z trudem oparł się pokusie ciśnięcia telefonem przez pokój. Obiecał sobie, że jeśli brat jeszcze raz go o to zapyta, zrobi coś, czego obaj będą żałować.

— Nie wiem. — Przez cały weekend załatwiał najpilniejsze sprawy w Los Angeles. Poprzedni menedżer na spotkaniu w cztery oczy nie zgrywał już takiego twardziela. Gabe w zaledwie dwadzieścia minut zdołał go przekonać do podpisania ugody, w której przyznawał, że został zwolniony zgodnie z prawem. Facet nie próbował zastraszyć Gabe'a tak jak Lynn. Potem zostało tylko kilka mniej istotnych problemów do rozwiązania.

— Nie wiem. Chyba spróbuję z nią porozmawiać. — W nadziei, że pójdzie mu lepiej niż ostatnim razem. Wciąż miał przed oczyma wyraz przerażenia na jej twarzy, który zaraz ustąpił identycznej minie, jaką zrobiła w chwili, gdy włączyła światło i odkryła, że nie jest Nathanem. — Może to był błąd.

Coś zaszeleściło na linii.

— Jesteś głupi.

— Nie jestem. Ona i ja zbyt się od siebie różnimy.

— Nieprawda. Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że tak świetnie do siebie pasujecie, bo jesteście tacy różni?

Jasne, że tak. Między innymi dlatego próbował ją zdobyć. Myślał, że Elle jest wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął.

— To nie takie proste.

— Próbujesz przekonać mnie czy siebie? Bo jedno i drugie kiepsko ci idzie. Weź się w garść i odzyskaj ją. Proste.

— Tak proste, że pozwoliłeś, aby twoja tajemnicza panna wysliznęła ci się z rąk?

Gabe zawsze uważał określenie „cisza jak makiem zasiał” za przesadzone. Mylił się. I to bardzo. Milczenie, jakie zapadło między nimi, było niczym mur, na który nie miał szans się wspiąć.

— Udam, że tego nie powiedziałaś — odezwał się w końcu Nathan. — Weź się w końcu w garść, Gabe, bo mam już dość bycia twoim workiem treningowym.

Najgorsze było to, że Nathan miał rację. Powinien był odpuścić.

— Przepraszam.

Przez dłuższą chwilę na serio obawiał się, że Nathan każe mu spadać.

— Nie to mnie martwi.

— Widzisz, jak to jest? Ta laska tak mnie omotała, że nie potrafię trzeźwo myśleć. To nienormalne.

— Zależy ci na niej?

Nawet nie musiał się zastanawiać nad odpowiedzią.

— Tak. Bardzo.

— A jej na tobie. Próbowwała dziś wymówić się chorobą, żeby nie musieć przyjść do pracy, a kiedy się pojawiła, wyglądała jak kupka nieszczęścia.

— Jestem pewny, że nic jej nie jest.

— Przestanieś wreszcie myśleć tylko o sobie? A więc źle cię oceniła. I co z tego? Znacie się dopiero od dwóch tygodni. Dwóch naprawdę burzliwych tygodni. A jednak mimo masy wpadek dała ci kolejną szansę. Może zamiast unosić się dumą powinieneś zrobić dla niej to samo?

Kiedy ujął to w ten sposób, Gabe poczuł się jak idiota.

— Strasznie jesteś męczący.

— Nie, to ty masz kijek w tyłku. Przestań się chować po kątach i wymyśl, jak ją odzyskać.

Najgorsze było to, że brat mógł mieć rację. Elle faktycznie uciekła z krzykiem przy pierwszym podejrzeniu, że Gabe może nie być księciem z bajki, ale czy on nie zachował się dokładnie tak samo? To była otrzeźwiająca myśl. To oznaczało, że któreś z nich musi odłożyć dumę na bok. Gabe potarł szczękę. Niech to piekło pochłonie. Jeśli nie spróbuje, już zawsze będzie się zastanawiał, co by było gdyby.

Musiał zrobić coś naprawdę spektakularnego, żeby Elle zechciała wrócić do niego... I do jego łóżka. Gabe obrócił się powoli. Zwykłymi przeprosinami i prezentami nic nie osiągnie. Czekoladki, kwiaty, biżuteria, żadna z tych rzeczy nie sprawi, że Elle zechce go wysłuchać. Ale była jedna rzecz, która mogła ją do tego skłonić. Coś, czego pragnęła nade wszystko. Oparł się o biurko.

— Mam pomysł. Dość rozpaczliwy, ale lepszego nie znajdę.

W ciągu zaledwie dwóch tygodni jego świat zatrzęsł się w posadach. Pojawiła się Elle, wnosząc powiew świeżości, której tak potrzebował. Gabe nie chciał wracać do pustki, jaka gościła wcześniej w jego życiu, kiedy wolnego czasu poza pracą unikał jak zarazy. Przy niej cieszyło go coś więcej niż kluby i studio tatuażu.

Nadszedł czas, by odzyskać tę kobietę.

## Rozdział 22

Elle stanęła na podjeździe, gapiąc się na pakunek oparty o drzwi frontowe. Sądząc po brązowym papierze pakowym, szpagacie i rozmiarach, był to jakiś obraz.

Co on tutaj robił?

Ale nie mogła udawać, że tego nie wie. Była tylko jedna osoba, która mogła jej zostawić coś na progu. Ale ona nie chciała mieć z nią nic wspólnego. Przez jeden cholerny tydzień nie zdołała dojść do ładu ze swoimi uczuciami. Rok by na to nie wystarczył.

Z westchnieniem otworzyła drzwi i wniosła pakunek do środka. Tchórzliwy głos podpowiadał jej, żeby wyrzuciła go do śmieci, ale to byłoby chamstwo, bez względu na osobę ofiarodawcy. Elle postanowiła upchnąć go za sofą. Później się nim zajmie — teraz miała ochotę się poryczeć. Boże, była w strasznym stanie.

Wieczór mijał, a Elle nie mogła sobie znaleźć miejsca. Przenosiła się z jednego pokoju do drugiego, próbując odprężyć się przy książce, dopóki nie stało się oczywiste, że nie rozumie czytanych słów, myszkując w lodówce, żeby stwierdzić, że nie jest głodna, aż w końcu powlekła się na piętro, żeby złożyć pranie. Na widok ogromnej sterty czystych ubrań stwierdziła, że tego też nie ma ochoty robić. Nic nie było w stanie zająć jej na dłużej.

Musiała coś z tym zrobić.

Nie, nie chciała go zobaczyć. Na pewno przysłał go Gabe. A prezent od Gabe'a nie zasługiwał na czas i wysiłek, jaki kosztowałoby ją zejście na dół i odpakowanie obrazu.

Miotła się bezsilnie. Powinna go wyrzucić, czy siedzieć tutaj i udawać, że nie istnieje? Jaasne, bo to ostatnie było bardzo skuteczne. Wreszcie, kompletnie zdegustowana swoim postępowaniem, wzięła do ręki telefon. Zadzwoił kilka razy, zanim Roxanne odebrała.

— Rox, potrzebuję cię.

— Co się stało?

— Gabe chyba coś dla mnie zostawił. Ja... Boję się to otworzyć.

Roxanne westchnęła i Elle była jej jeszcze bardziej wdzięczna, że nie rozłączyła się w tym momencie.

— Już jadę.

— Kocham cię, Rox.

— Taak, ja ciebie też. — Rozłączyła się, zapewne klnąc w myślach, na czym świat stoi.

Elle usiadła na łóżku, kołysząc się w przód i w tył, dopóki nie usłyszała odgłosu otwieranych drzwi wejściowych. Przez jedną szaloną chwilę myślała, że to Gabe, i każda komórka w jej ciele ożyła. Ale potem w domu rozległ się głos Roxanne:

— Elle?

— Tutaj.

— Aha... No dobra. Przypuszczam, że to obraz? Zaraz sprawdzę.

Słyszając szelest rozrywanego papieru, Elle zerwała się z łóżka w rekordowym tempie. Gdy zbiegła ze schodów, Roxanne właśnie kładła obraz na wyspie kuchennej. Przez kilka sekund Elle nie przyjmowała do wiadomości tego, co widzi.

— To...

— Tak, wygląda zupełnie jak obraz, na punkcie którego masz od kilku miesięcy obsesję. — Roxanne przechyliła głowę w bok. — Jest ładny, ale jakoś do mnie nie przemawia.

— Jest... — Brakowało jej słów do opisanie emocji, jakie nią targały. Dobry Boże, nawet nie wiedziała, co teraz czuje. Elle знаła cenę obrazu i ubolewała, że nigdy nie będzie ją na niego stać. Nawet za milion lat.

Gabe kupił go dla niej.

— Muszę go oddać.

Roxanne popatrzyła na nią tak, jakby oszalała.

— O czym ty mówisz?

— Nie mogę tego przyjąć. To zbyt wiele.

— Kotku, posłuchaj, co ty wygadujesz. — Elle spróbowała wyrwać jej obraz, ale Roxanne bez trudu uniosła go nad głowę. — Zastanów się przez chwilę. Od jak

dawna marzyłaś o tym obrazie?

— Od pięciu miesięcy.

Roxanne uchyliła się przed kolejnym dzikim susem.

— Czy kiedykolwiek byłabyś w stanie sama go sobie kupić?

— Nie! Właśnie o to chodzi. — Elle boleśnie obila biodro o kant wyspy. Au!

— Cholera, nie pozwolę się przekupić.

— Wydaje mi się, że wcale nie o to mu chodzi. — Kiedy Elle opadła szczeka, Roxanne wręczyła jej kopertę. — Posłuchaj, rozumiem, że ten facet budzi w tobie sprzeczne uczucia, ale musiałabym być ślepa, żeby nie widzieć, że oszalał na twoim punkcie. Możesz przynajmniej przeczytać, co napisał.

Elle cofnęła się, jakby koperta mogła ją pokąsać. Może naprawdę mogła.

— Nie chcę wiedzieć, co ma do powiedzenia.

— Więc jesteś idiotką.

To kazało jej się zatrzymać.

— Po czyjej jesteś stronie?

— Czy ty w ogóle słuchasz tego, co mówisz? Jesteś na niego wściekła za... Właściwie za co? Za starcie szminki z twarzy? Przecież nie przyłapałaś go, jak posuwał tę zdzirę. Za to, że za bardzo przypomina Jasona? Jakoś nie widzę podobieństwa do tego kutafona. Za to, że cię zostawił? Kotku, to ty dałaś nogę i zabroniłaś do siebie dzwonić. A może za te odlotowe wielokrotne orgazmy? To też nie brzmi jak przestępstwo, Elle. — Roxanne odłożyła obraz i poprawiła zmierzwione włosy. — Kocham cię, ale to jakiś absurd. Czy przy tym mężczyźnie czułaś się szczęśliwa?

Chciała odpowiedzieć, że nie, ale nie mogła skłamać najlepszej przyjaciółce.

— Tak.

— Więc w czym problem?

— Okłamał mnie.

— Doprawdy? Czy może uciekłaś, zanim miał szansę się wytłumaczyć?

— Widziałam, jak całował się z tą kobietą.

— Widziałaś, jak wycierał z twarzy jej szminkę. Posłuchaj, to proste.



Naprawdę zamierzasz odrzucić szansę na szczęście z powodu czegoś, co mogło być nieporozumieniem?

— To nie było nieporozumienie. — Nie mogło być.

A może jednak?

— Jak sobie chcesz, kotku. Ja wracam do domu. — Roxanne odwróciła się i wyszła z pokoju, odprowadzana przez nią wzrokiem.

Cudownie, udało jej się jeszcze pokłócić z ostatnią na świecie osobą, która jej współczuła. Złapała róg obrazu i obróciła go w swoją stronę. Jego piękno jak zwykle odebrało jej dech. Jeśli Gabe naprawdę próbował ją przekupić, świetnie mu szło. Ale był tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać. Przysunęła kopertę bliżej, zauważając brak jakichkolwiek ozdób. Nie było na niej nawet jej imienia. Ale dla kogo innego mogła być przeznaczona?

Odwlekała ten moment, jak najdłużej mogła.

Wstrzymując oddech, rozerwała kopertę i wyjęła list. Z gardła wyrwał jej się zdławiony śmiech. Był oczywiście napisany na kartce w linie wyrwanej z kołonotatnika. Dlaczego ją to w ogóle dziwiło? Część Elle chciała go wyśmiać. No bez żartów, nie mógł włożyć choć odrobiny wysiłku w znalezienie papeterii? Ale zaraz zdusiła ten głos. Gabe właśnie ofiarował jej najbardziej oszałamiający prezent, jaki w życiu dostała, o niebo lepszy niż wszyscy faceci, z jakimi chodziła. Przygryzając wargę, zaczęła czytać.

Potem dotarło do niej znaczenie słów. Na oślep poszukała kuchennego stołka, nie mogąc oderwać oczu od strony. To nie był list w stylu: „Patrz, co ci kupiłem! Jestem wspaniały”. Nie, to było coś zupełnie innego. Elle przeczytała go dwukrotnie, odłożyła, a potem znów wzięła do ręki. Chyba nie pisał poważnie. Spojrzała na obraz, a potem znów na list. O tak, najzupełniej poważnie.

*Elle,*

*skarbie, chciałbym wiedzieć, co napisać, żeby naprawić to, co było między nami, ale oboje wiemy, że nie jestem mistrzem słowa. Więc napiszę Ci, co czuję w tej chwili, a Ty zdecydujesz, co o tym myślisz. Wiem, że nie tak wyobrażałaś sobie*

*randki ze mną, i jest mi naprawdę przykro z powodu tamtego wieczoru. Wiem, że mi nie uwierzysz, ale przysięgam na Boga, że między mną a Lynn do niczego nie doszło. Lynn zarządza moim klubem w Los Angeles i przyleciała tutaj, bo olewałem swoje obowiązki, żeby być z Tobą. To był przyjacielski pocałunek w policzek. Ani więcej, ani mniej.*

*Pomijając to wszystko, zależy mi na Tobie. Do diabła, kobieto, zakochałem się w Tobie bez pamięci. To znaczy, Chryste, kiedy zakradłaś mi się do łóżka, czułem się, jakbym wygrał w totka, ale bycie z Tobą to coś znacznie więcej niż fantastyczny seks. Sprawiałaś, że zapragnąłem rzeczy, których nigdy wcześniej nie pozwoliłem sobie pragnąć. Od lat nie byłem tak szczęśliwy jak przy Tobie.*

*Przykro mi, skarbie, naprawdę mi przykro. Proszę, wybacz mi.*

*Właśnie cię odnalazłem. Nie chcę Cię stracić.*

*Gabe*

Nie było to wyznanie miłości, ale i tak by mu nie uwierzyła, gdyby próbował podejść ją od tej strony. Nie, to w ogóle nie była żadna strona. Po prostu czysty Gabe. Elle przycisnęła kartkę do ust, w głowie miała mętlik. Zakochał się w niej bez pamięci. Uczyniła go szczęśliwym, sprawiła, że chciał się ustatkować. Nie tylko ona czuła się jak na uczuciowym rollercoasterze.

Odłożyła list na blat i skupiła się na obrazie. Był dowodem na to, jak bardzo Gabe za nią szalał, a nie próbą przekupstwa. Boże, Roxanne miała rację. Była tak zajęta życiem przeszłością, że wyciągnęła całkowicie błędne wnioski i nie dała mu szansy na wyjaśnienie całego zajścia. A gdyby zaufała mu tak, jak na to zasługiwał, nawet nie musiałby niczego tłumaczyć. Gdy to sobie uświadomiła, poczuła się jak się ostatnia małpa. Przez cały ten czas była pewna, że on kontroluje sytuację i bawi się nią, ale przemawiały przez nią wyłącznie jej lęki.

Miała o czym myśleć. Weszła po schodach do gościnnej sypialni na piętrze. Obraz, który zaczęła malować dwa tygodnie temu, wciąż tam stał, na wpół przykryty, dokładnie tak, jak go zostawiła. Przeszła przez pokój niepewnym krokiem i zerwała kapę. Choć wcześniej widziała Gabe'a tylko raz, udało jej się uchwycić jego

muskulaturę i szerokie ramiona. Bez dwóch zdań zrobił na niej duże wrażenie.

Przebiegła w myślach wspomnienia spędzonych wspólnie chwil, skupiając się na poranku po ataku alergicznym. Wtedy odsłonił przed nią duszę, opowiedział o swojej przeszłości, swojej matce. To była prawda.

Nie miała aż tak spalonego gustu w kwestii mężczyzn, jak myślała.

To oznaczało, że musi wymyślić, jak go odzyskać. Elle podniosła pędzel i podeszła do płótna. Czas skończyć to, co zaczęła. Musiała tylko znaleźć w sobie dość odwagi na ten krok.

## Rozdział 23

Cichy szum maszynek do tatuażu zwykle działał na Gabe'a kojąco, ale dziś miał ochotę wyrzucić je przez okno. Dwa dni. Wrócił już dwa cholerne dni temu i wciąż ani słowa. Oparł stopy na fotelu, zastanawiając się, co tu w ogóle robi. Wtedy wydawało mu się, że to dobry pomysł. Nie chciał być sam, więc przyszedł do studia. Ale tylko przypomniał sobie, jak bardzo jest tu nieprzydatny. Spędzał w klubach tyle czasu, że stał się tu bardziej gościem, niż stałym pracownikiem. Nigdy wcześniej mu to nie przeszkadzało, ale teraz miał wrażenie, że kompletnie nic go już nie trzyma w tym przeklętym mieście.

Może powinien się zwinąć, złapać następny lot do Seattle. Mógłby przejechać wzdłuż wybrzeża, odwiedzić kluby, w których od dawna nie był. Wszystko jedno, byle tylko oderwać się myślami od tego, jak cierpi. Kto by pomyślał, że wystarczą dwa cholerne tygodnie, by usychał z tęsknoty za jakąś panną?

Zadzwieczał dzwonek nad drzwiami i niewiele brakowało, a Gabe zleciałby z fotela na widok Elle wchodzącej do salonu. Do diabła, chyba śnił. To się nie działo naprawdę.

Po co tu przyszła? Chciał zapytać, ale głos uwiązł mu w gardle. Elle przeszła przez lśniący parkiet i stanęła przed nim. Wyglądała zjawiskowo w opinającej każdą krągłość sukience bez ramion. Jaskrawy tropikalny wzór podkreślał lekką opaleniznę i blond włosy. W tej chwili chciał tylko posadzić ją sobie na kolanach i obejmować, aż upewni się, że to jawa. Nie. To nie było w porządku. Nie powinien myśleć o dotykaniu jej. Nie po katastrofie, jaką zakończyła się ich ostatnia randka.

— Cześć.

Racja, powinien się odezwać. Zerwał się z fotela.

— Co tutaj robisz? — Co za głupi tekst. Psiakrew! — Cholera, nie to miałem na myśli. — Naprawdę nie miał ochoty rozmawiać z nią na oczach obu pracowników i ich klientów, ale nie było dokąd pójść, chyba że chciał odbyć tę rozmowę w łazience. Chryste, co też mu przychodziło do głowy? Oszalał na punkcie tej kobiety.

Po co tu przyszła?

Elle nawet się uśmiechnęła.

— Dostałam twoją paczkę. — Jeden z tatuażystów się roześmiał i Elle oblała się szkarłatem. — E... wiesz, o czym mówię. Nie mogę go przyjąć.

A więc przysłała w sprawie obrazu. Gabe osunął się na fotel na kółkach z żołądkiem zawiązanym w supeł. Przy tej kobiecie czuł się jak bełkoczący uczeń, któremu nic nie wychodzi.

— Ale... list mnie zaskoczył. — Zerknęła na pozostałe osoby w studiu, które teraz bezczelnie się na nich gapiły. Gabe przez chwilę myślał, że Elle ucieknie, ale wyprostowała się i wyrzuciła z siebie: — Skończyłam mój obraz.

Gabe zamrugął.

— Obraz.

— Tak, obraz. — Poruszyła nerwowo dłońmi. — Przedstawia ciebie. Ja... chciałabym, żebyś przyszedł i powiedział mi, co o nim myślisz.

Obraz? Przedstawiający jego? Czy to oznacza... Gabe zerwał się z fotela. — Chodźmy.

— Zaczekaj. — Pchnęła go z powrotem na fotel. — Jest mi naprawdę bardzo, bardzo przykro, że tak spanikowałam. Pamiętasz tego faceta, którego pobił mój brat? Zakochałam się w nim po uszy. Był niegrzecznym chłopcem tak jak ty. To znaczy tak mi się tylko wydawało, bo w rzeczywistości w ogóle go nie przypominasz. Nie zależało mu na mnie, chciał mnie tylko przelecieć, mnie i wszystkie pozostałe dziewczyny w kampusie. A potem zerwał ze mną, i to na oczach moich przyjaciół w najbardziej upokarzający sposób z możliwych. — Chryste, Gabe wiedział, że gość był dupkiem, ale tego się nie spodziewał. Elle głęboko zaczerpnęła tchu i brnęła dalej, zanim zdążył ją do siebie przyciągnąć. — Staram się powiedzieć, że moje trudności z zaufaniem komuś, to nie twoja wina, a mimo to wyładowałam je na tobie. Wybacz mi proszę.

— Zapomnij o tym, skarbie. Chcę zobaczyć ten obraz.

— To nie wszystko.

Nie wszystko? O czym tu było jeszcze gadać? Ale zanim zebrał się na odwagę, żeby zapytać, Elle już mówiła dalej:

— Przyszłam zrobić sobie tatuaż.

Za tą kobietą nie sposób było nadażyć.

— Tatuaż.

— Tak, tatuaż.

To nie miało sensu.

— Co na to twoja matka?

— Nie obchodzi mnie to. — Elle położyła ręce na biodrach. — Wiesz co, nie ułatwiasz mi sprawy.

Czuł się tak, jakby rozmawiali, a on słyszał tylko część rozmowy.

— Nie rozumiem. Po co tatuaż? Czemu tutaj?

— Napisałeś do mnie te wszystkie rzeczy serio? Cholera, ślęczał nad tym głupim listem kilka godzin, a on nie zajął nawet pół kartki.

— Jak najbardziej. Elle odetchnęła.

— Wygląda na to, że ja też się w tobie zakochałam. I jestem przy tobie bardzo, bardzo szczęśliwa.

Gabe'owi opadła szczęka.

— Widzisz — podjęła, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć — po tych traumatycznych przejściach z moim eks, uznałam, że mam fatalny gust, jeśli chodzi o facetów. Moja mama poparła mnie entuzjastycznie i dlatego przez kilka ostatnich lat usiłowała wepchnąć mnie w ramiona „szanowanych” mężczyzn. Ale najzabawniejsze jest to, że gdybym miała dość odwagi, by zaufać mojemu instynktowi, wybrałabym kogoś dokładnie takiego jak ty.

Miał wrażenie, że grunt usuwa mu się spod nóg. To musiał być sen. Nie ma mowy, żeby na jawie Elle przyszła do jego studia i wyznała, że się w nim zakochała. Takie rzeczy nie zdarzały się facetom podobnym do niego.

Nie odezwał się. Odetchnęła głęboko.

— A więc... pamiętasz naszą rozmowę przy kolacji? Kiedy rozmawialiśmy o ludziach, którzy robią sobie tatuaże, aby upamiętnić pewne rzeczy?

— Tak. — Jakby był w stanie zapomnieć spędzone razem chwile. Przez cały ten czas rozpamiętywał każdą z nich.

— Dlatego chcę mieć tatuaż. Bo odkąd cię poznałam, czuję się tak, jakby całe moje życie stanęło na głowie. Myślałam, że jestem ostrożna, ale tak naprawdę się ukrywałam. Nie będę się już ukrywać. Jeśli to nie jest coś wartego upamiętnienia, to nie wiem, co by to mogło być.

Gabe wyciągnął rękę, wciąż nie do końca pewny, czy mówi poważnie. Ale wtedy Elle ujęła jego dłoń w swoją i dotarło do niego, że to się dzieje naprawdę. Ona tu była i mówiła te wszystkie rzeczy. Porwał ją na kolana, a ona nawet nie pisnęła, żeby zaprotestować. Usadowiła się na nich, jakby to była najbardziej naturalna rzecz pod słońcem.

— Mówisz poważnie?

Elle objęła jego twarz dłońmi.

— Mówię poważnie. Zakochałam się w tobie, Gab, i bardzo bym chciała, żebyś zrobił mi tatuaż.

Dopiero teraz zauważył kartkę w jej drugiej ręce. Posadził ją wygodniej i wziął od niej świstek. Była to dokładna replika obrazu, który jej kupił.

— To poważna sprawa.

— Pomyślałam, że możemy zacząć od czegoś małego. — Wskazała kwiat na łopacie kobiety na obrazku. — Zobaczymy, jak nam idzie, i przejdziemy dalej.

Nie chodziło jej wyłącznie o tatuaż.

— Tak się składa, że mam dziś pusty grafik. — Nawet gdyby było inaczej, dla tej kobiety odmówiłby prezydentowi. Przyciągnął ją bliżej, z rozkoszą przesuwał dłoń po jej biodrach. Czuł się jak w idealny bożonarodzeniowy poranek, którego w dzieciństwie nigdy nie zaznał. Poranek, kiedy budzi się i odkrywa, że dostał w prezencie coś, czego zawsze pragnął.

Elle pocałowała go na oczach wszystkich. Jej język był niewiarygodnie słodki, choć rozpalił go do białości. I chciała właśnie jego. Gabe miał ochotę wykrzyknąć to całemu światu. Przerwał pocałunek i odchylił się do tyłu z uśmiechem.

— Jesteś gotowa, skarbie? To poważny krok.

Znów go pocałowała.

— Będę w twoich rękach, więc jestem spokojna. Zróbmy to.





## **Podziękowania**

*Dziękuję Bogu za natchnienie do napisania tej książki w absolutnie doskonałym momencie. Dziękuję też:*

*Heather Howland za bycie mistrzynią świata w wywołaniu burzy mózgów. Naprawdę nie mogę się doczekać eliminowania z tobą kolejnych zużytych klisz!*

*Seleste Delaney za odpowiadanie na pytania, po których większość ludzi nasłalaby na mnie policję, i za uspokajanie mnie podczas napadów paniki.*

*Candance Havens za prowadzenie kursów szybkiego pisania. Ta książka nie powstałaby na czas, gdyby nie konieczność zdawania raportu z postępów.*

*I mojej mamie za to, że nigdy nie spojrzała na mnie krzywo, gdy zjawiałam się bez uprzedzenia na kolacji, ciągnąc ze sobą dwójkę dzieciaków. I za to, że jest tak samo zakręcona na punkcie moich książek jak ja. Kocham cię, mamo.*

